



Zachowajmy w pamięci

Anna Totoń Rafał Bobrowski

Zachowajmy w pamięci

KATALOG WYSTAWY

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego

październik–grudzień 2014

Teksty: Anna Totoń, Jakub M. Bulzak, Maria Molenda, Łukasz Połomski, Jan M. Ruchała, Aleksandra Solarewicz

Opracowanie redakcyjne: Jolanta Kosecka

ISBN 978-83-916924-4-8

Druk: Drukarnia GOLDRUK, 33-300 Nowy Sącz, ul. Kościuszki 28, www.goldruk.eu

Wydawca: Sądecka Biblioteka Publiczna im. J. Szujskiego

Marcin Adamek i jego rodzina



Marcin Tomasz Adamek urodził się 28 sierpnia 1920 r. w podsądeckiej wsi Marcinkowice jako trzecie z czworga dzieci Marcina i Anny z domu Sowa. Po ukończeniu szkoły powszechnej rozpoczął, jako uczeń działu fryzjerskiego Publicznej Szkoły Doksztalującej Zawodowo, przygotowanie do wykonywanego przez całe życie zawodu. W 1944 r. zdał egzamin czeladniczy w Izbie Rzemieślniczej w Krakowie, a w 1947 r. złożył egzamin mi-

strzowski w rzemiośle fryzjerstwa męskiego. Jako fryzjer pracował do 1989 r.

Podczas wojny, w latach 1940–1942, w trakcie nauki w Szkole Zawodowej, pracował przymusowo w Baudienst (Niemieckiej Służbie Budowlanej).

Dnia 11 czerwca 1944 r., w kościele św. Małgorzaty, ks. infulat Roman Mazur pobłogosławił związek Marcina Adamka

i Ireny Milewskiej. Irena przybyła do Nowego Sącza wraz ze swoimi rodzicami, Wiktorem i Marią z d. Jasica, w początkach lat 20. XX w. z Tarnowa, gdzie się urodziła 19 sierpnia 1919 r. Zamieszkali przy ówczesnej ul. Targowej, w domu przy murze więzienia. Później jeszcze dwukrotnie zmieniali adresy: zaraz po wojnie przeprowadzili się na ul. Sobieskiego, a latach 60. na Piotra Skargi 12. Urodziło im się sześcioro dzieci:

– najstarszy syn, Zbigniew (ur. 28 lutego 1946 r.), po ukończeniu I Liceum Ogólnokształcącego wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie i w 1970 r. został wyświęcony na kapłana. W latach 1978–1999 był wykładowcą homiletyki, literatury i języka polskiego oraz prefektem w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, a także wykładowcą teorii i historii kultury w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej w Tarnowie (1981–1991) oraz Instytucie Teologicznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Tarnowie (1991–1999). W latach 1991–1999 był kierownikiem sekretariatu Instytutu Teologicznego w Tarnowie i kierownikiem studiów teologii dla świeckich. Przez wiele lat sprawował artystyczną pieczę nad Teatrem Seminaryjnym, jako kierownik i reżyser. Był również założycielem, kierownikiem artystycznym, scenarzystą i reżyserem diecezjalnego teatru słowa „DABAR”, działającego w latach 1978–1999. Jest autorem ogólnopolskich programów homiletycznych. Na początku lat 90. wydał nowatorski i oryginalny podręcznik homiletyki. Swoje teksty publikował w wielu periodykach, m.in. *Współczesna Ambona*, *Tarnowskie Studia Teologiczne*,

Currenda, Wzrastanie. Był jednym z inicjatorów wydawania czasopisma teologiczno-kulturalnego *Religioni et Litteris*. W 1993 r., z polecenia ówczesnego biskupa tarnowskiego Józefa Życińskiego, został organizatorem i pierwszym redaktorem naczelnym tarnowskiej edycji *Gościa Niedzielnego*. W roku 1995 został dyrektorem oddziału *Tarnowskiego Gościa Niedzielnego*. W latach 1998–2004 zasiadał w Radzie Kapłańskiej oraz Kolegium Konsultorów Diecezji Tarnowskiej. Przez wiele lat był konsultantem Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Ogólnego. Opublikował kilka książek: *Homiletyka* (Tarnów 1993), *Czyste sumienie – nieustanne święto. Rozważania i kazania* (Wrocław 1999), *Elementy wiedzy o kulturze* (Tarnów 2001), *Czekając na Słowo. Przewodnik Adwentowy* (Tarnów 2001), *Słowo na drogę (część 3)* (Tarnów 2002), *Od Biblii Wujka do współczesnego języka religijnego* (Tarnów 1999), *Z notatnika rekolekcjonisty* (Tarnów 2005), *Ekranostas. Przewodnik po filmach hagiograficznych* (Tarnów 2010), *Ekranowskaz. Rekolekcje drogi z Janem Pawłem II dla miłośników kina* (Tarnów 2011). Odznaczony godnością Kapelana Jego Świątobliwości i kanonika gremialnego Kapituły Kolegiackiej w Nowym Sączu.

– Magdalena (ur. 12 maja 1947 r.), w 1971 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej w Dębicy. W swoim zgromadzeniu pełniła szereg odpowiedzialnych funkcji: w trudnych latach 70. katechizowała przy nowohuckim kościele Arka Pana, była przełożoną domu w Stalowej Woli. Tworzyła od podstaw

nowo utworzoną krakowską prowincję swojego zgromadzenia jako jej pierwsza przełożona, przez kilka kadencji pełniła funkcję radnej prowincjalnej. Zmarła tragicznie 12 stycznia 2007 r. w Krakowie. Pochowana na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.

– Urszula (ur. 22 października 1950 r.), absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Długosza oraz studiów z zakresu filologii polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Od zakończenia studiów pracuje w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Wyróżniona Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Nagrodą Ministra Edukacji Narodowej.

– Jacek (ur. 3 lutego 1952 r.), technik elektryk. Przez długie lata pracował w ZNTK w Nowym Sączu. Zasłużony tancerz Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Lachy”. Instruktor tańca regionalnego. Prowadził zespoły taneczne w Zespole Szkół Samochodowych i Zespole Szkół Ekonomicznych w Nowym Sączu. Swoją żonę, Danutę Nieć, poznał w Zespole „Lachy”. Mają dwójkę dzieci oraz troje wnucząt.

– Paweł (ur. 15 stycznia 1958 r.), ukończył wydział muzyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach. Swoje życie związał z Dębicą, gdzie zamieszkał po ślubie z dębiczanką, Wiesławą Romańską (mają dwoje dzieci). Jest dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 3, dyrygentem orkiestry Państwowej Szkoły Muzycznej, prowadzi chóry Parafii Matki Bożej Anielskiej i Parafii Miłosierdzia Bożego. Kolejną kadencję zasiada w Radzie Powiatu Dębickiego. Animuje dębicką kulturę. Or-

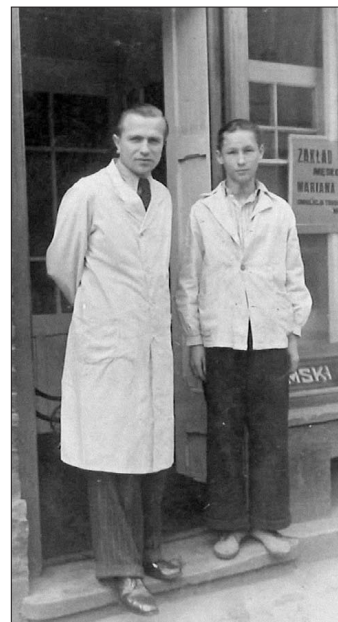
ganizuje szereg imprez: widowiska bożonarodzeniowe, historyczne i okolicznościowe, koncerty o charakterze oratoryjnym. Jest pomysłodawcą i głównym organizatorem jedyne w Polsce amatorskiego teatru operowego, w którym dotychczas zrealizował spektakle: „Verbum nobile”, „Flis”, „Straszny Dwór”, „Halka”, „Hrabina”, „Jawnuta”, „Nowy Don Kiszot” S. Moniuszki, „Cud, czyli Krakowiacy i Górale” W. Bogusławskiego, „Nabucco”, „Traviata” G. Verdiego, „Carmen” G. Bizeta, „Cyruлик sewilski” G. Rossiniego i „Napój miłosny” G. Donizettiego.

– Ewa (ur. 13 stycznia 1961 r.). Wyszła za mąż za Adama Bulzaka; mają dwóch synów. Pracuje w Ślądeckiej Bibliotece Publicznej w Nowym Sączu.

Marcin Adamek był człowiekiem, w którym drzemały liczne pasje artystyczne. Jeszcze przed wojną został aktorem (uruchomionej w 1936 r.) Sekcji Dramatycznej Sodalicii Mariańskich, skupionych przy kościele jezuitów. Teatr ten grywał głównie komedie, ale także m.in. jasełka bożonarodzeniowe. Zawieszona na czas wojny działalność została wznowiona w 1945 r. Wystawiono kilka komedii Fredry i sztuk religijnych. Sekcja definitywnie zakończyła działalność w 1947 r.

W 1951 r., przy Spółdzielni Fryzjerów powołano Komisję Kulturalno-Oświatową, która miała koordynować działalność powstających zespołów artystycznych, złożonych z pracowników spółdzielni. Marcin Adamek został członkiem tej komisji, a także kierownikiem tanecznego zespołu dziecięcego, ponadto występował w chórze i wraz z żoną

Ireną w zespole tanecznym. Artystyczne zaangażowanie sądeckich spółdzielców zaowocowało stworzeniem w 1955 r. Świątlicy Międzyspółdzielniowej w lokalu przy ul. Jagiellońskiej 31. Tam, rok później, z inicjatywy Marcina Adamka, powstał Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Ślądeckiej, któremu Aleksandra i Kazimierz Boguccy nadali nazwę „Lachy”. Jego kierownikiem administracyjnym został Marcin Adamek. Jemu to przypadło w udziale kierowanie staraniami o stroje, sprzęt i organizację wyjazdów. Swoje zadania podjął z wielkim zapałem i poświęceniem. Razem z innymi działaczami ze Świątlicy pieszo chodził od wsi do wsi, by spisywać przyspiewki, melodie, gałędy, układy taneczne, pożyczając do skopiowania oryginalne stroje. Przez siedem lat swego kierownictwa administracyjnego nad zespołem (do 1963 r.) stworzył jego markę, umożliwiając i organizując jego występy w kraju i za granicą, dbał o rozwój materialny zespołu, przyciągał nowych członków.



Przez długie lata życie rodziny Adamków obracało się wokół „Lachów” (wszystkie dzieci Marcina tańczyły w zespole, a żona Irena pracowała jako garderobiana). Ostatni raz Marcin Adamek zatańczył razem z Lachami na jubileuszu 25-lecia, w wielkim widowisku pt. „Wesele Lachowskie”.

Bezpośrednio po złożeniu funkcji kierownika „Lachów” Marcin Adamek rozpoczął współpracę z ks. Józefem Czarnikiem, przy założonym przez niego w 1963 r. Zespole Misteryjnym parafii św. Małgorzaty. W 1968 r. ks. infułat Władysław Lesiak powierzył Marciniowi Adamkowi kierownictwo nad Zespołem. Pierwszy spektakl nosił tytuł „Ofiara Mszy Świętej”. Stałym punktem repertuarowym były bożonarodzeniowe jasełka, w Wielkim Poście wystawiano misteria pasyjne lub inne sztuki religijne, oparte o przypowieści biblijne (np. „Syn Marnotrawny”, „Oliwne lampki Zuzanny”) lub życiorysy świętych (np. „Rzecz o Karolinie”, „Święty Stanisław”, „O ojcu Kolbe”). Przygotowywano również spektakle okolicznościowe z okazji odpustu ku czci Przemienienia Pańskiego. Zaangażowanie Marcina Adamka w pracę Zespołu było wprost niewyobrażalne, dbał o wszystkie elementy przedstawień: pisał lub adaptował scenariusze, reżyserował, organizował kostiumy (pożyczając je m.in. z zawodowych teatrów), rekwizyty, dekorację, efekty specjalne, oprawę muzyczną. W ciągu 32 lat działalności zagrano 1 137 przedstawień w wykonaniu 2 319 aktorów dla 428 600 widzów.

Marcin Adamek był mocno zaangażowany w życie parafialne przy jezuickim kościele Ducha Św. Był członkiem

pierwszej Rady Parafialnej powołanej w 1992 r., zelatorem jednej z róż różańcowych, współorganizatorem wielu uroczystości religijnych. W uznaniu jego zasług na rzecz Kościoła ks. dr Stanisław Lisowski uczynił go delegatem Ziemi Sądeckiej na uroczystą Mszę Św. odprowadzaną przez Jana Pawła II 7 VI 1979 r. w Nowym Targu. Składał on Ojcu Św. dar – kopię obrazu Przemienienia Pańskiego z sądeckiej fary.

W czerwcu 1999 r. Marcin Adamek poważnie zachorował. Zmarł nad ranem 24 stycznia 2000 r. Pogrzeb odbył się 26 stycznia. Mszę żałobną w kościele Ducha Świętego celebrował ks. bp Jan Styra, a koncelebrowało ponad 60 księży. Na cmentarzu zagrała przepięknie, ale jakże smutno, kapela „Lachów”.

Za swoją działalność otrzymał kilka odznaczeń. W sierpniu 1994 r., podczas odpustu ku czci Przemienienia Pańskiego, bp Józef Życiński odznaczył go diecezjalnym odznaczeniem „Lumen Mundi”, za zasługi na rzecz Kościoła. Z okazji jubileuszu 20-lecia zespołu „Lachy” otrzymał Srebrną Tarczę Herbową Miasta Nowego Sącza, a z okazji 40-lecia „Lachów” otrzymał Medal 700-lecia Miasta Nowego Sącza. Z okazji 55 rocznicy ślubu otrzymał wraz z żoną Ireną Medal Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. W 1994 r. Katolicki Uniwersytet Lubelski nadał mu Godność Zasłużonego Członka Towarzystwa Przyjaciół KUL w uznaniu zasług na rzecz tej uczelni.

Jakub Marcin Bulzak

Konrad Alexander



Rodzina Alexandrów przybyła na Sądecczyznę pod koniec XVIII wieku. Według przekazów rodzinnych, związani z kolonizacją józefińską nie byli jednak kolonizatorami, albowiem sami nabyli majątki ziemskie. Ich korzenie sięgają Kalkofen w Palatynacie.

Najbardziej znaczącym przedstawicielem rodu był Konrad Alexander pełniący w Nowym Sączu wiele zaszczytnych funkcji.

Konrad urodził się 26 września 1855 r. w majątku na Załubinczu w wielodzietnej rodzinie Józefa Alexandra, właściciela ziemskiego, inżyniera obwodowego w Nowym Sączu. Obwód ten obejmował aż 11 powiatów. Inżynier Józef Alexander miał znaczący wpływ na projektowanie kolei tarnowsko – leluchońskiej poprzez szczególne chronienie gruntów rolnych. Józef Alexander był dwukrotnie żonaty. Matką Konrada była

pierwsza żona Józefa, Adelajda Florentyna Philippek (1834–1856) córka sądeckiego pastora ewangelickiego pochodzącego z Sibicy koło Cieszyna. Drugą żoną była Hermina Gener-sich (1835–1885).

Konrad Alexander mieszkał w rejonie dzisiejszych ulic Grodzkiej i 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. Przed wojną jego dworek mieścił się przy ul. Piłsudskiego 3. Konrad podobnie jak jego ojciec był właścicielem ziemskim. Posiadał na terenie miasta Nowego Sącza sporo nieruchomości. Na jego parcelach stało wiele znanych w mieście budynków, jak Dom Robotniczy przy ul. Zygmuntowskiej, koszary przy Piłsudskiego i inne. Ponadto był współwłaścicielem cegielni na Załubinczu.

Konrad ożenił się z Luizą Stengel (1858–1953). Miał z nią dwóch synów: Alfreda i Witolda oraz córkę Elżę. Wszystkie dzieci zdołał świetnie wykształcić.

Najbardziej znaczącą karierę Konrad Alexander zrobił w sądeckiej polityce. Już w 1892 r. wymieniany jest wśród radnych miejskich. Od 1899 r. pełnił funkcję asesora, a za burmistrzowania Władysława Barbackiego był jego zastępcą. Zasiadał także w zarządzie Kasy Oszczędności oraz Banku Mieszczańskiego. Jako wiceburmistrz, był krytykowany przez uszczypliwą prasę sądecką za popieranie Barbackiego. Angażował się w wiele miejskich przedsięwzięć, jak budowa cmentarza przy ul. Rejtana i wodociągów miejskich. Przy okazji tej ostatniej inwestycji miał własny pomysł na wybudowanie wodociągu grawitacyjnego z ujęciem na Falkowej, z którego zrezygnowano jednak na rzecz Świniarska.

Był osobą wyjątkowo prześladowaną przez sądeckie gazety. Prasa wytykała mu, że w 1906 r. miał powiedzieć, że *inwestycyjnej gospodarce będzie wrogiem do śmierci*. W 1909 r. zarzucono mu, że jego syn dostał posesję w starostwie dzięki znajomościom. Donoszono, że nieczystości z jego domu wywożą konie magistrackie. Jest to przykład, jak bardzo kłamały gazety – Konrad Alexander miał bowiem przedsiębiorstwo, które sprzątało miejskie nieczystości i to jego końmi je wywożono, natomiast żaden z synów Konrada nie pracował „dzięki znajomościom w starostwie”, gdyż starszy Alfred od 15.01.1907 do 1.12.1910 był pracownikiem Towarzystwa Budowlanego Sosnowski i Zachariewicz we Lwowie, natomiast młodszy Witold był wtedy jeszcze uczniem. Najbardziej jednak obrazoburczy artykuł o Konradzie ukazał się w *Mieszczaninie*. Zatyłowało go: *Nowosądecki raubritter*. Pisano, że *jako biedny subiekt przybyły z Bielska dzięki dobremu ożenkowi został właścicielem krociowego majątku* co mijają się z prawdą, gdyż był sędzią i właścicielem ziemskim, jak cała jego rodzina. Gazeta donosiła fałszywie, że *prawem kaduka posiadał wszystkie możliwe najwyższe godności i urzędy w gminie*. *Plugawa żarłoczność wiceburmistrza* odbiła się na budżecie. Według gazety, kiedy w latach 1886–1890 miasto starało się o 32 POK, Alexander sprzedał pod koszary własne grunty po niekorzystnej dla miasta cenie. *Takiego rodzaju drabom choćby kto w twarz pluł na ulicy, powiadają z uśmiechem, że to rosa pada z nieba* – napisano w *Mieszczaninie*. Mimo wszystko, dzięki sprzedaży swoich działek pod ważne budynki przy jego gruntach pojawiały się

trotuary i kanalizacja. Dzięki gospodarności jego majątek zyskiwał na znaczeniu, ale też rozwijała się znacząco infrastruktura miejska.



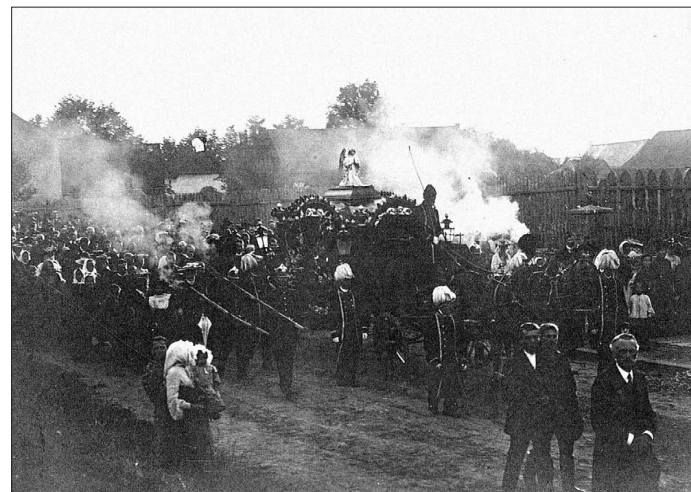
Jego kariera polityczna skończyła się w 1909 r., kiedy poparł chłopów w Radzie Powiatowej i razem z nimi dokonał swoistego przewrotu, który był wymierzony w mieszczan na czele z Barbackim i ks. Alojzym Góralikiem. Inicjatorami zmian w Radzie Powiatowej stała się partia braci Potoczków, którzy do samorządu powiatowego wcześniej wprowadzili wielu przedstawicieli. Od początku krytykowali miejskich radnych, zarzucając im, że nie dostrzegają problemów wsi. To właśnie do nich przystał Konrad Alexander. Radnym miej-

skim bardzo się to nie podobało. Roman Sichrawa na jednym z posiedzeń powiedział Alexandrowi, że powinien się opowiedzieć, czy stoi po stronie chłopów czy mieszczan „zgodnie z zwyczajami jakie w całym świecie cywilizowanym panują”. Likwidacja przez lwowskie władze Rady Powiatowej doprowadziła do załamania się jego kariery politycznej. Zadbali o to Ci, przeciw którym odważnie wystąpił w 1909 r.

Aktywnie prezentowała się równoległe jego działalność na polu religijnym. Był wieloletnim kuratorem gminy ewangelickiej w Nowym Sączu. Nierzadko jednak miał z tego tytułu kłopoty. Zdarzało się, że prezentowano go niesłusznie jako wroga polskości. W 1913 r. *Ziemia Sądecka* obwiniła go, za forsowanie podczas wyborów na Pastora Hugo Gerstbergera, który zresztą je wygrał. Napisano: *Dotychczas uważaliśmy p. Alexandra jeżeli nie za Polaka, to w każdym razie za człowieka, który do wrogiej dla polskości akcji ręki nie przyłoży (...)* To za mało zapisać się do Sokoła i TSL i płacić tam wkładki, aby uchodzić za Polaka.

Razem z Luizą prowadzili bardzo skromne życie. Do dzisiaj nie jest szerzej znana ich działalność filantropijna. Mało kto wie, że Konrad Alexander odstąpił własne grunty i wybudował na nich baraki kolejowe. Ponadto Konrad pomagał ubogim, szczególnie Żydom, przez co nazywano go *żydowskim wujciem*.

Po zakończeniu działalności w lokalnej polityce oraz w gminie ewangelickiej, pędził spokojne życie emeryta w swoim dworcu „na Grodzkim”. Tam też zmarł 11 marca 1937 r.



Jego doczesne szczątki złożono na cmentarzu przy ul. Rejtana (kwatery 10), w grobowcu, który zaprojektowała i osobiście nadzorowała jego budowę żona Konrada, Luiza. Obydwoje małżonkowie cieszyli się ogólnym szacunkiem, co potwierdzają licznie przesłane życzenia i listy gratulacyjne z okazji uroczystości 50-lecia pożycia małżeńskiego. Pogrzeb Konrada zgromadził tłumy sądeczan, jakby na przekór galicyjskiej prasie i wieloletnim próbom oczerniania jego postaci.

Łukasz Połomski

Rodzina Ameisenów

Ameisenowie mieszkali na Sądecczyźnie od wielu pokoleń. Należeli do najbardziej wpływowych rodzin żydowskich Nowego Sącza. Zaliczani byli do elity intelektualnej, ale także majątkowej miasta. Najbardziej znanym przedstawicielem rodu był lekarz Maurycy Ameisen.

Jego dziadek, który wówczas jeszcze mieszkał na Piekle, popadł w konflikt z słynnym cadykiem Chaimem Halberstammem. Sądecki cadyk na Ameisenów rzucił klątwę. Zaraz po tym ktoś podpalił im dom i dziadek z liczną rodziną został bez dachu nad głową i bez grosza przy duszy. Z taką opinią Ameisenowie szybko zdobyli też niechęć sąsiadów i pozostałych Żydów. Żyli bowiem w izolacji, nie chodzili do bożnicy i stonili od życia religijnego, a wszystko w mieście zamieszkałym głównie przez pobożnych chasydów.

Ojciec Maurycyego, Selig wziął sobie za żonę jedną z piękniejszych panien w mieście Rachelę Jakubowicz. Z racji, że jej rodzina nie należała także do najuboższych, Ameisenowie powoli stanęli na nogi. Ich syn Maurycy urodził się w Nowym Sączu 26 września 1872 roku. Od lat młodzieńczych interesował się medycyną, ale także filozofią i ezoteryką. Wybrał jednak studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tak się akurat stało, że dyplom doktora nauk medycznych otrzy-

mał w 1894 roku, dokładnie w dzień kiedy wielki pożar strawił Nowy Sącz (17 kwietnia). Szybko powiązano to z klątwą rzuconą kilkanaście lat wcześniej przez cadyka.

Na studiach Maurycy ożenił się z Jadwigą Siódmiak. Kiedy wrócił do rodzinnego miasta mieszkał najpierw w Rynku, a później u Piszów przy Jagiellońskiej 5. Kiedy dorobił się odpowiedniej sumy pieniędzy, kupił parcelę od ks. Franciszka Foksa i wybudował piękną kamienicę. Dziś projekt Józefa Wojtygi z 1912 roku możemy podziwiać pod adresem Jagiellońska 30. Jak głosiła wieść, w ogrodzie przy skarpie Ameisenowie zachowali prastarą lipę, pod którą miał odpoczywać sam Jan III Sobieski wracający spod Wiednia.

Doktor Ameisen był postawny i przystojny, nie miał semickich rysów i wyglądem przypominał Szweda. Blondyn o niebieskich oczach i jasnej karnacji z wiekiem stawał się coraz cięższy i z trudem się poruszał – pisała Gabriela Danielewicz. Wśród inteligencji uchodził za typ profesora. Posiadał wielki księgozbiór, który porównywano do biblioteki. Doktor w lecie lubił usiąść na balkonie i oddać się lekturze dobrej książki. Wśród biedoty budził zgorszenie, bowiem jak powtarzano: zapisał swe ciało po śmierci na badania naukowe.

Doktor Ameisen był wielkim społecznikiem. Brał udział w działalności Czerwonego Krzyża. W czasie I wojny światowej organizował kursy samarytańskie. Jako lekarz specjalizował się w chorobach wewnętrznych, leczył także dzieci. Jak pisano o nim w aktach Izby Lekarskiej *leczy bezinteresownie ubogą ludność 42 lata*. Z tych samych dokumentów wynika, że

był także człowiekiem bardzo porywczym, co niejednokrotnie doprowadziło do konfliktów ze środowiskiem lekarskim w mieście.

W czasie okupacji Maurycy trafił do przemyskiego getta, gdzie zmarł tragicznie 30 lipca 1942 roku.

Córką Maurycego Ameisena była Zofia, urodzona 31 V 1897 r. W Nowym Sączu ukończyła szkołę powszechną zaś maturę zdała w 1915 r. w Gimnazjum im. E. Plater w Krakowie. W latach 1915–1919 studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim archeologię i historię sztuki, uwieńczając je doktoratem z filozofii. Studia uzupełniła w Niemczech, Austrii, Francji i Włoszech. Od 1920 r. pracowała w Bibliotece Jagiellońskiej. Najpierw była pomocnikiem bibliotecznym, a następnie asystentem kierownika Wydziału Rycin Biblioteki. Od 1923 r. kierowała tym wydziałem. Dziełem jej życia było skatalogowanie i uporządkowanie zbiorów graficznych biblioteki. Im też poświęciła większość swoich prac naukowych, ze szczególnie cenną dla nauki monografią *Kodeks Baltazara Behema*. Lista jej publikacji i osiągnięć jest bardzo długa. Wielokrotnie otrzymywała za swoją działalność wysokie odznaczenia państwowe.

Wyszła za mąż za Aleksandra Ameisena, doskonałego szachistę i swojego kuzyna. Ich ślub, który odbył się pod sądecką synagogą miał wreszcie pojednać dwa zwaśnione rody – Ameisenów i cadyków Halberstamów. Ceremonii religijnej w 80 lat po rzuconej niegdyś klątwie, przewodniczył sam cadyk Aron Halberstam.

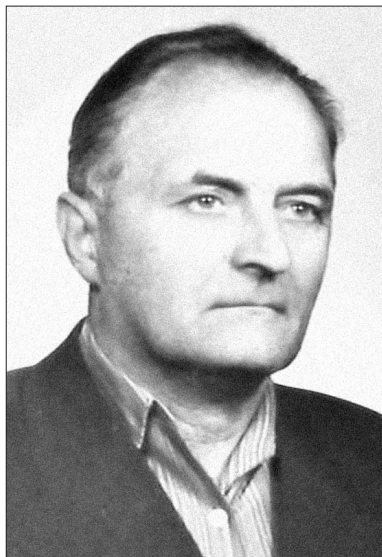
W czasie wojny Zofia i Aleksander przeszli gehennę. On, jako lekarz pracował w gettach: w Łucku, Lwowie i Kosowie. Uleczył pewnego Niemca z egzemy, za co uratowany wyprowadził ich oboje z getta. Uciekli przez Bukowinę do Bukaresztu. W 1945 r. wrócili do Krakowa. W 1951 r. Zofia została kustoszem Biblioteki Jagiellońskiej, zaś w 1955 r. profesorem nadzwyczajnym, a cztery lata później zwyczajnym. Została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i dwa razy Złotym Krzyżem Zasługi.

Zmarła w Krakowie tuż po przejściu na emeryturę 25 XII 1967 r. i spoczywa na cmentarzu żydowskim przy ul. Miodowej. Na grobie, który popada w coraz większe zapomnienie, Zofia upamiętniła także swojego ojca, matkę i siostrę, tych którzy odeszli w czasie Holokaustu.



Łukasz Połomski

Józef Bulzak i jego rodzina



Józef Bulzak urodził się 7 stycznia 1919 r. w Świniarsku, w rodzinie chłopskiej jako trzecie z sześciorga dzieci Józefa i Zofii z domu Mróz. Uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Świniarsku, a następnie do Szkoły Powszechnej im. Adama Mickiewicza w Nowym Sączu. Po ich ukończeniu kontynuował w latach 1933–1938 naukę w Szkole Handlowej w Nowym Sączu, gdzie uzyskał dy-

płom kwalifikacji zawodowej w branży handlowej. 23 stycznia 1939 r. podjął pracę w Składnicy Kółek Rolniczych w Nowym Sączu na stanowisku sprzedawcy. W 1944 r. objął stanowisko kierownika sklepu. Funkcję tę pełnił aż do przejścia na emeryturę w 1980 r.

W czerwcu 1943 r. zawarł związek małżeński z Marią Potoczek, urodzoną w Świniarsku 4 kwietnia 1921 r., wnuczką Jana Potoczka, współtwórcy Związku Stronnictwa Chłopskiego, posła do austriackiej Rady Państwa i na Sejm Ustawodawczy RP. Razem wychowali siedmioro dzieci:

- Krystyna (ur. 13 maja 1944 r.), nauczycielka prac ręcznych w kilku podśąddeckich szkołach, pracownik sądeckiej stacji Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, członek Klubu Inteligencji Katolickiej.

- Jerzy (ur. 19 lipca 1945 r.), absolwent AWF w Krakowie, piłkarz, zawodnik „Stali” Sanok i „Sandecji” Nowy Sącz. Wieloletni nauczyciel wychowania fizycznego i pracownik Wydziału Sportu Urzędu Wojewódzkiego. Jego żoną jest Aleksandra z d. Tupik, socjolog, pracownik Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Mają dwoje dzieci: Agnieszkę, socjolog, społeczny kurator sądowy (wyszła za mąż za Pawła Kalinę, grafika; mają dwie córki: Annę i Katarzynę), Krzysztofa, ratownik medyczny.

- Józef (ur. 18 marca 1947 r.), pracownik sądeckich firm i przedsiębiorstw związanych z ruchem turystycznym, taternik i alpinista, ratownik GOPR, instruktor narciarstwa. Wieloletni zasłużony członek Regionalnego Zespołu „Sądeczanie”. Zmarł 24 lutego 2007 r.

- Antoni (ur. 13 czerwca 1949 r.), długoletni pracownik SZEW i SZNA, tancerz zespołów „Lachy” i „Dolina Dunajca”. Ożenił się z Alicją Bochenek, księgową. Wychowali czworo dzieci: Paweł, przedsiębiorca w Tarnowie (żona Anna

z d. Błaszkiwicz, córka Karolina), Kinga, marketingowiec (mąż Szymon Smoleń, handlowiec, syn Jan), Mateusz, przedsiębiorca w Londynie oraz Anna, dekoratorka (mąż Jakub Kosakowski, grafik).

– Maria (ur. 9 września 1952 r.), absolwentka filologii polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, długoletnia nauczycielka w Zespole Szkół Samochodowych, członek Klubu Inteligencji Katolickiej, radna Rady Miasta Nowego Sącza I kadencji. Wyszła za mąż za Andrzeja Oćwieję, przedsiębiorcę, właściciela prywatnych szkół zawodowych.

– Stanisław (ur. 11 października 1957 r.), długoletni pracownik Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracji, współzałożyciel struktur NSZZ „Solidarność” w tym zakładzie. Ożenił się z Janiną z d. Ruchała. Mają troje dzieci: Grzegorza, ratownika medycznego, Małgorzatę, pielęgniarkę dyplomowaną (mąż Adam Bulzak) i Karola, studenta Politechniki Krakowskiej oraz wnuka Filipa (syn Grzegorza i Magdaleny Zielińskiej)

– Adam (ur. 21 sierpnia 1961 r.), pracownik sądeckich firm związanych motoryzacją, długoletni szef Oddziału „Caritas” przy parafii Ducha Św. Mąż Ewy z d. Adamek, bibliotekarzki, ojciec Jakuba (historyka, pedagoga) i Tomasza (studenta AWF w Krakowie).

W latach II wojny światowej Józef Bulzak czynnie uczestniczył w ruchu oporu na Sądecczyźnie. 30 kwietnia 1942 r. został członkiem Batalionów Chłopskich (w tym dniu złożył przysięgę na ręce Marii Olech, działającej z upoważnienia i zobowiązania Narcyza Wiatra ps. „Zawojna” i Józefa Maciuszka ps. „Nalepa”).

Przyjął konspiracyjny pseudonim „Marynarz”. Razem z Marią Olech, koleżanką ze Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, obsługiwał skrzynkę kontaktową ukrytą w kanałach piwnicy magazynu warzywnego „Nür für Deutche”, znajdującego się przy ul. Krakowskiej (obecnie skrzyżowanie ul. Piotra Skargi z Bulwarem Narwiku). Przechowywano tam pocztę, konspiracyjną prasę i sprzęt drukarski. Skrzynka ta była miejscem wymiany pomiędzy dolną, a górną częścią powiatu Nowy Sącz. Łącznikami dokonującymi przerzutu materiałów ukrywanych przez Józefa Bulzaka i Marię Olech byli: Józef Bieniek, Stanisław Gołdyn, Józef Potoczek, Ignacy Maciuszek i Jadwiga Maciuszek. Oprócz obsługi skrzynki przerzutowej, Józef Bulzak organizował pomoc żywnościową dla 16 oddziałów partyzanckich rozbitych przez Niemców i ukrywających się w okolicach Przehyby (wszystkie wiktuały przekazywane partyzantom były pozyskiwane z zapasów magazynu, z towaru przeznaczonego dla Niemców), przekazywał żołnierzom informacje o działaniach niemieckich organów wojskowych, o planowanych akcjach, sytuacji w mieście i okolicy. Organizował również pomoc dla rodzin członków ruchu oporu ukrywających się w lesie i tych, którzy zostali aresztowani lub zabici. Była to pomoc materialna, jak również pośredniczenie w korespondencji, czy wymianie informacji. Zdając sobie sprawę z realiów życia pod hitlerowską okupacją, nietrudno się domyślić, że w całej swej pracy w ruchu oporu Józef Bulzak działał z ogromnym narażeniem życia.

W 1944 r. przeszedł z Batalionów Chłopskich do Armii Krajowej, nie zmieniając jednak rodzaju działalności konspi-



racyjnej. Członkiem AK był do 18 stycznia 1945 r., czyli do dnia zawieszenia jej działalności przez komendanta Okręgu Nowosądeckiego AK płk. Przemysława Nakoniecznikoffa-Klukowskiego. Zgodnie z rozkazem Ministra Obrony Narodowej Nr 184 z dn. 7 grudnia 1948 r., został 7 kwietnia 1949 r. przeniesiony, w stopniu szeregowego, do rezerwy.

Po wojnie kontynuował, nieprzerwaną okupacją, pracę jako kierownik Spółdzielni Ogrodniczej w Nowym Są-

czu. Równocześnie pełnił szereg funkcji społecznych związanych z pracą zawodową. Od 1947 r. do 1952 r. był przewodniczącym Rady Zakładowej Spółdzielni Ogrodniczej. W latach 1951–1952 był skarbnikiem Związków Zawodowych Spółdzielczości i Handlu. Od 1948 r. pełnił funkcję zastępcy sekretarza Związku Zawodowego Spółdzielczości i Handlu.

Józef Bulzak od dnia 19 sierpnia 1976 r. był członkiem zwyczajnym Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Uczestniczył w jego działalności angażując się w liczne przedsięwzięcia podejmowane przez ZBoWiD. Był bardzo ofiarny

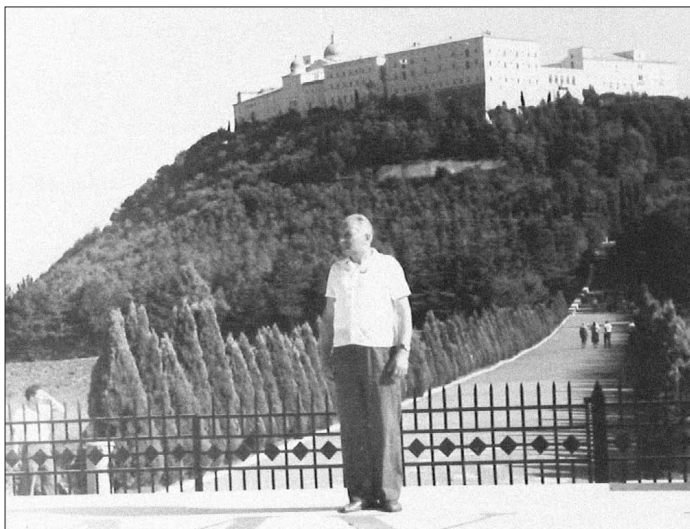
w pomocy dla innych członków organizacji, zwłaszcza borykających się z trudnościami zdrowotnymi, bądź finansowymi. Zarówno w środowisku kombatanckim, jak i handlowców, znany był ze swej bezinteresowności, życzliwości, dobrego i otwartego serca.

W 1976 r. zawiązał się Komitet Budowy Tablicy Pamiątkowej ku czci ofiar poniesionych w latach II wojny światowej przez Ziemię Sądecką. Miała ona zostać umieszczona w kościele św. Małgorzaty. W skład komitetu weszli m.in. Józef Bieniek (sekretarz) oraz Józef Bulzak (skarbnik). Na jego ręce fundatorzy mieli składać datki na ten cel. Sprawą zainteresowała się Służba Bezpieczeństwa – założona została Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia krypt. „Tablica”, której figurantami zostali Bieniek i Bulzak. Pracownikiem operacyjnym odelegowanym do tej sprawy był starszy inspektor operacyjny ppor. Hubert Nita. Wynikiem działań SB było przekazanie sprawy do Kolegium do Spraw Wykroczeń, które prawomocnym orzeczeniem nr 664/76 i 665/76 wyznaczyło dla Józefa Bienieka i Józefa Bulzaka karę grzywny po 2 500 zł plus koszty postępowania 50 zł oraz zadecydowało, by zabraną kwotę 31 250 zł przekazać na rzecz Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Nowym Sączu. Brak jest potwierdzonych informacji, jak dalej potoczyła się ta sprawa. Ostatecznie tablica została umieszczona w kościele św. Małgorzaty i poświęcona 7 października 1979 r. przez ks. bp. Józefa Gucę.

W 1979 r. Józef Bulzak wstąpił do Polskiego Związku Pszczelarskiego. Przeszedłszy na emeryturę w 1980 r., czynnie

włączył się w pracę sądeckiego oddziału Związku, zajmując się jednocześnie hodowlą pszczoł we własnych barciach.

Józef Bulzak bardzo ofiarnie wspierał działania parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu i był bardzo oddany sprawom Kościoła. Jeszcze z czasów okupacji łączyła go przyjaźń z ks. Józefem Gucwą – partyzantem, rektorem kościoła św. Kazimierza, od roku 1969 biskupem sufraganiem diecezji tarnowskiej. Ze swoją potrzebą dzielenia się z biedniejszymi od siebie angażował się w akcje charytatywne. Zawsze bardzo życzliwie podchodził do potrzeb własnej parafii, zwłaszcza w okresie budowy plebanii i domu katechetycznego.



Przejście na emeryturę po 40 latach pracy zawodowej wiązało się z problemami zdrowotnymi – rozwojem choroby nowotworowej. Stopniowo wycofywał się z aktywnego życia: pracy społecznikowskiej, działalności w ZBoWiD i PZP. Ostatnie lata życia spędzał w większej części w szpitalu. Zmarł 4 sierpnia 1989 r. Jego pogrzeb na Cmentarzu Komunalnym zgromadził rzesze sądeczan. Uroczystościom przewodniczył ks. bp Józef Gucwa, uczestniczyło w nich wielu, zaprzyjaźnionych ze zmarłym, księży, na czele z ks. prałatem Stanisławem Czachorem.

Józef Bulzak został kilkakrotnie wyróżniony różnymi odznaczeniami. Jednak pozostając w opozycji do władzy, bojkotował uroczystości ich wręczania. Osobiście odebrał tylko jedno odznaczenie, to najważniejsze – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski przyznany 13 lipca 1983 r. Otrzymał ponadto: Odznakę Grunwaldu (1949 r.), Medal Zwycięstwa i Wolności (1949 r.), Złotą Odznakę „Zasłużony w rozwoju Sądecczyzny” (1973 r.), Odznakę „Zasłużony Pracownik Handlu” (1973 r.), Medal 30-lecia Polski Ludowej (1974 r.), Złotą Odznakę Polskiego Związku Pszczelarskiego (1984 r.)

Jakub Marcin Bulzak

Józef Giza



Dążeniem moim było, jest i będzie stworzyć z ludzi podwładnych jedną dobrą i wzajemnie wspierającą się rodzinę. Jesteśmy wszyscy żołnierzami polskimi, a społeczeństwo nasze zwraca baczniejszą uwagę na nas, ażebyśmy bronili granic Ojczyzny naszej, sławy oręża polskiego i honoru.

Tak definiował swoje żołnierskie obowiązki Józef Giza i takie zasady wcielał w życie przez wiele lat swojej czynnej służby, a nawet

później, kiedy już po wojnie pracował na rzecz środowiska kombatanckiego.

Józef Giza urodził się 3 marca 1887 r. jako trzecie z siedmiorga dzieci Michała Gizy i Małgorzaty z domu Szkaradek. Dom rodzinny wybudowany przez Michała Gizę stał i stoi do dziś w Dąbrówce Polskiej nr 1 (obecnie 34). *Z tego to niskie-*

go i krytego strzechą domu wychodził do szkoły powszechnej, a potem do gimnazjum mój Ojciec... – pisze córka generała. W 1909 r. ukończył I Gimnazjum w Nowym Sączu. W czasie nauki należał do Polskich Drużyn Strzeleckich. Po maturze, kiedy nie udało mu się wstąpić do Seminarium Duchownego w Tarnowie, podjął pracę w Cegielni w Biegonicach. Próbował też zrobić karierę urzędniczą. Od 12 lutego 1912 r. do sierpnia 1914 r. pracował w Urzędzie Pocztowym w Nowym Sączu, ukończył nawet sześciomiesięczny kurs pocztowo-telegraficzny.

Ostatecznie jednak odnalazł swoje powołanie w służbie wojskowej.

Od 1 października 1910 r. do 31 września 1911 r. odbył roczne przeszkolenie wojskowe przy austriackim 20 pułku piechoty w Krakowie i Wadowicach, a później w Bośni. Był tam dowódcą sekcji i plutonu w 16 kompanii 20 pp w stopniu kaprała, a następnie sierżanta podchorążego. Po przeniesieniu do rezerwy jeszcze dwukrotnie powoływany był na ćwiczenia wojskowe, które odbywały się w Bośni.

1 sierpnia 1914 r., po ogłoszeniu powszechnej mobilizacji otrzymał przydział do 15 kompanii austriackiego 20 pp. Walczył w Serbii, a także na froncie włoskim i rosyjskim. Uczestniczył w niepodległościowym ruchu spiskowym „Wolność”.

Wojnę kończy w październiku 1918 r. w stopniu porucznika i w tym też miesiącu zostaje wcielony do nowo tworzonego 1 Pułku Strzelców Podhalańskich stacjonującego w Nowym Sączu, jako dowódca 1 kompanii zapasowej.

Wiele wysiłku wkłada w wychowanie, kształtowanie charakterów i postaw żołnierzy.

Walczy z analfabetyzmem, nietolerancją i drobną przestępczością w szeregach żołnierskich. Stara się wpoić zasady koleżeństwa, respektowania dyscypliny i posłuszeństwa wojskowego. Dbą o edukację obywatelską, historyczną i patriotyczną.

*Zauważyłem, że większość ludzi w kompanii nosi czapki bez Orzełków. Rozkazuję, że każdy człowiek mający czy to maciejówkę, czy czapkę austriacką, musi nosić Orzełka polskiego jako odznakę żołnierza polskiego. Sądzę, że z obecnego żołdu może sobie każdy Orzełka sprawić, a jeżeli ktoś nie ma pieniędzy, niech się zgłosi u dowódcy kompanii, to dostanie na Orzełka...
... z rozkazu z 23 marca 1919 r.*

Na aspekt pedagogiczny będzie kładł nacisk na wszystkich kolejnych etapach swojej pracy dowódczej i szkoleniowej.

Pierwszym i najważniejszym ośrodkiem do wychowania żołnierza jest wyrobienie w nim przekonania, że oficer pracując nad jego uświadomieniem robi to z przekonania i z ukochania sprawy narodowej, z miłości dla żołnierzy, z którymi chce się swoją wyższością wykształcenia i wychowania podzielić. Żołnierz musi widzieć, że oficer każdy nawet najmniejszy obowiązek wypełnia poważnie a poza służbą jest opiekunem i starszym bratem żołnierza.

W 1920 r. 1 psp bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Józef Giza, który dowodził 3 batalionem został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari oraz trzykrot-

nie Krzyżem Walecznych. Uczestniczył w walkach o Kijów, w obronie twierdzy w Brześciu, w bitwie warszawskiej, w walkach o Białystok, Grodno i bitwie niemeńskiej. Od kwietnia 1920 r. był w randze kapitana, w 1922 r. został mianowany majorem, w 1929 r. podpułkownikiem, a w 1938 r. pułkownikiem. Lata 1920–1927 spędził w garnizonie w Nowym Sączu. Od września 1927 r. był dowódcą 6 Batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Iwaniec” w powiecie Wołóżyn w województwie nowogródzkim i w następnym roku sprowadza tam z Nowego Sącza swoją rodzinę.



W maju 1914 r. Józef Giza zawarł związek małżeński z Wiktoria z domu Szkaradek (1889–1986). Pierworodny syn Mieczysław urodził się 1 stycznia 1920 r., później przyszła na świat córka Maria (1921), synowie Kazimierz (1924) i Tadeusz (1929).

Cała rodzina będzie towarzyszyć Ojcu w dalszych etapach jego wojskowej służby.

Następnie w latach 1931–1932 był zastępcą dowódcy pułku w Brześciu n. Bugiem, zastępcą dowódcy 2 psp w Sanoku 1932–1935, dowódcą 3 psp w Bielsku 1935–1938, a od maja 1938 r. do wybuchu II wojny światowej dowodził Górnośląską Brygadą Obrony Narodowej w Katowicach.

We wszystkich kolejnych miejscach wojskowej służby zostawił pamięć swoich społecznikowskich pasji. Lubił pracę z młodzieżą – harcerzami, uczniami – pomagał im materialnie i organizacyjnie. Działał w organizacjach charytatywnych, wspierał byłych działaczy niepodległościowych i kombatantów.

W związku z mobilizacją w sierpniu 1939 r. BON weszła w skład 55 DP rez., w której płk Józef Giza pełnił funkcję dowódcy piechoty dywizyjnej. Kampanię wrześniową 55 DP zakończyła 22 września 1939 r. w Gajówce Nowiny koło Horyńca Zdroju. Mimo wytężonych walk (Mikołów, Kobiór, Osiek, Górecko), wielkiego zaangażowania i ofiarności podzielili los całej armii. 23 października Józef Giza drogą przez Tatrę opuszcza Polskę. Przebywa w obozie wojskowym na Węgrzech, później we Francji, gdzie ma nadzieję włączyć się do walki, a po dramatycznej ewakuacji znajduje się w Anglii.

Przez dwa kolejne lata w różnych obozach jako komendant organizuje życie polskich oficerów i żołnierzy – szkolenia, przygotowanie do zadań bojowych, podnoszenie wiedzy wojskowej.

Zostaje dowódcą 5 Kadrowej Brygady Strzelców, a później komendantem Kursu Unitarnego i Centrum Wyszkożenia Piechoty. Nigdy nie traci nadziei, woli walki aż do zwycięstwa.

Trzeba zacisnąć silnie dłoń, uzbroić się w moc wytrwania, stworzyć ze wszystkich polskich dusz i serc jedno wielkie ognisko woli i myśli zwycięstwa, bo Polska to wielka rzecz, bo głęboka jest idea, dla której rodacy nasi polegli, walczą i trwają.

W lipcu 1942 r. przybywa na Bliski Wschód, gdzie zostaje dowódcą 4 Brygady Strzelców przemianowanej na 5 Wileńską Brygadę Strzelców, a we wrześniu 1943 r. płk Giza zostaje komendantem Centrum Wyszkożenia Armii. Swoją talent wychowawcy i nauczyciela od kwietnia 1944 r. rozwijał w 7 Dywizji Piechoty, której zadaniem było szkolenie uzupełnień dla walczących oddziałów. To żołnierze przez niego szkoleni wnieśli taki znaczący wkład w zwycięskiej walce o Monte Cassino. We wrześniu 1944 r. otrzymuje awans generalski. Poważnie chory na artretyzm, będzie już systematycznie wracał do kolejnych szpitali na wielomiesięczne kuracje i zabiegi operacyjne. Okres służby czynnej kończy w październiku 1945 r., a do rezerwy przechodzi 17 lipca 1949 r. Odszedł z wojska życzliwie i ciepło wspomniany przez współpracowników i podkomendnych. Przydomek „Baca” dobrze oddawał jego troskliwe i ojcowskie podejście do żołnierzy.

O swoim życiu tak napisał: *Wszelkie trudności nadają życiu pewien urok i tężyznę do walki o byt. Sam nie mam żadnych wątpliwości, że przegapiłem cokolwiek, co by mi dziś obciążało sumienie, przeciwnie, byłem zawsze tam, gdzie był twórczy wysiłek i pożyteczna praca... Ale dziś jestem już stary i jedno mam tylko pragnienie, by kości moje oddać ziemi, która mnie zrodziła...*

Grób generała Józefa Gizy, który zmarł 16.08.1965 r., znajduje się w Londynie.

Wojna i dramatycznie skomplikowana sytuacja po niej zniszczyły życie osobiste i rodzinne Generała. Jeszcze w czasie trwania kampanii wrześniowej dowiedział się o śmierci swego dwudziestoletniego, pierworodnego syna. Mieczysław po ukończeniu Lwowskiego Korpusu Kadetów, odbył staż w Szkole Podchorążych Rezerwy przy 4 psp w Cieszynie. W sierpniu 1939 r. został przydzielony do 3 psp w Bielsku, poległ najprawdopodobniej 8 września w rejonie Wola Radłowska – Radłów w powiecie Brzesko. Mimo poszukiwań prowadzonych po wojnie nie udało się ustalić bliższych okoliczności, ani odnaleźć miejsca pochówku.

Rodzina już nigdy się nie spotkała. Józef Giza został na emigracji. Zamieszkał w Londynie wraz z synem Kazimierzem, który pod koniec wojny przedostał się do wojska na Zachodzie. W Nowym Sączu pozostała żona, córka Maria i syn Tadeusz. Tylko korespondencja, chociaż pełno w niej tęsknoty i smutku, podtrzymywała ich serdeczną, rodzinną więź.

Najcenniejszym śladem obecności Józefa Gizy w Nowym Sączu jest obraz ofiarowany przez niego do kościoła św. Ro-

cha jako dar wotywny w podzięcie za otrzymane łaski. Obraz przedstawiający św. Józefa namalował najlepszy sądecki malarz Bolesław Barbacki.

W Nowym Sączu kultywuje się pamięć o nim. Pierwszą formą upamiętnienia Generała była tablica memoratywna umieszczona w 1966 r. w kościółku św. Rocha w Dąbrówce odlana przez inż. S. Szewczyka. Następnie jego imieniem nazwano ulicę w dzielnicy Helena. Drugą tablicę umieszczono w kościele św. Kazimierza – to dyptyk poświęcony dwóm generałom – Gizie i Kustroniowi. Tablicę odsłaniała Maria Giza-Podgórska i Adam Kustroń, a poświęcił ją bp Józef Gucwa. Szkoła w Wielogłowach w 1993 r. przyjęła za swojego patrona generała Józefa Gizę. Dwaj młodzi sądeczanie – Paweł Piętka i Łukasz Baran wzięli udział w konkursie ogłoszonym przez Muzeum Niepodległości w Warszawie pt. „Walczącym o Niepodległość”. Opracowanie i film poświęcone pamięci Generała zostało nagrodzone. W 2014 r. w dzielnicy Dąbrówka w budowanym kompleksie sportowym zostanie poświęcony głaz i tablica pamięci Józefa Gizy w Alei Zasłużonych mieszkańców Dąbrówki.

Jan Michał Ruchała

Janina Habela-Juin



Gdybym zatytułowała tylko HABELANKA – to najbardziej zadowolona byłaby ona sama. Byłam u niej w domu w 1997 r. Potrzebowałam trochę danych od niej samej do kroniki „Związku Sądeczian”, którą wówczas prowadziłam. Parę dni wcześniej na uroczystym spotkaniu w „Galerii Marii Ritter” została Honorowym Członkiem „Związku Sądeczian”. Wszystkich wtedy

zszokowała jej żywotność, pełna uśmiechu i radości życia. Miała wówczas 90 lat. Była ozdobą tego wieczoru. Podarowałam jej zdjęcia z tego spotkania i padło pierwsze pytanie do niej – „Skąd u Pani ta radość życia?” Odpowiedziała mi fragmentem wiersza Józefy Juchy –

*Dobra rada dla tych, którzy się starzeją
Niech zacisną zęby i z życia się śmieją...*

Wizyta pierwsza zamieniła się w drugą, trzecią... Można było ją słuchać godzinami. Żegnała – *Przyjdź jeszcze dziecino to dopiero początek i proszę cię – mów mi Habelanka, bardzo mnie to odmładza.* Po latach (2011 r.), gdy odeszła do Pana, mówiłam o niej w Radio „Eska” – chciałam ją jeszcze bardziej utrwalić wśród słuchających.

Urodziła się 2 października 1906 r. w Nowym Sączu w rodzinie rzemieślniczej, wielodzietnej. Miała sześć siostr i trzech braci. Należała do harcerstwa, które tak podkreślała – *w domu była karność, dyscyplina i wzajemny szacunek do rodziców i rodzeństwa, ale harcerstwo to zdobywanie stopniowe sprawności, szacunku do Ojczyzny i zyskanie największych przyjaźni na całe życie.* Była przyboczną drużynowej III Żeńskiej Drużyny Harcerskiej im. Emilii Plater w Nowym Sączu. Wtedy to właśnie nikt nie nazywał jej inaczej jak Habelanka. Szkoła powszechna, po niej z wyróżnieniem kończy Gimnazjum Żeńskie, marzy się jej dalsza edukacja. Brat Marian zostaje księdzem (drugi brat zmarł w wieku młodzieńczym), siostry kończą seminaria nauczycielskie. Starszy od niej o 16 lat brat Stanisław, który był jej ojcem chrzestnym, zostaje dyrektorem w dużym przedsiębiorstwie tytoniowym i to on zafundował jej wyjazd do Paryża, i studiowanie na Sorbonie. Znalazła się w Instytucie Fonetyki. To był pierwszy dar losu dla niej. Brat docenił u niej zdolność do języków, pilność, rzetelność w nauce. Nazwała samą siebie – „nie dość, że pracowita to jeszcze humanistka”. Drugim darem losu było zamieszkanie na stacji

u samej Marii Curie-Skłodowskiej i poznanie się z przyszłym mężem Janiny właśnie u tej słynnej rodaczki. Był studentem Marii – znany później fizyk, chemik – Marcel Juin.

Janina nie interesowała się ścisłymi przedmiotami. Z ogromną pracowitością uczy się na wydziałach języków romańskich i germańskich, poznaje i włada kilkoma językami – francuski, angielski, włoski, niemiecki, łacina. Poznając Marcela weszła w zamożne środowisko francuskie.

Ślub cywilny zawiera w Paryżu, kościelny w 1930 r. w kościele św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Ślubu udzielił i pobłogosławił ich na dalszą drogę życia brat Janiny – ks. Marian Habela. W podróż poślubną pojechali na Madagaskar – tam funkcję gubernatora wyspy (była kolonią francuską) pełnił ojciec Marcela.

Stryj Marcela, Alphonse Juin był wybitnym wojskowym, który po II wojnie światowej, za zasługi w niej dokonane, zostaje marszałkiem Francji.

Janina i Marcel tworzą szczęśliwe młode małżeństwo. Marcel pracuje w przemyśle zbrojeniowym. Janina jest zatrudniona we francuskim MSZ i kończy w Szwajcarii szkołę, która doskonali tłumaczy. Zdobywa szlify wysoko kwalifikowanej sekretarki władającej kilkoma językami. Los tym razem staje się dla niej mniej łaskawy. Mąż tuż przed wybuchem II wojny światowej ginie w do dzisiaj niewyjaśnionych okolicznościach – są tylko domysły, że przy produkcji materiałów wybuchowych. Janina zostaje młodą, bezdzietną wdową. Nie załamuje rąk. Wykształcenie zdobyte we Francji, pozwala jej na służbę

dyplomatyczną. Do Polski wraca jako sekretarka ambasadora Francji w Warszawie. Gdy wybuch wojna, nie wyjeżdża z personelem ambasady do Francji, jedzie do Nowego Sącza do ciężko chorej matki. Po trzech tygodniach matka umiera. Postanawia wówczas wystarać się u Niemców o wyjazdowe wizy dla niej i dla innych, zaprzyjaźnionych rodzin francuskich w Polsce, co się jej udaje. Cały konwój doholowała do Lyonu. Tam zakotwiczyła się jako nauczycielka w żeńskiej szkole. Jej pracę w czasie działań wojennych w Resistance Francaise na terenie Alp francuskich sama dokładnie opisała do pracy Bronisławy Szczepaniec o sądeckich harcerkach podczas II wojny światowej. *Znalazłam się w okolicach Grenoble, Chamberry (stolica Sabaudii – przyp. A.T.) i Annecy, gdzie akcja oporu była silna. Należałam do akcji „MUR”. Kontakty nastawione były na udzielanie pomocy Polakom przybywającym na teren Francji przez bliską granicę szwajcarską. Chodziło o zgrupowanie polskich żołnierzy, przybyłych na obcy teren, nie znających języka i nie wiedzących, gdzie kierować swe kroki, aby móc walczyć z wrogiem. Prawie wszyscy, którzy się tam znaleźli, posiadali przybrane nazwiska. Każdy musiał posiadać dowód osobisty i aktualną fotografię. Dokumenty były wystawiane w Valloires, miejscowości położonej wysoko w Alpach. Przechowywałam je u siebie, a kiedy grupa Polaków, gotowa do wyjazdu, zgłaszała się do mnie, wręczałam dokumenty i nocami przez lasy i puste tereny przeprowadzałam do granicy hiszpańskiej. Tam czekał na nich przewodnik dalszej trasy. Odczekiwałam dzień, dwa, dopiero kiedy żadne walki*

czy schwytania nie dochodziły do mojej wiadomości, wracałam normalnymi już środkami lokomocji do Sabaudii, ale dla bezpieczeństwa coraz innymi drogami. Poza tą akcją donosiłam żywność ukrywającym się w górach żołnierzom.

Jest odnotowane w jej aktach, że: ...wykorzystując bliskość granicy i swoje kontakty, uratowała grupę uczennic pochodzenia żydowskiego organizując ich przerzut do Szwajcarii.

Sama jeszcze dodaje, że w 1944 r. zostało zbombardowane przez samoloty amerykańskie (które atakowały węzeł komunikacyjny będący w rękach niemieckich) liceum żeńskie w Chamberry. Dzieci, personel nauczycielski z internatu w liczbie 25 osób zostały zasypane gruzami w piwnicy służącej za schron. Znalazła się w tym właśnie momencie na szkolnym podwórku – wezwała żandarmerię, wojsko i ochronę cywilną na ratunek. Dzięki szybkiej akcji ratunkowej zginęło tylko jedno dziecko.

Widziałam dokument N° 748470 CARTE du COMBATANT o nadaniu francuskiego Krzyża Kombatanta. Już po II wojnie światowej cieszyła się dużym zaufaniem u władz francuskich, skoro na polecenie MSZ Francji zorganizowała i prowadziła w Warszawie – Francuski Ośrodek Informacji Naukowo-Technicznej. Przechodzi na emeryturę, mieszka w Paryżu. Zawsze tęskniła „za swoją drugą Ojczyzną”. Postanawia wrócić do kraju i oczywiście *do ukochanego moją dziecino Nowego Sącza*.

Kupuje małe mieszkanie na os. Barskie i jak za młodych lat żyje tym miastem. Jak sama się zwierza w jednym

z wywiadów (2002 r.) – *Początek był bardzo ciężki. Zmiana szalona: rodzina, znajomości, urzędowe trudności – zupełnie inny świat. W tej chwili jest już trochę lepiej.*



Przecież to jej właśnie zawdzięczają sądeczanie ogromną pomoc w okresie stanu wojennego w dostarczaniu żywności, lekarstw. Miała wtedy 75 lat. Nawiązała kontakt z parafią św. Antoniego w Paryżu i jego proboszczem ks. Jeżem, i doprowadziła do ogromnej pomocy dla parafii św. Małgorzaty

w Nowym Sączu. Zawiązała stowarzyszenie AJUPAM czyli Stowarzyszenie Zaprzyjaźnionych Parafii. Trwało i działało skutecznie dla obu stron przez 10 lat. Był okres, że sama przywoziła swoim samochodem z Francji potrzebne leki. Najdłużej trwała pomoc w zbieraniu leków przez francuskich katolików dla sądeckiego szpitala. Ta pomoc trwa do dzisiaj w pamięci naszego miasta. Od niej również wyszła koncepcja bezpłatnej nauki sądeczan języka francuskiego. Chętnych było tylu, że udało się założyć Stowarzyszenie Miłośników Kultury Francuskiej. Na początku sama prowadziła lekcje. Władze miasta w uznaniu jej zasług przyznały jej w 1995 r. Złotą Tarczę Herbową Miasta Nowego Sącza.

Aby pozostawić po sobie jeszcze trwalszy ślad, zamówiła u sądeckiego malarza Bernarda Wójcika kopię obrazu św. Rity (oryginał znajduje się w małym mieście Cascia w regionie włoskiej Umbrii), adorowanej przez nią patronki „rzeczy niewykonalnych, wręcz niemożliwych” i funduje na umieszczenie tego obrazu mały ołtarzyk w kościele Matki Bożej Niepokala-

nej na os. Millenium. Obraz uroczyście poświęcił ks. bp Piotr Bednarczyk 22 maja 1993 r. Przetłumaczona przez nią z tej okazji biografia świętej na język polski, rozeszła się w szybkim tempie. Jeszcze za życia mogła się Janina Habelanka przekonać jaki trafny i wspaiały stał się ten dar dla wiernych, nie tylko w naszym mieście.

Kiedyś zwierzała się, że Maria Curie przytulając ją do siebie powiedziała: „będziesz miała tak jak ja dwie ojczyzny do pokochania”. Janina do mnie powiedziała – *wiem, że mam dwie ojczyzny i na pamięć mojego męża kocham je obydwie, ale wiem też, że chcę być pochowana w tej mojej Małej Ojczyźnie.*

Do końca swoich dni zachowała swą żywotność. Brakło jej trzech lat, aby obchodzić mogła setne urodziny. Zmarła 29 grudnia 2003 r. Pożegnaliśmy ją na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana – 4 stycznia 2004 r. Grobowiec rodzinny – kwatera 28.

Anna Totoń

Chaim Halberstam



Nazywany był mędr-
cem z Nowego Sącza. Wy-
warł największy wpływ na
Żydów sądeckich aż do
II wojny światowej. Ucho-
dził za cadyka, czyli spr-
awiedliwego męża, który
z racji bliskich relacji ze
Stwórcą czynił także cuda.

Urodził się w 1793 r.
w Tarnogrodzie, w rodzie
dokumentującym się za-
cnymi koneksjami. Już jako

dziecko został cudownie uzdrowiony i wróżono mu wspania-
łą przyszłość. Wykazywał się zdolnościami w nauce. Nawet
w swoim kalectwie (był kulawy) widział palec boży, mówiąc że
cierpienie pomaga mu skupić się na studiowaniu. Był uczniem
„Widzącego” z Lublina Jaakowa Icchaka ha-Lewiego Horowica,
a po jego śmierci związał się z Ben Aszerem z Przysuchy.
Ożenił się z siostrą lipnickiego rabina. Już wtedy wraz z te-
ściem zasłynął jako znawca Tory. W 1811 r. został rabinem
w Rudniku koło Leżajska, gdzie znalazł się pod wpływem tam-

tejszego cadyka Naftalego Cwi Horowica z Ropczyc. Po jego
śmierci w 1827 r. szukał sobie zajęcia i w trzy lata później objął
rabinat w Nowym Sączu.

Nad Dunajcem szybko zasłynął jako dobroczyńca, po-
magający ubogim Żydom. Szczególne nasilenie działalno-
ści Halberstama przypadało na święto Sukot. Wspominano
biedną kobietę, która zwróciła się do niego o pomoc, bowiem
nikt nie kupował u niej jabłek. Cadyk krzyknął na ulicy, że
tutaj ludzie kupią najlepsze jabłka i kobieta szybko się wzbo-
gaciła. Podobnie było z rodziną Engländerów z ul. Kazimie-
rza Wielkiego. Chaim zaszedł kiedyś do ich szynku na piwo.
Skosztował go i pochwalił jego jakość. Dzięki takiej reklamie,
już za kilka lat Engländerowie mieli fabrykę alkoholu i kilka
szynków. Wspominano, że cadyk wołał pomoc w wyprawie
ślubnej biednej sierocie, niż własnej wnuczce. Powiedział
rodzinie, że krewna cadyka znajdzie jakoś pieniądze na wy-
prawę, ale sierota nie ma takich możliwości. Cadyk powiadał
bowiem: *Upodobałem sobie biedaków. A wiecie dlaczego? Bo
Bóg ich sobie upodobał.*

Miał czternaścioro dzieci, z których kilku zostało cadykami
i rabinami w innych miejscowościach: Jechezkiel w Sieniawie,
Meir Natan założył w Bobowej prężnie działającą do dziś od-
nogę rodu, Baruch w Gorlicach, Dawid w Chrzanowie, Szlo-
mo w Tarnowie, Izaak w Czchowie. Założyli oni wiele swoich
dynastii, które przetrwały do 1939 r., m.in. w Bardiowie.

Sądeckiemu cadykowi przypisuje się także utworzenie
w Nowym Sączu jesziwy, czyli wyższej szkoły religijnej, w któ-

rej studiowano święte księgi. Do historii przeszedł jego spór z cadykiem z Sadogóry Izraelem z Różyna, który śledziła cała Galicja. Rabin z Sadogóry krytykował praktykowane przez Halberstama połączenie ekstatycznej modlitwy z uczoną tradycją, zaś Chaim z Sącza oskarżał o przepych dwór *rebe* Izraela. Wodą na młyn dla mędrca z Sącza stało się porzucenie przez syna Izraela z Różyna chasydyzmu i opowiedzenie się za żydowskim oświeceniem. Spór skończył się wzajemnym obrzuceniem się klątwami. Cadyk prowadził wokół siebie swoisty dwór, choć nie był zwolennikiem przepychu. Jego dom znajdował się nieopodal sądeckiego zamku, wzdłuż dzisiejszej ulicy Bożniczej.

Chaim Halberstam przyjaźnił się także z proboszczem nowosądeckim Janem Machaczkiem. Jak na realia XIX wieku, ich znajomość wyprzedziła dialog chrześcijańsko-żydowski o kilka epok. Sądecki proboszcz był obecny na pogrzebie cadyka, zaś kiedy zmarł ks. Jan wszyscy Żydzi zamknęli w mieście sklepy i wyszli tłumnie na trasę pogrzebu, aby pokłonić się proboszczowi.

Świątobliwy *rebe* z Sącza zmarł tuż po święcie Pesach w 1876 r. i został pochowany na sądeckim żydowskim cmentarzu przy ulicy Rybackiej. Jego pogrzeb zgromadził tłumy sądeczan wielu wyznań. Następcą świętego cadyka w Nowym Sączu został jego syn Aron. Nad grobem świętego męża zbudowano kaplicę nagrobną, która nazywa się ohelem. Pochowani są w niej wszyscy następcy Chaima Halberstama i cała jego rodzina.

Do dziś *rebe* Chaim jest jednym z najbardziej znanych sądeczan na świecie. Co roku, w rocznicę śmierci tysiące chasydów pielgrzymują do jego grobu, aby oddać hołd wielkiemu mędrcowi z Sącza. Przylatują specjalnie ze Stanów Zjednoczonych, Izraela, Wielkiej Brytanii. Czasem długa podróż ma na celu tylko kilka minut modlitwy nad grobem cadyka.

Dziś następcą Chaima jest jego potomek Joel Halberstam, który mieszka w Nowym Jorku, ale często odwiedza Nowy Sącz.

I na koniec jedna z nic nie tracących na aktualności, mądrości Chaima Halberstama: *Oto co zwykł opowiadać rabbi z Sącza: W młodości, kiedy rozpalila się we mnie miłość Boga, sądziłem, że nawrócę cały świat. Ale wkrótce zrozumiałem, że dość będzie, jeżeli zdołam nawrócić ludzi w moim mieście; długo się nad tym trudziłem, ale to mi się nie udało. Zrozumiałem wtedy, że podjąłem się rzeczy zbyt wielkiej i zwróciłem się ku moim domownikom. Ale ich także nie udało mi się nawrócić. Wreszcie zaświtało mi, że powinienem starać się o to aby rzetelnie i w prawdzie służyć Bogu. Ale i tego nawrócenia nie zdołałem dokonać.*

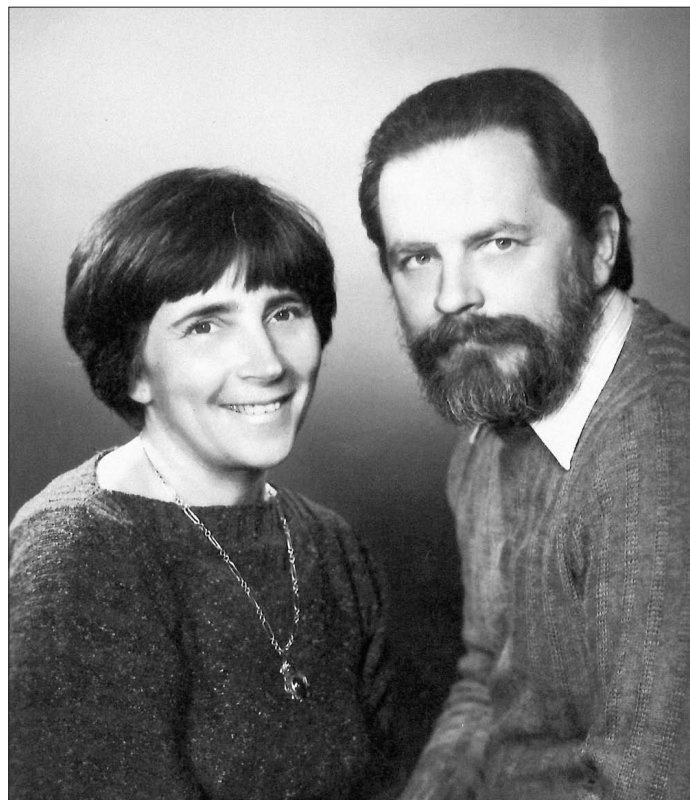
Łukasz Połomski

Ewa i Roman Hasslingerowie

Obydwoje wywodzą się z zacnego rodu z tradycjami – Chwalibogów. Jeżeli słyszy się to nazwisko, od razu trzeba łączyć z dzielnicą naszego miasta, w której znajduje się dworek (od 1912 r. z posiadłościami tego rodu) na Załubińczu. Od dwu i pół wieku istnienia dworek i majątek zmieniał zarządzających nim, nigdy nie został sprzedany, zawsze był przekazywany rodzinie. Majątek malał, ale dzięki temu w 1946 r. podczas przeprowadzania reformy rolnej, właśnie to spowodowało jego szczęśliwie ocalenie. Sam dworek i zabudowania gospodarskie zostały zakwalifikowane jako obiekty zabytkowe. Kiedy w 1978 r. Adam i Maria Chwalibogowie przekazują gospodarowanie Ewie i Romanowi – *był jeszcze inwentarz, produkcja rolna od orki po zbiory, olbrzymi areal sadu, ogrodu.*

EWA HASSLINGER – siostrzenica Adama Chwaliboga – z domu Parzyńska.

Urodziła się w 1934 r. w Lesznie. Tam kończy szkołę podstawową, liceum. Studiuje na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu – Wydział Geografii. Podczas studiów współpracowała w Duszpasterstwie Akademickim z o. Wacławem Niedźwiadkiem. Sama podkreśla, że to wówczas ukształtowała się w niej na dalsze życie duchowość reli-



gijna. Kończy studia w maju 1955 r. Dostaje nakaz pracy do Biskupca Reszelskiego na Warmii jako nauczyciel geografii. Nie pracuje do końca kontraktu, gdyż jej narzeczony Roman,

którego poznała osiem lat wcześniej w czasie jednych z wakacji spędzanych w dworku Chwalibogów, poprosił ją o rękę, a któremu zaproponowano korzystną pracę z przyszłościowym mieszkaniem w Ursusie pod Warszawą. W 1956 r. odbył się ślub w Toruniu. Roman podejmuje pracę w Ursusie, Ewa uczy w tego samego typu szkole co w Biskupcu – w Brwinowie, a po paru latach w Liceum Ogólnokształcącym w Ursusie. Oprócz pracy w zawodzie nauczyciela geografii i w Brwinowie, i w Ursusie, przez cały czas jest czynnym instruktorem ZHP (należała od 1947 r.) w stopniu podharc mistrzyni. Mieszkali w Ursusie przez 20 lat. Gdy osiągnęli pewną stabilizację, godne warunki bytowe, a dzieci (Andrzej – ur. 1958 r., Maciej – ur. 1961 r., Monika – ur. 1968 r.) prawie odchowane, pada propozycja objęcia posiadłości Chwalibogów w Nowym Sączu w zamian za dożywotnią opiekę nad Adamem i Marią.

Oddaję głos Ewie: *Przyjęcie tej propozycji wymagało od nas całkowitej zmiany dotychczasowego życia, pracy, miejsca zamieszkania, ale równocześnie zawsze pragnęłam wrócić do Sącza. Załubińcze stało się dla nas gniazdem, do którego zlatują ptaki z kolejnych pokoleń, jak do domu. Obecnie gniazdo się odmłodziło, bo doczekaliśmy się sześcioro wnucząt, niedawno obchodziliśmy 58 rocznicę naszego ślubu, dworek i ogród odziedziczył po nas nasz najstarszy syn Andrzej, który tutaj osiadł, tutaj założył rodzinę, a zawodowo po podwójnych studiach (filologia, anglistyka) kontynuuje częsty w rodzinie zawód nauczycielski. Młodszy syn Maciej jest inż. leśnikiem*

i mieszka z rodziną pod Krakowem, a najmłodsza Monika jest geografem i wróciła do Warszawy, tam wyszła za mąż, ale i Maciej, i Monika marzą o przeniesieniu się do Sącza. Osiągnęliśmy z Romanem rzadkie dziś szczęście, poczucie zakorzenienia, posiadania swojego miejsca na ziemi, do którego się tęskni i wraca z radością.

Ewa po przybyciu z Ursusa, po dwuletnim bezpłatnym urlopie, podejmuje pracę w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Kustronia w Nowym Sączu i pracuje w swoim zawodzie aż do przejścia na emeryturę (1989 r.). Od momentu przyjazdu, za namową ks. Stanisława Lisowskiego – proboszcza sądeckiej fary, kończy dwuletnie Studium Rodzinne, które upoważniało do pracy w Poradnictwie Rodziny. Pracowała w nim przez 13 lat. Najpierw sama, a potem z mężem piszą artykuły do pisma wydawanego przy parafii św. Małgorzaty – *Nasze Spotkania*. Nie do oszacowania jest pomoc Ewy i Romana w nawiązaniu współpracy trwającej ok. 10 lat między parafią św. Małgorzaty a parafią św. Antoniego w Paryżu, zainicjowana staraniem Janiny Habeli-Juin. To była wielka pomoc we wszystkim, co parafianom i sądeczanom potrzebne było w czasie stanu wojennego.

Przez prawie siedem lat Ewa i Roman byli animatorami na rekolekcjach „Dialogu Małżeńskiego” w ośrodku „ARKA” w Gródku nad Dunajcem. Ewa za 20 lat pracy pedagogicznej od władz oświaty otrzymała Złoty Krzyż Zasługi. Podobne odznaczenia otrzymywał Roman. Obydwoje najbardziej cenią sobie dyplom „DEI REGNO SERVIRE” nadany im 20 czerw-

ca 2010 r. – w uznaniu zasług w dziele budowania Królestwa Bożego w Diecezji Tarnowskiej – przez bp. Wiktora Skworca.

Ich współpraca od momentu założenia sądeckiego Klubu Inteligencji Katolickiej owocowała cudownymi duchowymi, religijnymi spotkaniami w ich dworku, a potem śpiewem przy ognisku w ogrodzie, gdzie byli gospodarzami tych spotkań. Ewa umiała również wciągać w inne religijne spotkania, wyjazdy, chociażby kilkakrotny jej udział i angażowanie innych w coroczne marcowe Ekumeniczne Spotkania odbywające się w nowosądeckim Kościele ewangelickim.

ROMAN HASSLINGER – siostrzeniec drugiej żony Adama Chwaliboga – Marii z Alszerów.

Urodził się 21 września 1932 r. w Krakowie. Wychowywany był przez matkę i babcię (Anna Jakubowska – Kocwowa, która była kuzynką znanej śpiewaczki Ady Sari). Jego rodzice byli z urodzenia sądeczanami. Matka pochodziła z rodziny rdzennie polskiej, natomiast po linii ojca byli spolszczeni Austriacy. Stryj Romana był członkiem gwardii cesarskiej, kustoszem muzeum w Wiedniu. Natomiast pradziadek Romana po linii matki założył drugą po księgarni Piza, nowoczesną jak na owe czasy (1891 r.), drukarnię i wydawnictwo. Były w niej drukowane książki pisane przez ks. Jana Sygańskiego (istniała do 1948 r.).

W Krakowie kończy szkołę powszechną i III LO im. Jana Sobieskiego oraz zaczyna studia na Politechnice Krakowskiej, a kończy z tytułem mgr. inż. na Politechnice w Warszawie. Reszta życiorysu wiąże się z Ewą i Załubińcem. Po przybyciu

do Nowego Sącza zostaje zatrudniony jako nauczyciel zawodu w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Kustroń. Aktywny członek Stronnictwa Demokratycznego, współzałożyciel sądeckiej „Solidarności” nauczycieli. W 1981 r. internowany w Załężu k.Rzeszowa. Gdy wskutek choroby wymaga operacji, zostaje przewieziony do Krakowa, do więzienia na Montelupich. Kuria krakowska wraz z tarnowskim bp. Jerzym Ablewiczem czyniła starania o przyspieszenie zwolnienia internowanych, zwłaszcza chorych. 9 marca 1982 r. Roman mógł wrócić do domu, ale on sam twierdzi – *zawdzięczam to zwolnienie wielkiej woli walki żony Ewy, która o to zabiegała.* Po rekonwalescencji wraca do swojej pracy. W latach 1992–1997 jest dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Nowym Sączu i stąd przechodzi na emeryturę.

Obydwoje doczekali się sędziwego wieku. Z ogromną dumą podkreślają, że w swych dolegliwościach są otoczeni czułą, troskliwą opieką dzieci. Ewa zapytała mnie – „Dlaczego chcesz nas umieścić na tej wystawie?”. Odpowiadam jej słowami, ogłoszonymi przez Nią na spotkaniu w 2004 r. – *Nasz dworek w Załubińcu to taki dom, w którym czas jakby się trochę zatrzymał, a kiedy przy świątecznym stole zasiada kilkanaście osób, myślę że podobnie było 100 i więcej lat temu.*

Anna Totoń

Zofia Janczy



Urodziła się 1 maja 1905 r. w Brodach – woj. Tarnopolskie w rodzinie głęboko zaangażowanej w prace społeczne, głównie przez ojca Wojciecha (ur. 2 kwietnia 1875 r. – zm. 31 marca 1939 r.), w „Sokole”, skautingu. Matka Ema (ur. 21 sierpnia 1876 r. – zm. 24 lipca 1960 r.) pielęgnująca tradycje rodzinne, patriotyczne nie oszczędzała swojej pomocy i rad córkom – Zofii, Kazimierze (Kazimiera została

potem żoną hm. Eugeniusza Pawłowskiego) i Władysławie. Zofia ukończyła nowosądeckie Seminarium Nauczycielskie, a następnie Wyższy Kurs Nauczycielski w Krakowie. Była nauczycielką w sądeckich i gorlickich szkołach powszechnych. W 1918 r. wstąpiła do I Drużyny Żeńskiej w Nowym Sączu im. Królowej Jadwigi. Jak pisze w swej publikacji o niej Józef Bieniek: *Konsekwentna w najwyższym stopniu w realizowa-*

niu Przyrzeczenia i Prawa kierowała swą wspinaczkę harcerską ku szczytom skokiem wzwyż, poprzeczka za poprzeczką – wychowała kilka pokoleń w duchu absolutnej wierności harcerskim założeniom, sama promieniując nadzwyczajną pogodą ducha, serdecznością, życzliwością, świetna organizatorka życia obozowego, kolonii. W 1931 r. była już członkiem kadry kursu instruktorskiego Chorągwi Krakowskiej i Śląskiej na Buczu. W 1934 r. otrzymuje stopień podharc mistrzyni, a w 1937 r. harcmistrzyni. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej zapisała się w szerokim kręgu harcerek jako Komendantka Harcerskiego Żeńskiego Hufca Kolejowego w Nowym Sączu. Podlegały temu hufcowi wszystkie drużyny kolejowe od Muszyny po Stróżę. Gdy w marcu 1939 r. umiera jej ojciec, opiekuje się matką. Z chwilą wybuchu wojny, wcześniej przeszkolona w służbach Przystosobienia Wojskowego i samarytaństwie, bierze udział w kampanii wrześniowej, a potem przyłączając się z matką do jednostek Wojska Polskiego i 18 września 1939 r. przekraczają z częstkami rozbitych armii polsko-węgierską granicę. Dostają się na Węgry, do obozu dla internowanych Polaków. Do miejscowości Tajo, potem do Losono i Garany. Zostaje w obydwu miejscowościach kierowniczką naprędce zorganizowanych tam na obczyźnie polskich szkół dla dzieci. O naukę polskich dzieci w normalnym toku szkolnym dbała najbardziej. Dodatkowo pomagała uciekinierom (miała ze sobą aparat fotograficzny i wykonywała fotografie do „lewych” dokumentów) w przedostawaniu się do Armii Polskiej na Zachodzie. Mimo czuj-

ności proniemieckiego komendanta obozu w Garany nie doszło do dekonspiracji. W maju 1940 r. obóz został rozwiązany. Część internowanych znalazła się w Baja, przy granicy Jugosławii. Tam każda rodzina polska została przydzielona do prywatnych domów, jednocześnie otrzymano zakaz od polskich władz podziemia działalności konspiracyjnej. Zofia Janczówna w lipcu 1940 r. powraca z matką do Nowego Sącza. Dostaje posadę nauczycielki. Odpowiada na apel harcerskiej koleżanki Zofii Kuhnenówny i czynnie włącza się w pracę konspiracyjną ZWZ – AK, zaprzysiężona przyjmuje pseudonim „Czarna Mewa”. Pracuje jako łączniczka w obwodzie „Wojciech”, gdzie komendantem tego obwodu był mjr Stanisław Wideł ps. „Kruk”. W jej mieszkaniu przy ul. Żółkiewskiego 17 znajdował się punkt kontaktowy tego obwodu. Włącza się również do pracy w RGO, pomagając wysiedleńcom z Poznańskiego, z Pomorza. Od razu ma opinię osoby szybko nawiązującej z każdym kontakt.

Na skutek zdrady w obwodzie kurierskim zostaje 7 maja 1941 r. aresztowana, przez kilka miesięcy przechodzi brutalne przesłuchiwania na sądeckim gestapo, aby we wrześniu tego roku trafić do więzienia w Tarnowie, a potem transportem zostaje wywieziona do największego obozu koncentracyjnego dla kobiet w Niemczech, w Ravensbruck. Otrzymuje nr 7303. Przebywa w obozie do końca wojny.

W obozie od razu konspiracyjnie zawiązuje się harcerska drużyna o nazwie „Mury”, która dzieli się na zastępy: „Fundamenty”, „Cegły”, „Cementy”, „Żwir”, „Kamienie”,

„Wody”, „Kielnie”. Ze względu na możliwość dekonspiracji zastępy pracują początkowo oddzielnie. W skład tej drużyny wchodziło 16 sądeczanek: Zofia Janczówna – przyboczna drużynowej i prowadząca zastęp „Fundamenty”, Aniela Wideł, Alicja Kasprzykiewicz, Janina Stefaniszyn, Józefa Stefaniszyn, Kazimiera Baran, Teresa Harsdorf-Bromowiczowa, Zofia Uhl-Kubiszowa, Maria Ostrowska, Zofia Majoch, Stefania Lipska, która do ZHP wstąpiła w obozie. Przyrzeczenia nowo przyjmowanych harcerek odbywały się wieczorem za blokami i kończyły się w podniosłym nastroju i wzruszeniu, odśpiewaniem hymnu harcerskiego. Z sądeczanek należały jeszcze: Zofia Ryś, Jadwiga Dzikiewicz, Janina Król, Stanisława Dzikiewicz, Jadwiga Seifert. Hasłem pracy obozowych harcerek było: „Trwaj i innym pomóż przetrwać”, czyli innym współwięźniarkom. Harcerki pracujące w kuchni, szpitalu, ogrodzie ratowały inne od głodu i śmierci. Były urządzone przez nich wigilie bożonarodzeniowe, odgrywane były w wielkiej konspiracji nasze polskie tradycyjne jasełka. Dzieciom oddawały swój przydział chleba, robiły dla nich zabawki.

Organizowały nabożeństwa, recytacje (czuwała nad tym Zofia Rysiówna), były prowadzone dyskusje wspierające, przynoszące otuchę, nadzieję odzyskania wolności, powrotu do kraju. Harcerki pracujące poza obozem dostarczały książki. Były referaty, zdobywanie stopni sprawności.

BYŁA MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO – podkreślają to na pierwszym miejscu te więźniarki, które przeżyły obóz i pisały o tych

dniach grozy wspomnienia. Przez drużynę „Mury” przeszły 102 harcerki.

Do drużyny w obozie z ogromną ostrożnością zgłaszały się harcerki innych narodowości: z Francji, Jugosławii, Holandii, Norwegii.

Janczówna przeżyła 1453 dni gehenny obozu. W dniu gdy wyzwalało obóz, była ciężko schorowaną kobietą. Po powrocie do kraju, choroby gośćcowe nabyte w obozie dawały się we znaki do końca życia. Więźniarki przejął Szwedzki Czerwony Krzyż i wywiózł je do Szwecji, gdzie przechodząc rekonwalescencję od razu nawiązywały kontakt ze szwedzką organizacją skautową. Gdy nabrały sił, zwiedzały potem niektóre zakątki Szwecji. Niektóre od razu powróciły do kraju, niektóre wyjechały do Włoch i stamtąd wracały do Polski.



Janczówna wraca do Nowego Sącza w 1945 r. i po reaktywowaniu ZHP prowadzi od 15 listopada 1945 do 15 października 1948 r. – będąc hufcową – II Hufiec Harcerek, który obejmował drużyny ze szkół podstawowych. Potem powróciła jeszcze do harcerstwa w 1957 r., pełniąc w składzie pierwszej komendy Hufca Harcerskiego Nowy Sącz-Miasto funkcję kierowniczkę referatu organizacji drużyn. Długie lata (uczyla w szkole jeszcze przed wybuchem wojny, prowadziła hufiec) pracuje w szkole, aż do przejścia na emeryturę. Od 1963 r. była też w tej szkole bibliotekarzem. Pozostawia po sobie opracowanie: *Dzieje Żeńskiego Hufca Harcerskiego w Nowym Sączu*, napisane w maszynopisie w 1947 r. oraz swoje relacje z lat okupacji i wspólnie z Anielą Wideł relacje z pobytu w Ravensbruck. Wszystkie prace znajdują się w Zakładzie Historii Polski Instytutu Historii PAN.

Odnaczona została wieloma medalami i odznaczeniami.

Zmarła w nowosądeckim szpitalu 25 września 1977 r. Pochowana na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana w kwaterze nr 11.

Znamiennym i trwałym śladem jest ofiarowana przez Zofię Janczówną tablica w kościele św. Kazimierza, upamiętniająca ks. Michała Klamuta, autorstwa rektora ASP Bronisława Chromego.

Anna Totoń

Stefan Jarosz



Urodził się 14 października 1903 r. w Rozwadowie nad Sanem w powiecie tarnobrzeskim jako syn pracownika sądowego Karola Jarosza i Julii z domu Chciuk. Po służbowym przeniesieniu jego ojca do pracy w Nowym Sączu, uczęszcza do I Gimnazjum im. Jana Długosza, w którym 7 czerwca 1921 r. składa egzamin dojrzałości. Miłość do wędrówek górskich była w nim rozbudowana i rozwijana przez pedagogów tej szkoły przez całe lata gimnazjalne. Urok Tatr

poznaje wędrując po nich z pasją w 1921 r. Być może chciał ukończyć szkołę po śmierci matki, która umiera mając 39 lat, a on zaledwie 17 lat. Niedługo odchodzi ojciec. 7 września 1922 r. zawiera związek małżeński z Apolonią Michalik. Z tego związku rodzi się syn Lech- Stefan.

Tytuł leśnika zdobywa na uniwersytecie w Poznaniu, a po latach tytuł geografa. Wieńczy swe nauki tytułem doktorskim w 1932 r. za obronę pracy *Badania geograficzno-leśne w Gorcech* – już w Krakowie. Wcześniej spełnił inne swoje marzenia – w latach 1927–1929 odbył swą pierwszą podróż do USA. Wędruje po Górach Skalistych, gdzie 22 VII 1928 r. samotnie zdobywa szczyt Mount Rainier – 4391 m n.p.m., dociera do Alaski, do podnóża McKinley (6194 m n.p.m.), ale celem jego wyjazdu okazała się wielka akcja propagandowa wśród polskiego uchodźstwa, zwłaszcza w Chicago, gdzie wygłasza odczyty o Polsce, o Podhalu i Tatrach, poparte swoimi przeżyciami. Ubrany w strój góralski, prowadzi wieczornice góralskie, a wszystko, aby namówić do założenia Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Jego pobyt jest odnotowany w kronikach uchodźców. Niektóre spotkania zebrały rzesze słuchaczy – do 600 osób na sali. Jego wysiłki były oceniane jako największy, najbardziej przemawiający wkład w nawiązaniu więzi między uchodźcami a krajem rodzinnym. Osiągnął swój zamierzony cel i mimo, że to towarzystwo, którego był głównym współzałożycielem trwało tylko jeden rok, stało się potem zalążkiem powstałego w 1929 r. i istniejącego do dzisiaj Związku Podhalan Ameryki Północnej. Zostaje potem jego honorowym prezesem.

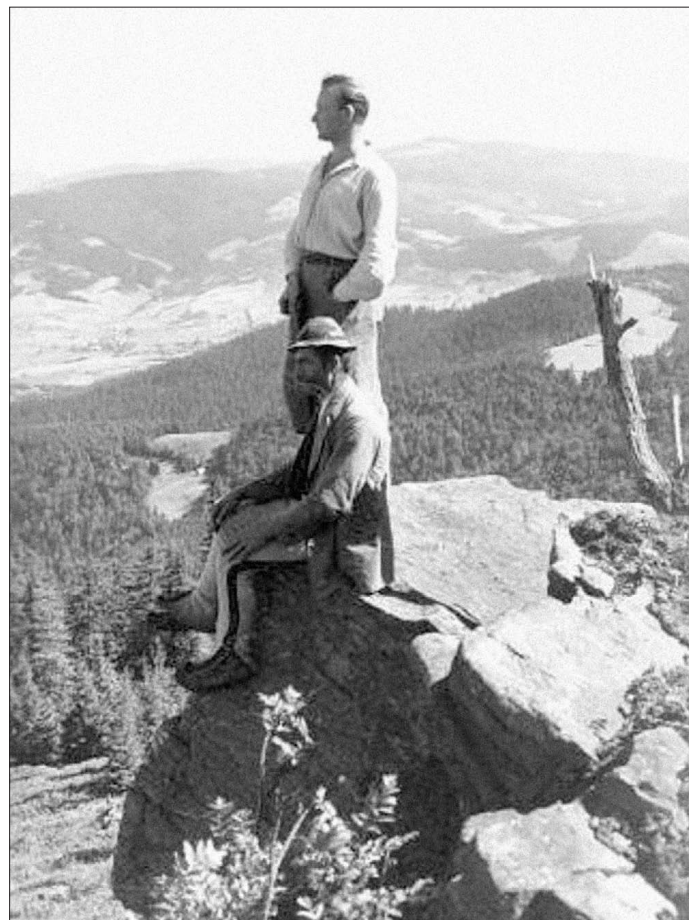
Wraca do kraju – jest wielkim propagatorem idei ochrony polskiej przyrody. Wraz z innymi naukowcami 1 marca 1930 r. zakłada, trzecią z rzędu w Polsce, Ligę Ochrony Przyrody w Krakowie, która do dzisiaj funkcjonuje.

Jeżdżąc z prelekcjami po całym kraju (był również w nowosądeckim „Sokole”, sądeckim ratuszu o czym wspomina, pisząc jego biogram, Antoni Sitek w IX tomie *Rocznika Sądeckiego*), opowiada o amerykańskich parkach narodowych, a także o ochronie tego co mamy i powinniśmy ochraniać w Polsce. *Parki narodowe i rezerваты przyrody są obszarami na których zachowały się najwspanialsze zabytki przyrody, których odtworzyć człowiek nigdy nie jest w stanie.*

Wszystkie jego wysiłki skupiają się na utworzeniu Tatrzańskiego Parku Narodowego. Największym relaksem dla niego dla podreperowania sił, to wędrowka po Tatrach, i nie tylko w celach zdrowotnych, ale i badawczych. Jako leśnik, geograf przygotowuje do publikacji (było ich 22) artykuły naukowe zarówno ze swoich podróży do Ameryki, jak i z wędrowek po Polsce. Prowadzi badania.

W następnych latach 1935–1936 i 1936–1937 podejmuje następne wyprawy do Ameryki. Tym razem – USA, Kanada, Alaska. Są to już wyprawy badawcze, naukowe, przeplatane odczytami w ośrodkach polonijnych. Szuka u wszystkich wsparcia do utworzenia TPN. Prowadzi rzetelne badania na Wyspie Kościuszki u wybrzeży Alaski; 11 IX 1935 r. wchodzi samotnie, w niełatwej wspinaczce, na najwyższy szczyt tej wyspy – Mount Francis – 918 m n.p.m. Potem z napotkanym wędrowcem 17 VII 1937 zdobywa Grand Teton – 4196 m n.p.m. w Górach Skalistych.

Gdy powraca do Polski znowu ma nieustanne odczyty po całym kraju, w których propaguje ideę tworzenia w Polsce małych rezerwatów i dużych parków narodowych. Starania te są poparte



prowadzonymi przez niego badaniami naukowymi. Wszystkie jego publikacje zostały wydane dopiero po II wojnie światowej.

Gdy wybucha wojna ucieka w nasze, ulubione przez niego, strony. Przebywając na swych wyprawach, zawsze o tych stronach pamiętał, tęsknił, chciał do nich wracać. Najpierw przymusowo pracuje w kamieniołomach w Łącku (1940–1942), potem udaje mu się pracować w swoim zawodzie jako leśniczy w Ludźmierzu (1942 r.), a następnie do zakończenia wojny jako nadleśniczy w Tatrach Polskich, w Nadleśnictwie Zakopane z siedzibą w Jaszczurówce. W tym okresie włączył się w działalność konspiracyjną przeciwko okupantowi, a jednocześnie te lata 1942–1944 były najaktywniejszym okresem działalności taterniczej. Ze Stanisławem Siedleckim w 1943 r. przechodzi płd.-wschodnią ścianę Zamarłej Turni; w 1944 r. południową ścianę Żabiego Konia i w tym samym roku w zimie płn.-zachodnią ścianę Świnicy.

Zaraz po wojnie w latach 1947–1952 wykłada na Uniwersytecie Poznańskim; 1952–1958 na Uniwersytecie Warszawskim w Instytucie Geograficznym, gdzie zostaje w 1955 r. docentem, a w 1957 r. kierownikiem Zakładu Biogeografii.

Działa w stowarzyszeniach turystycznych. W latach 1946–1948 jest członkiem ZG PTT, a potem wiceprezesem w ZG PTTK.

Największym jego staraniem zostało zorganizowane Biuro Ochrony Przyrody w Ministerstwie Leśnictwa, gdzie od lipca 1945 r. do 1950 r. był naczelnikiem Wydziału Parków Narodowych i Rezerwatów. Był też przewodniczącym Komisji Ochrony Przyrody przy PTTK. Utrwała piękno górskie Gorców, Pieńin, Tatr sprowadzając ekipy filmowe w te regiony.

Jego celem było nadal, obok tworzenia kolejnych parków narodowych w Polsce, doprowadzenie do końca marzenia z lat młodości i utworzenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Udaje mu się to na trzy lata przed śmiercią – w 1955 r.

Umiera 31 marca 1958 r. Pochowany został z należnymi honorami na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Po kilku latach jego najbliższa rodzina sprowadza zwłoki na Cmentarz Komunalny w Nowym Sączu przy ul. Rejtana – kw. 10, gdzie jest pochowany wraz z jego rodzicami i jego synem Lechem (zm. 16 VII 2002 r.) w grobowcu rodzinnym.

Pozostała po nim bogata spuścizna naukowa, w której najcenniejsza jest duża praca *Krajobrazy Polski i ich pierwotne fragmenty* wydana w 1954 r. w Warszawie – kilkakrotnie wznawiana oraz *W Górach Ameryki Północnej* – polecam tę pozycję szczególnie tym, którzy zechcą bardziej zapoznać się z przygodami Stefana Jarosza podczas jego wypraw.

Na pamiątkę jego starań powstał w obrębie Wolińskiego Parku Narodowego rezerwat jego imienia – doc. dr. Stefana Jarosza – o powierzchni 9,68 ha.

Znany i ceniony sądecki prelegent, przewodnik Antoni Sitek pisząc jego biogram, tak się o nim wyraził: *Znakomity podróżnik polski, badacz lasów i gór ...był jednym z najdoskonalszych prelegentów w okresie międzywojennym i jednym z najdoskonalszych prelegentów w dziale krajoznawczym. Był znakomitym mówcą.*

Anna Totoń

Zofia Kuhnen-Gawrońska



Nazwisko to i pseudonim często przewijało się, gdy szukałam wiadomości o bohaterkiej konspiracji młodych ludzi w Nowym Sączu. Co prawda myliły mnie różne nazwiska, a potem okazało się, że przypisywane są tej samej osobie i jej konspiracyjnej działalności. Zaczęłam zestawiać fakty i okazało się, że Kuhnenówna, bo tak najczęściej o niej wspominali przyjaciele kon-

spiratorzy, musiała w czasie okupacji uciekać z Nowego Sącza, mieszkać w różnych miastach Polski i mieć za każdym razem sprokurowaną nową kennkartę na inne, zmienione nazwisko. Taki był rozkaz dowództwa AK. Jej „głowa” dla gestapo była bardzo cenna, wyznaczono nagrodę, a „życliwych” ludzi wokół nie brakowało.

Zofia Kuhnen urodziła się 1 maja 1912 r. w Nowym Sączu jako dziecko Jana Karola Kuhnena i Herminy z d. Muck. Ich

ślub odbył się 23 lutego 1903 r. w klasztorze oo. Bernardynów we Lwowie. Rodzina matki Zofii pochodziła z Niemiec. Była to bogata rodzina protestancka – dziadek Zofii był właścicielem dwóch cegielni (Załubińcze, Bobowa), kilku kamienic, posiadał majątek ziemski.

Hermina była najmłodszą z jego dzieci i dla niej wybudował w Nowym Sączu kamienicę przy ul. Grodzkiej 16, gdzie zamieszkała po ślubie. Mieli trójkę dzieci. Syn Ludwik umiera jako dziecko. Zofia była zawsze pod czułą opieką o pięć lat starszej siostry Janiny. Rodzice wychowywali obydwie córki w obrządku rzymsko-katolickim. Prowadzili bardzo gościnny dom, zbierała się w nim „śmietanka” urzędnicza z całego miasta. We wspomnieniach Zofii i jej siostry ojciec pozostał jako lubiący śpiewać, tańczyć, czynić należyte honory zaproszonym gościom, częstując ich winem własnej produkcji. Zasada „gość w dom – Bóg w dom” w domu Kuhnenów była święta. Tak jak i dzisiaj, do kamienicy przylegał ogród pełen drzew owocowych, krzewów, kwiatów i warzyw. Od najmłodszych lat rodzice uczyli wszelkich czynności w utrzymaniu ogrodu, pielęgnowaniu całego domowego „zwierzyńca”, drobnych czynności domowych. W latach ich młodości pilnowali rodzice solidnej nauki i manier dobrego wychowania, schludnego, eleganckiego ubioru.

W czasie I wojny światowej, gdy Zofia ma dwa latka w ich domu wynajmowano mieszkania dla wojskowych z rodzinami, samotnych oficerów, a w pobliskich koszarach utworzono szpital wojskowy. Aby zmarłych żołnierzy pochować

na pobliskim Cmentarzu Komunalnym, kondukt pogrzebowy musiał przejść obok kamienicy Kuhnenów, karawany z trumnami ciągnęły konie, grano utwory żałobne, patriotyczne, za karawanem nikt nie szedł z rodziny zmarłego, nie mieli pojęcia o stracie bliskich osób. Dziewczynki dopytywały, chciały iść za karawanem. Wtedy Hermina uszyła córeczkom sukieneczki na wzór mundurków siostr PCK, i gdy tylko usłyszały melodie pogrzebowe, szybko się przebierały i we trzy (dołączyła ich przyjaciółka) szły za trumnami chowanych żołnierzy, dzielnie uczestniczyły w całych ceremoniach pogrzebowych (często jako jedyne cywilne osoby). Dziewczynki „ Eskortowały” najpierw żołnierzy podległych cesarzowi Austro-Węgier, a później legionistów. Traktowały to jako swój obowiązek, bardzo wczuwały się w to co robią. Nazywały to „służba Polsce” (zachowały się ich zdjęcia w tych mundurkach).

Sprzyjała takim pojęciom w psychice dziecka atmosfera patriotyzmu w domu, brak zobojeźnienia na krzywdę i nieszczęście drugiego.

Przytaczam ten epizod z dzieciństwa, gdyż jak twierdziła sama Zofia – *zaważyło to u mnie na podejmowaniu decyzji w późniejszym moim życiu*. Kończy się I wojna światowa. Zofia staje się pilną uczennicą. Kończy szkołę podstawową, gimnazjum żeńskie (obecne II LO), studiuje na Wydziale Wychowania Fizycznego UJ w Krakowie – praca magisterska dotyczyła dziedziny antropologii. Z wynikiem dobrym otrzymuje dyplom magistra – 23 czerwca 1938 r. Po studiach praco-

wała w „charakterze nauczycielki ćwiczeń cielesnych” w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim im. Świętej Kingi w Starym Sączu.

Najwcześniejszą jej pasją było harcerstwo. Wstępuje do sądeckiego ZHP 8 września 1922 r. Ma 10 lat. Ona i jej siostra Janina wstąpiły do tej organizacji (w pierwszej fazie funkcjonowania w naszym mieście), która pręźnie rozwijała się do wybuchu II wojny. Przyrzeczenie złożyła, otrzymując krzyż o numerze R 475 – 27 czerwca 1927 r. Był dla niej największym skarbem przez jej dalsze życie, strzegła go jak przysłowiowego „oczka w głowie”. Od momentu przyrzeczenia zaczyna zdobywać sprawności harcerskie (13 sprawności i zaszczytne tytuły). Przez kilka lat pełniła funkcję zastępowej w drużynie nowosądeckiego Hufca.

Należała z siostrą do ludowego zespołu przy harcerskiej drużynie, dzięki któremu brały udział ze swoimi programami artystycznymi, przedstawiającymi nasz region na:

- Zlot Jamborre w Gödöllő k. Budapesztu – 1933 r.
- Zlot w Spale – 1935 r.



Zespół występował też w Konstantynopolu. W charakterze szeregowej występuje wcześniej (1931r.) na Zlocie Skautów w Pradze. Dzięki tym wyjazdom poznaje wiele ciekawych zakątków Europy. Bierze udział w zorganizowanych harcerskich obozach, kursach, wycieczkach (np. wycieczka harcerzek na PWK do Poznania 12-24 lipca 1929 r.), obozie żeglarskim nad Naroczą (1938 r.). Na miejscu bardzo chętnie udzielała się w sztukach teatralnych, przedstawieniach muzycznych, miała duże i liczne zdolności manualne, plastyczne. Dzieliła się tymi zdolnościami z innymi, wyrobiła sobie autorytet w wielu dziedzinach.

Druga pasja to narciarstwo. Doskonale czuła się na stoku, nie bała się ryzyka, była dobrą instruktorką tego sportu. Dochodziło jeszcze pływanie, kajakarstwo. Korzystała z tych sportów, cieszyła się nimi do czasów okupacji.

W 1932 r. umiera na dusznicę ojciec. Po śmierci męża Hermina czynnie włączyła się w działalność harcerską córek. Pomagała organizować, jeździła z nimi na obozy harcerskie, na Międzynarodowy Zlot Skautów w Spale. Wszystko kończy wojna.

Zofia od stycznia 1940 r. należała do pierwszej, powstałej na terenie Nowego Sącza, organizacji walki z okupantem, do Związku Walki Zbrojnej, przyjęła pseudonim „Karolcia”.

Inspektorem na okręg nowosądecki, limanowski, gorlicki był wówczas mjr Wojska Polskiego – Franciszek Żak ps. „Franek”.

Inspektor Żak mieszkając w kamienicy Kuhnenów, organizował spotkania, odprawy z oficerami podległych powiatów. Do czasu rozbudowy organizacji i oddzielenia od dowództwa prasy i kolportażu, tu wspólnie redagowano

i powielano gazetkę (tygodnik). Sprzęt, materiały niezbędne do takiej pracy chowano w specjalnie zamontowanej w kamienicy skrytce. Gestapo jej nie odkryło. Zatrzymywali się u „Karolci” kurierzy z Warszawy, których ona sama odwoziła na granicę, kontaktowała z przewodnikiem w Piwnicznej. Miała kontakt z ludźmi zajmującymi się przerzutem, ułatwiała oficerom, lotnikom przejście przez granicę. Po odbiór kolportażu, przesyłek przychodziły do tej kamienicy łączniczki. Do dziś dnia w sąsiedztwie tej kamienicy znajdują się koszary wojskowe, a w czasie okupacji była to siedziba Wehrmachtu. Niemcy uznali, że właściciele kamienicy mają niemieckie korzenie i dlatego była ona początkowo poza wszelkimi podejrzeniami. Niemcy namawiali rodzinę Kuhnenów, liczyli na to, że w pewnym momencie przejdą na listę „Volks” czy „Reichsdeutschów”. Tymczasem tak po wojnie opisują we wspomnieniach ten dom działacze sztabowi AK – *ultrapatriotyczna postawa rodziny Kuhnenów i szerokie koligacje tego domu z miejscową inteligencją pozwoliły dowódcy Inspektoratu mjr. Żakowi szybko dotrzeć do licznej w Nowym Sączu kadry oficerskiej i stworzyć mocny zespół z przeznaczeniem do organizowania i kierowania poszczególnymi oddziałami podziemia wojskowego*. Wraz z mjr. Żakiem aktyw Inspektoratu tworzyli, mieszkający w tej kamienicy – Stanisław Suski i Witold Akuszewski. Wiosną 1940 r. udało się im skompletować całą kadrę nowosądeckiego Inspektoratu: referat organizacyjny, wywiad, kwatermistrzostwo, łączność oraz informacja i propaganda.

Sercem łącznościowego aparatu był zespół kurierek, łączniczek, które Zofia jako komendantka grupy, główna kurierka Inspektoratu wybrała wśród przedwojennych harcerek – Bronisława Szczepańcówna, Ewa Harsdorf, Lidia Scheurówna, Maria Długopolska, Janina Aleksander, Zofia Stebelska, Maria Wusatowska, Halina Szurmiak, Bronisława Strumiłło. Wysyłała przez nie korespondencję, rozkazy, nawiązywały one łączność z kurierkami z Warszawy, Krakowa, zbierały i dostarczały wiadomości do tajnej drukarni. Zofia sama jeździła do Krakowa, do konspiracyjnego sztabu, przemycała raporty, rozkazy, „bibułę” oraz pieniądze przesyłane przez „zieloną” granicę dla sztabu. Kierowała obsługą linii pomiędzy komendą Okręgu w Krakowie a poszczególnymi Komendami Obwodów. Działała pod dowództwem szefa Łączności Komendy Obwodu AK Nowy Sącz – Józefa Bieńka ps. „Piast”.

Na skutek zdrady wcześniej aresztowanych członków Inspektoratu, podczas morderczych przesłuchań w sądeckim gestapo, został uwięziony cały aktyw. Inspektorat przestał działać. W porę ostrzeżeni zdążyli uciec – „Siwosz” i „Karolcia”. Zadbala, aby przekazano cenne dokumenty Julianowi Zubkowi – „Tatarowi”.

Józef Bieniek w publikacji *A wasze imię wierni Sądeczanie tak odnotowuje: Grodzka 16. W domu Kuhnenów mieściła się od marca 1940 r. do marca 1941 r. kwatery pierwszego dowódcy Inspektoratu ZWZ Nowy Sącz krypt. „Sarna”, majora Franciszka Żaka, ps. „Siwosz”, „Franek”, „Raźny”. Inspektorat został rozbity przez gestapo w marcu 1941 r., „Siwosz” zdą-*

żył uciec. Za współpracę z nim zginęła właścicielka kamienicy Kuhnenowa (Hermina – przyp.aut.) oraz mieszkający w tym domu Stanisław Suski (rozstrzelany w 1941r w Biegonicach). Gestapo robiąc obławę w ich domu, aresztowało Herminę jako zakładniczkę, aby sprowokować ujawnienie się Zofii i doprowadzić do jej aresztowania. Matka trafia po brutalnym przesłuchaniu w siedzibie nowosądeckiego gestapo do więzienia w Tarnowie, a potem do obozu koncentracyjnego w Ravensbruck (miała nr 7228). W 1942 r. poślizgnęła się na lodzie, upadła, złamała nogę w biodrze. Współwięźniarki za wiedzą blokowej przez kilka tygodni ukrywały ją, ale gdy przyszła nowa blokowa, zorientowała się, odesłała ją na rewir, z którego Hermina nigdy nie wróciła. Córka Janina otrzymała pismo z obozu (z dnia 15 maja 1942 r.), że przyczyną śmierci jej matki była choroba serca. Po wojnie do obydwu córek dotarło z publikacji o obozie i od Marii Bigo, która była z ich matką w obozie, że matka została wysłana pierwszym transportem ze starymi, niedołączonymi więźniarkami na zagładę do pieców krematoryjnych w Oświęcimiu. Dowodem tego są odręczne zachowane zapiski Zofii i listy od Marii Bigo.

Zofia ucieka do Krakowa. Ma nowe nazwisko Babirecka Maria, nowe dokumenty czyli „Kennkartę”.

Po wsypie dowództwa podziemia w tym mieście jest znowu „spalona” i musi już bez żadnego wsparcia dawać radę sama. Ukrywa się w okolicy Ojcowa. Gestapo wszędzie rozsyła listy gończe z jej fotografią. Nawiązuje kontakty har-

cerskie, wysyłają ją w okolice Warszawy, Janowa, Kozietuł. Znowu trafia na aresztowania. Nie ma dokumentów. Parę tygodni trwa jej tułaczka wokół stolicy. Pomagają różni poleceni ludzie, ale tylko na chwilę. Pomaga jej siostra Janina. Dzięki niej znalazła się w Generalnym Gubernatorstwie, w powiecie miechowskim, ale nadal bez dokumentów. Uda się Zofii nawiązać kontakt z pewnymi działaczami z AK. Załatwiają jej dokumenty na nazwisko Maria Kurowska, prawdziwy „Ausweis” z datą 3 kwietnia 1944 r., przechodzi specjalne szkolenie sanitarne, pracuje w szpitalu przy opatrywaniu rannych. Mimo ciągłej niepewności jutra włącza się we wszystkie akcje AK, pomaga oddziałom w zaopatrywaniu w żywność, środki opatrunkowe.

Kończy się wojna. Do Nowego Sącza powraca w czerwcu 1945 r. Nie ujawnia się zbyt, gdyż nastroje ówczesnych władz temu nie sprzyjają. Uduje się jej zatrudnić jako kasjerka w Małopolskiej Spółce Handlowej. Później jako nauczycielka wf w Liceum Ekonomicznym w Nowym Sączu. Spotyka się z kolegą – Stanisławem Gawrońskim, który wrócił z oflagu w Austrii. Przyjaźnili i znali się od dziecka. Stanisław po powrocie rozpoczął pracę jako kierownik Urzędu Repatriacyjnego. W 1947 r. zawierają związek małżeński, zamieszkują w rodzinnej kamienicy Kuhnenów. Mają czwórkę dzieci. Pierwszy urodził się w 1948 r. Tomasz, w 1950 r. Jerzy, za rok Maria i w 1953 r. Zofia.

Zofia Kuhnen-Gawrońska tak jak sercem i duszą oddawała się wcześniej harcerstwu, pracy konspiracyjnej, teraz

w zupełności oddała się roli matki, a z biegiem lat babci. Postanowiła dla bezpieczeństwa swoich dzieci długie lata nie wspominać o przeszłości, o pracy w AK, żyć w cieniu, a jej wrodzona skromność nie pozwoliła jej o ubieganie się o medale, jakiegokolwiek nagrody, rekompensaty wojenne. Można to wyczytać z korespondencji prowadzonej po wojnie z Józefem Bieńkiem ps. „Piast” – wielki powojenny dokumentalista sądeckiej historii okupacyjnego konspiracyjnego podziemia; Janem Słowikowskim (ps. „Dzięcioł” – został wprowadzony przez „Karolcię” do organizacji, był lekarzem); Andrzejem Korsakiem (ps. „Aczek”, „Żuraw” – to on na liście gończym (z umieszczoną na nim jej fotografią) ogłaszającym nagrodę za ujawnienie kryjówki „Karolci” naklejał karteczki z napisem: „Okazja! 20.000 złotych + darmo 5 gram ołowiu”). Józef Bienieć wręcz nalegał, aby starała się o otrzymanie odznaczenia, motywował w liście do niej takimi słowami: *Otrzymali odznaczenia ludzie, których działalność a Pani ma się tak jak igła do lokomotywy.* Wielokrotnie się zwracał do „Karolci” z prośbą o udzielanie informacji, potwierdzanie prawdomówności zeznań co do działania innych członków w podziemiu, starających się o odznaczenia u władz. Jego listy wzruszają do dzisiaj, a kończył je: *oczekuję na rychły odzew – z góry dziękuję Pani najserdeczniej i najgoręcej. Imieniem własnym i historii.*

W 1970 r. namówiono ją na wstąpienie do ZBOWID-u. 28 kwietnia 1982 r. uchwałą Rady Państwa przyznano jej Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. 19 września

1984 r. przyznano jej Krzyż Partyzancki. Po odchowaniu dzieci pracowała do emerytury jako kasjerka w aptece nr 155 przy Alei Batorego.

Rok przed śmiercią została mianowana (24 sierpnia 1991 r.) harcmistrzynią dawnego Związku Harcerstwa Polskiego.

Zakończę słowami wnuczki Beaty Pasek z jej pracy konkursowej (konkurs „Oni tu byli”, 2005 r. organizator Biblioteka Szkół Budowlanych w Nowym Sączu, I nagroda) – *W Jej oczach całe życie malowała się dobroć, chęć niesienia pomocy innym, ogromny patriotyzm i wielka skromność. Nie opowiadała o własnych przeżyciach, wiele informacji trzeba było wyciągać od niej podstępem. Jej postępowanie doprowadziło do tego, że niektórzy ludzie, którzy znali babcię długie powojenne lata będąc na Jej pogrzebie (zmarła 10 lutego 1992 r. – pochowana na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana – kwatery 16 – przyp. aut.) nie mogli uwierzyć wielkim słowom wygłaszanym w pożegnalnej mowie. Na wieczny spoczynek „Karolcię” odprowadzali harcerze, kombataneci, historycy. Pogrzeb stał się ogromnym wydarzeniem, takim, którego nikt się nie spodziewał.*

Córki Zofii: Maria i Zofia, ich brat Jerzy wspominają z wielkim pietyzmem sposób w jaki ich wychowywała. Kochała ich bardzo, ale nie roztkliwiała się nad nimi, formując u nich silny charakter i szeroko pojęty patriotyzm.

W jej ciężkiej, długiej chorobie nigdy nie słyszeli od niej nutki skargi.

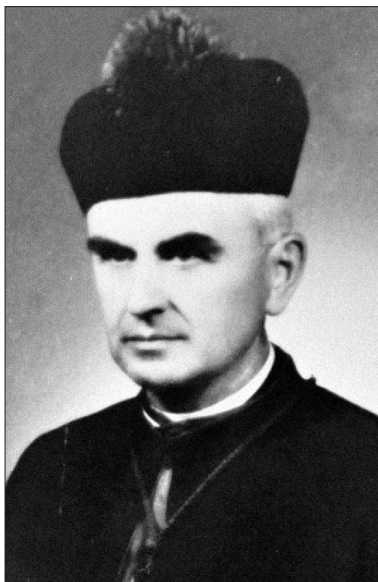
Smutek po odejściu matki oddaje wiersz ułożony przez córkę Marię Pawlik w dniu jej śmierci.

„DROGA KOCHANA”

Przychodziłam do Ciebie ze słowami –
Mamo! Mamo!
Pod koniec Twego życia
można mi było powiedzieć – Mamusiu!
Odeszłaś w wieczność
Twoja śmierć przyjęta została
z dużym zrozumieniem, ciepłem
nad Twoje trudy i ciężkie życie.
Traktowałaś je jako przeznaczenie
wiodące Cię do nieuniknionej
śmierci
Oddałaś swym cierpieniem
hołd swojej Matce, której drogą
wiesz dobrze była modlitwa
pożegnalna
z Ravensbruck do Oświęcimia.

Anna Totoń

Ks. Władysław Lesiak



Ks. Władysław Lesiak urodził się 2 kwietnia 1908 r. w Jodłowej jako pierworodny z dziecięciorga dzieci Józefa Lesiaka i Tekli z d. Kita. Uczęszczał najpierw do czteroklasowej szkoły w swojej rodzinnej miejscowości, a następnie do I Gimnazjum w Tarnowie. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w 1926 r. wstąpił do (sąsiadującego z budynkiem swojej dotychczasowej szkoły) Seminarium Duchow-

nego. Po czteroletniej formacji seminaryjnej, 29 czerwca 1930 r. w tarnowskiej katedrze przyjął święcenia kapłańskie z rąk ordynariusza diecezji bp. Leona Wałęgi. W związku z tym, że seminaria duchowne nie posiadały statusu uczelni wyższych, ks. Lesiak już po wojnie uzupełniał swoje kwalifi-

kacje na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego (magisterium w 1946 r. i doktorat w 1949 r.).

Bardzo szybko zaczął pełnić odpowiedzialne funkcje duszpasterskie. Po dwuletniej posłudze katechetycznej w Piwnicznej i rocznej pracy jako wikariusz parafii katedralnej w Tarnowie oraz kapelan tamtejszego więzienia, został mianowany Sekretarzem Generalnym Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Na nowym stanowisku ks. Lesiak odpowiadał de facto za duszpasterstwo młodzieży w całej diecezji: organizował rekolekcje, dni skupienia, tzw. „trzydniówki” przed świętami patronalnymi młodzieży, zakładał biblioteki, wydawał czasopisma, urządzał zawody sportowe, wycieczki, obozy, przedstawienia, akademie, wieczornice, konkursy. W 1938 r. bp Lisowski powierzył mu jeszcze jedno zadanie – kierowanie Katolickim Uniwersytetem Ludowym w Krzyżanowicach. Pracę ks. Lesiaka przerwał wybuch II wojny światowej. W pierwszych jej miesiącach (w związku z rozwiązaniem stowarzyszeń religijnych) podjął pracę duszpasterską i katechetyczną w parafiach Krzyżanowice i Bochnia, a latem 1941 r., po aresztowaniu rektora seminarium ks. Romana Sitki i prefekta kleryków ks. Józefa Brudza, został mianowany ojcem duchownym tarnowskich alumnów. Po zakończeniu wojny podjął obowiązki radcy kurialnego, a od 1946 r. kierownika Referatu Duszpasterskiego Kurii Diecezjalnej. Najważniejszymi jego dokonaniem z tego okresu były: uruchomienie Domu Rekolekcyjnego w Ciężkowicach, wydawanie *Biuletynu Duszpasterskiego*, w którym umieszczane były liczne materiały

potrzebne w pracy parafialnej (m.in. zarządzenia Biskupa Ordynariusza, kazania, adoracje, czytanki na miesiąc październik i maj) oraz zainicjowanie w diecezji tarnowskiej kursów przedmałżeńskich dla młodzieży.

Dnia 27 maja 1949 r. ks. Władysław Lesiak został mianowany proboszczem parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, jako następca zmarłego ks. infułata Romana Mazura. Jego dwudziestoosmioletnie proboszczowanie w Nowym Sączu obfitowało w tak wiele ważnych dokonań, że bez żadnych wątpliwości zasłużył, by umieścić go na jednym z czołowych miejsc w sądeckim i diecezjalnym panteonie.

W przeważającej mierze jest on autorem współczesnej sieci parafialnej w Nowym Sączu i najbliższej okolicy. Z jednej „parafii sądeckiej” wydzielił nowe ośrodki duszpasterskie, organizując rektoraty, a później pełnoprawne parafie przy istniejących już świątyniach. Tak było w przypadku kościoła Ducha Św. u Ojców Jezuitów (1950 r.), kościoła św. Heleny (1959 r.), kaplicy w Białym Klasztorze (1963 r.), kościoła św. Kazimierza (1966 r.). Uzyskał również pozwolenia na wzniesienie nowych kościołów (pierwszych po wojnie na tym terenie) na obrzeżach dotychczasowej parafii farnej: w 1951 r. powstała parafia w Zawadzie, której proboszcz ks. Mieczysław Raczkowski w ciągu 10 lat doprowadził do wybudowania kościoła, w 1952 r. utworzono nową parafię w Marcinkowicach, gdzie w 1955 r. zbudowano kościół, a w 1961 r. do Świniarska przeniesiono ze Stadel zbór protestancki, który po przystosowaniu do potrzeb świątyni katolickiej, zaczął pełnić funkcję kościoła

parafialnego. W obrębie parafii farnej utworzył jeszcze dwa rektoraty: na Falkowej, przy istniejącej kaplicy św. Antoniego i w Boguszowej, przy nowo wybudowanej kaplicy św. Piotra.

Jemu Nowy Sącz zawdzięcza obecny wygląd kościoła św. Małgorzaty, nadany tej XV-wiecznej świątyni w wyniku generalnych remontów prowadzonych pod kierunkiem prof. Stefana Świszczowskiego z Krakowa. Najpierw w latach 1952–1954 przebudowano wieżę północną i frontową ścianę między wieżami. Następnie w latach 1956–1957 wyremontowano wieżę południową, a rok później przebudowano zakrystię i chór kościelny, montując na nim nowe organy. A wreszcie w latach 1969–1971 przeprowadzono zasadniczą przebudowę kościoła, przywracając mu częściowo gotycki charakter. Przebudowa kościoła nie była jedyną inwestycją ks. Lesiaka: na przełomie lat 50. i 60. przy ul. Sygańskiego wybudował dom dla księży katechetów, a na tyłach plebanii przy ul. Ducha Świętego kaplicę Matki Bożej wraz z zapleczem, spełniającą szeroko rozumiane funkcję ośrodka duszpasterskiego.

Sądecki Pasterz zrobił wiele dla rozszerzenia poza miasto, a nawet poza Sądeczynę, kultu Przemienienia Pańskiego. Zdecydował, by po niezbędnej konserwacji cudowny obraz przenieść z ołtarza bocznego i umieścić w ołtarzu głównym – dokonał tego 6 sierpnia 1971 r. metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła. Od 1970 r. święto Przemienienia Pańskiego zostało „oprawione” tygodniowym odpustem, który stał się dla sądeczan jedną z najważniejszych dorocznych uroczystości religijnych. Od tego momentu kościół św. Małgorzaty stał

się prawdziwym sanktuarium, do którego zaczęli przybywać wierni nie tylko z okolicznych miejscowości, należących niegdyś do sądeckiej parafii, ale z całej diecezji tarnowskiej. Opracowany w latach 70. program odpustu i jego oprawa w niemal niezmięnionej formie obecne są do dziś.

Ks. Lesiak był prekursorem wielu nowoczesnych form duszpasterskich, które w praktyce Kościoła posoborowego są normą, natomiast w latach 50. i 60. były ewenementem. Zainicjował katechizację dzieci przedszkolnych, propagował tzw. wczesną I Komunię, duży nacisk kładł na rzetelne przygotowanie do przyjęcia sakramentu bierzmowania, utworzył pierwszą w diecezji poradnię rodzinną, opracował program kursu przedmałżeńskiego, wprowadził dni skupienia dla narzeczonych, zainicjował duszpasterstwo specjalistyczne osób głuchoniemych. Szereg form duszpasterskich zaprowadzonych lub zreorganizowanych przez ks. Lesiaka jest nadal realizowanych w Nowym Sączu.

Trudno przecenić wkład ks. Lesiaka w zachowanie wysokiego stopnia religijności sądeczan, poprzez zorganizowanie (w warunkach systemowej ateizacji, wyrażającej się choćby usunięciem kształcenia religijnego ze szkół) przykościelnej katechizacji dla młodzieży. Uruchomił punkty katechetyczne przy kościołach św. Heleny, św. Kazimierza, na Starym Cmentarzu, w kaplicy Matki Bożej przy ul. Ducha Świętego, w kaplicy sióstr Felicjanek, w salach katechetycznych w Januszowej, Chełmcu, Piątkowej, Naściszowej, przy ul. Sygańskiego, nad zakrystią kościoła św. Małgorzaty, w kaplicy w Boguszowej,

Gołąbkowicach i Falkowej. Nauczaniem objęto wszystkie grupy wiekowe – od przedszkolaków, po maturzystów. Dzięki takim ludziom, jak on, udało się utrzymać nadszarpywaną więź między młodzieżą, a Kościołem, co pozwoliło uniknąć drastycznego spadku praktyk religijnych i odsunąć proces laicyzacji (który paradoksalnie przyspieszył w czasach zagwarantowanej prawnie wolności religijnej).

W 1963 r. zorganizował parafialny zespół teatralny, który przy braku treści religijnych w mediach, był jedyną okazją zętknięcia się wiernych z kulturą religijną. Kierownikiem i reżyserem zespołu był Marcin Adamek. Coroczne przedstawienia bożonarodzeniowe i wielkopostne oraz okolicznościowe (m.in. w czasie sierpniowych odpustów), wystawiane w bogatej oprawie scenicznej, przyciągały tłumy sądeczan.

Był kapłanem imponującym wszechstronnym wykształceniem, dokładnym przygotowaniem do podjęcia każdego zadania: od głoszenia kazań, przez administracyjne potyczki z władzą państwową, przedsięwzięcia budowlane, aż do rozwiązywania trudnych spraw w życiu rodzinnym, czy kapłańskim. W zgodnej opinii świadków jego proboszczowania, cieszył się niekwestionowanym autorytetem wiernych, duchownych, a paradoksalnie nawet przedstawicieli władz, którzy znaleźli w nim trudnego przeciwnika. W wielu relacjach możemy również napotkać informację, że był jednym z najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników ordynariusza tarnowskiego, konsultującym szereg ważnych decyzji i przedsięwzięć.

Ks. Władysław Lesiak był „wrogiem numer jeden” sądeckiej bezpieki. Rozpracowywany i inwigilowany na szeroką skalę, w relacjach z przedstawicielami aparatu bezpieczeństwa wykazywał postawę zdecydowaną i niezłomną. Wydaje mi się, że do końca nie zdawał sobie sprawy, ile przykrych wydarzeń w jego proboszczowskiej posłudze zaistniało w wyniku zaplanowanych operacji SB.

W wyniku pogarszającego się stanu zdrowia ks. Lesiak w grudniu 1975 r. zrezygnował z funkcji dziekana dekanatu Nowy Sącz – Północ, a 13 lutego 1977 r., w obecności bp. Ablewicza, kilkudziesięciu księży i tłumu wiernych, przekazał proboszczowskie obowiązki w sądeckiej farze ks. Stanisławowi Lisowskiemu. Zmarł w sądeckim szpitalu, w uroczystość Bożego Ciała, 9 czerwca 1977 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 12 czerwca: po mszy św. wyruszył z fary na cmentarz komunalny kondukt żałobny, prowadzony przez biskupów Jerzego Ablewicza i Piotra Bednarczyka. Ks. Lesiak został pochowany przy głównej alei starej części cmentarza, obok swoich poprzedników. Nie doczekał najważniejszego wydarzenia w dziejach polskiego Kościoła, jakim był wybór goszczonego przez niego w Nowym Sączu kard. Karola Wojtyły na papieża. Jednocześnie uniknął niezmiernie trudnego wyzwania, jakim było stawienie czoła trudom stanu wojennego. Znalazł w tym jednak godnego następcę w osobie ks. Stanisława Lisowskiego.

Oprócz funkcji sądeckiego proboszcza ks. Władysław Lesiak pełnił wiele innych ról w diecezji: był delegatem biskupa w Diecezjalnym Związku „Caritas”, dyrektorem Diecezjalnej

Rady Duszpasterskiej, egzaminatorem synodalnym, członkiem Kolegium Sędziów Synodalnych, delegatem Biskupa do nauki i wychowania w seminarium, wizytatorem domów zakonnych, członkiem Komisji do spraw Liturgii, Muzyki i Śpiewu Kościelnego, delegatem reprezentującym diecezję tarnowską na uroczystościach beatyfikacji Sługi Bożego o. Maksymiliana Kolbe w Rzymie. Za swoją służbę Kościołowi otrzymał odznaczenia: Expositorium canonicale, przywilej używania Rokiety i Mantoletu, szambelan papieski i prałat domowy, a 18 czerwca 1965 r. Protonotariusz Apostolski.

Podsumowując postawę i dokonania ks. Lesiaka, jako nowosądeckiego proboszcza, biorąc pod uwagę czas i okoliczności pełnienia przez niego tej funkcji, nasuwa się nieodparte skojarzenie z kard. Stefanem Wyszyńskim. Pełnili swoją posługę w podobnych latach, w tych samych realiach politycznych, z konieczności stawiając czoła podobnym wyzwaniom, oczywiście każdy w swojej skali. Wydaje mi się, że uprawnione jest stwierdzenie (choć dla niektórych może zbyt śmiałe), *totus proportions gardées*, że tym, kim dla Kościoła w Polsce był Prymas Wyszyński, tym dla Kościoła sądeckiego był ks. infulat Lesiak.

Jakub Marcin Bulzak

Ks. Stanisław Lisowski



Ks. Stanisław Lisowski urodził się 14 lipca 1930 r. w Piwnicznej. Był najstarszym z sześciorga dzieci Tomasza i Stefanii z d. Polakiewicz. Uczęszczał do szkół podstawowych w Nowym Sączu i Piwnicznej oraz do gimnazjum w Piwnicznej, a w 1946 r. przeniósł się do tarnowskiego Małego Seminarium. Egzamin maturalny zdał w Liceum im. Brodzińskiego w Tarnowie. W 1950 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego

w Tarnowie. Został wyświęcony na kapłana 29 czerwca 1955 r. w tarnowskiej katedrze przez bp. Karola Pękałę.

Jego pierwszą placówką była parafia katedralna, w której przez 3 lata pełnił obowiązki wikariusza. W 1959 r. został skierowany na studia specjalistyczne z zakresu socjologii

na Katolicki Uniwersytet Lubelski. W 1962 r., na podstawie pracy *Problem dystansu społecznego między księżmi, a świecką inteligencją w świetle badań socjologicznych*, otrzymał tytuł magistra. Rozpoczął również przygotowania do napisania pracy doktorskiej, które kontynuował już w Tarnowie, wracając w 1964 r. na stanowisko wikariusza w katedrze. Stopień doktorski z teologii pastoralnej otrzymał w 1966 r. (doktorat – *Zorganizowana dobroczynność jako forma działania duszpasterskiego na przykładzie analizy Kościelnej Akcji Dobroczynnej w Polsce po II wojnie światowej*). Od 1966 r. pracował w Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, początkowo jako notariusz, a później Referent i Dyrektor Wydziału Duszpasterskiego. Od roku akademickiego 1973/1974 wykładał teologię pastoralną w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Pracę wykładowcy kontynuował aż do roku 1985, a więc już jako nowosądecki proboszcz.

Nominację na następcę ks. infułata Władysława Lesiaka otrzymał 29 stycznia 1977 r. Przybywał do Nowego Sącza w szczególnych okolicznościach – przejmował funkcję od legendarnego, otoczonego olbrzymim autorytetem duszpaste-rza, przechodzącego na emeryturę ze względu na stan zdrowia po 27 latach posługi. Podołał jednak wyzwaniu dzięki umiejętności współpracy z ludźmi, jak również dzięki postawie ks. Lesiaka, który w ostatnich tygodniach życia całkowicie usunął się w cień.

Ks. Lisowski bez przeprowadzania zbędnych rewolucji rozpoczął powierzoną sobie misję, kontynuując dzieło po-

przednika. Nie mógł na początku proboszczowskiej drogi przewidzieć, że rola jaką przyjdzie mu odegrać, będzie nie mniej trudna i ważna, niż w przypadku ks. Lesiaka. Przyszło mu bowiem duszpasterzować w czasach narodzin „Solidarności”, stanu wojennego, kryzysu lat 80., przemian ustrojowych, obywatelskiej i politycznej odnowy, wielu zmian społecznych oraz odnajdywania się Kościoła w nowej rzeczywistości, przynoszącej nowe wyzwania: nie tylko szanse, ale też zagrożenia.

W ślad za swoim poprzednikiem współpracował z bp. Ablewiczem przy reorganizacji struktury parafialnej Nowego Sącza: w 1977 r. usamodzielniała się parafia św. Kazimierza, w 1980 r. na bazie rektoratów przy Białym Klasztorze i cmentarnym kościółku św. Heleny powstały nowe parafie: Matki Bożej Niepokalanej i św. Heleny, a w 1981 r., na bazie kaplicy w dawnej willi jezuickiej w Zabełczu, powstała parafia Matki Bożej Częstochowskiej.

Mimo terytorialnego i liczebnego ograniczenia parafii św. Małgorzaty, w dalszym ciągu pozostawała ona najliczniejsza w diecezji – ok. 24 tysiące wiernych. Ze względu na brak możliwości dalszego podziału parafii (nie można było otrzymać zgody na budowę nowych kościołów w mieście – wielkim wysiłkiem uzyskano pozwolenie na budowę kościołów na obrzeżach miasta: na Helenie, na Millenium, w Zabełczu i w Dąbrówce), ks. Lisowski zdecydował o budowie tzw. kaplic mszalnych w najbardziej oddalonych od fary częściach parafii: w Falkowej, Piątkowej i Januszowej.

Podobnie, jak poprzednik, wykazywał nieustanną troskę o stan kościoła parafialnego, a także jego najbliższego otoczenia. Prace remontowo-budowlane przy farze trwały w zasadzie nieustannie przez 23 lata jego proboszczowania. Dziełem ks. Lisowskiego było sprawienie nowych, bardzo nowoczesnych w formie witraży oraz wyposażenia kościoła: mebli do zakrystii, ławek dla wiernych, konfesjonałów. Zdecydował o adaptacji południowej nawy i urządzeniu w niej kaplicy wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu. Po 20 latach od generalnego remontu przeprowadził malowanie całego kościoła oraz prace konserwatorskie przy ołtarzach i innych dziełach sztuki znajdujących się w kościele. W pierwszej połowie lat 80. przebudował i rozbudował dom parafialny, unowocześniając salę widowiskową, zwiększając liczbę sal katechetycznych, urządzając eleganckie lokum dla sióstr służebniczek dębickich. Wzniósł też nową, wolno stojącą dzwonicę, nadając jej barokowy charakter. Dobrze wpisała się ona w odrestaurowane i zaadaptowane do użytku dawne mury obronne. Uporządkowania otoczenia dopełniło wybrukowanie całego placu kolegiackiego marmurowymi płytami. Inwestycją podjętą już w latach 90., była budowa parkingu parafialnego pod skarpą miejską przy Bulwarze Narwiku.

W pracy duszpasterskiej rozwijał wszystkie formy realizowane w latach posługi ks. Władysława Lesiaka. Szczególną troską otaczał kult Przemienienia Pańskiego. W *Tarnowskich Studiach Teologicznych* zamieścił artykuł o nowosądeckim cudownym obrazie, inspirował alumnów tarnowskiego semi-

narium i księży odbywających studia specjalistyczne do naukowego badania historii sądeckiej fary. Wiele uwagi poświęcał przygotowaniu i celebracji dorocznego odpustu ku czci Przemienienia Pańskiego: ustalał bogaty program, zapraszał znamienitych celebransów (przede wszystkim tarnowskich biskupów) i wybitnych kaznodziejów, urządzał dopołudniowe projekcje filmów religijnych lub występy parafialnego zespołu teatralnego w sali widowiskowej oraz wieczorne koncerty zespołów muzycznych. Uczynił z odpustu jedno z największych corocznych diecezjalnych wydarzeń religijnych.

Gruntowne przygotowanie intelektualne oraz duszpasterska aktywność ks. Stanisława Lisowskiego sprawiły, że dwukrotnie uczestniczył w pracach synodów diecezjalnych: najpierw w latach 1976-1979 na zaproszenie kard. Karola Wojtyły brał udział w Duszpasterskim Synodzie Archidiecezji Krakowskiej (pełniąc funkcję przewodniczącego jednego z zespołów konsultacyjnych), a w latach 1981-1984 w IV Synodzie Diecezji Tarnowskiej. Wchodził też w skład zespołów przygotowujących pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny w latach 1979, 1987, 1999. Jeśli dobrze przyjrzymy się telewizyjnym relacjom z mszy papieskich (w Krakowie, Tarnowie, Nowym Targu), niejednokrotnie w gronie koncelebrantów zobaczymy ks. Stanisława Lisowskiego. Zresztą Ojcu Św. w czasie pielgrzymek do Polski dwukrotnie towarzyszył nowosądecki obraz Przemienienia Pańskiego: w 1979 r. w Nowym Targu złożony został jako dar ofiarny Ziemi Sądeckiej, a w 1999 r. w Starym Sączu stanowił centralny punkt kompozycji ołtarza polowego.

Ks. Lisowski wiele pisał i publikował. Jest autorem szeregu pomocy duszpasterskich dla kapłanów, publikowanych zarówno w periodykach diecezjalnych, jak i ogólnopolskich. Opracował wiele materiałów homiletycznych. Wygłosił sporo referatów na kursach duszpasterskich i kongregacjach księży. Pisywał również artykuły okolicznościowe do *Currency*, a zwieńczeniem jego działalności pisarskiej jest książka z 1999 r.: *Religijność miejska w dobie przełomu na przykładzie Nowego Sącza*.

Wielkim wyzwaniem społecznym, jakie stanęło przed ks. Lisowskim, była pomoc sądeczanom, zwłaszcza zaangażowanym w działalność opozycyjną oraz ich rodzinom, w stanie wojennym i w czasie gospodarczej zapaści lat 80. Plebania kościoła św. Małgorzaty stała się wówczas punktem zaopatrującym potrzebujących w niezbędne artykuły, jak środki czystości czy lekarstwa, otrzymywane w darze od wielu osób i organizacji z Zachodu. To materialne i moralne wsparcie udzielane setkom osób sprawiło, że ks. Lisowski stał się niekwestionowanym autorytetem dla sądeczan, i to nie tylko w sferze moralnej, ale również społecznej, obywatelskiej i politycznej. Nie dziwi zatem, że to właśnie zdanie nowosądeckiego proboszcza, wyartykułowane w komunikacie do wiernych z 11 października 1987 r., bardzo mocno zaważyło w tzw. „batalii o św. Małgorzatę”, czyli w sprawie utrzymania historycznego herbu miasta. Nie dziwi też, że ks. Lisowski został powołany w skład Komitetu Obchodów 700-lecia Nowego Sącza. Między innymi te wydarzenia sprawiły, że po 1989 r. nowosądecki proboszcz

stał się ważnym recenzentem, a w jakiejś mierze również kreatorem życia publicznego i społecznego swojego miasta.

Lata 90. stanowią nową kartę działalności ks. Stanisława Lisowskiego. Szybko i efektywnie wykorzystywał nowe możliwości, jakie przed instytucją Kościoła postawiła nowa rzeczywistość polityczna III RP. Zaczął od reaktywacji stowarzyszeń i grup religijnych (m.in. Akcja Katolicka, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży). Utworzył parafialny oddział „Caritas”, który rozwinął bardzo szeroką aktywność, łącznie z tanią kuchnią, stając się jednym z najprężniej działających w całej diecezji. Powołał do istnienia poradnię rodzinną, poradnię specjalistyczną ARKA, klub sportowy „Tabor”. Współtworzył lokalne studio Radia Dobra Nowina, rozpoczął wydawanie parafialnej gazety *Nasze Spotkania*, poparł inicjatywę ks. Andrzeja Mulki wydawania gazetki dla dzieci *Promyczek Dobra*. W dalszym ciągu wspierał działalność zespołu teatralnego, chóru, nowo powstałego zespołu „Promyczki”, grup młodzieżowych. Zainicjował pierwsze festyny parafialne. Dzięki jego staraniom powstały w Nowym Sączu pierwsze szkoły katolickie, od przedszkola po liceum ogólnokształcące. Chętnie współpracował z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury przy licznych wydarzeniach artystycznych, udostępniając kościół na potrzeby koncertów (m.in. „Nieszpory Ludźmierskie” w 1992 r., koncerty sądeckich chórów w Święto Niepodległości).

Zwieńczeniem jego zaangażowania na rzecz nowosądec-

kiej fary były dwa wydarzenia: w 1992 r. papież Jan Paweł II wyniósł kościół św. Małgorzaty do godności Bazyliki Mniejszej, a w 1996 r. biskup tarnowski Józef Życiński przywrócił Kapitułę Kolegiacką w Nowym Sączu.

W czasie uroczystości Roku Jubileuszowego 2000, m.in. w czasie peregrynacji obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w dekanacie Nowy Sącz – Centrum, wierni mogli ujrzeć zmieniającą się sylwetkę swojego proboszcza i dziekana, nękanego chorobą nowotworową. Ks. Stanisław Lisowski zmarł w Glicach 12 listopada 2000 r. Uroczystości pogrzebowe trwały dwa dni (14-15 listopada). Po wprowadzeniu trumny do kościoła wierni Nowego Sącza przez całą noc modlili się za swojego Pasterza. Nazajutrz mszy żałobnej przewodniczył biskup tarnowski Wiktor Skworec. Kilka tysięcy sądeczan odprowadziło ulicami miasta na Cmentarz Komunalny ostatniego z proboszczów sądeckich, którzy przyjmowali na siebie rolę nie tylko rządcy własnej parafii, ale duchowego zwierzchnika wiernych całego miasta.

Ks. dr Stanisław Lisowski został uhonorowany kilkoma kościelnymi godnościami: Expositorio canonicale, przywilej Rokiety i Mantoletu, Kapelan Jego Świątobliwości, kanonik gremialny i scholastyk Kapituły Katedralnej w Tarnowie, prepozyt Kapituły Kolegiackiej w Nowym Sączu.

Jakub Marcin Bulzak

Kazimiera Łagan z domu Mordarska



Znam ja od wielu, wielu lat, obserwuję jej działalność. To wspaniała, pracowita, mądra kobieta. Mimo ukończonych 90 lat, nadal z pasją dzierży etat rodzinnej kronikarki – do ośmiu pokoleń wstecz. Z godnym podziwem i szacunkiem dla jej mozolnej pracy zdobywała swój niepodważalny autorytet – uznana została za niekwestionowaną skarbnicę wiedzy o rodzinie. Spisała wszystko w kilkudziesięciu tomach kronik, pozostawiając następnym pokoleniom.

Urodziła się 26 grudnia 1923 r. w Limanowej jako córka Mieczysława i Kazimiery z domu Płaczek. W rodzinie wielodzietnej. Miała pięciu braci – Józefa, Mieczysława, Jana, Ludwika, Władysława i trzy siostry – Stanisławę, Adelę, Marię. Ojciec z zawodu nauczyciel był wcześniej w latach 1918–1920 pierwszym kapelmistrzem 1 Pułku Strzelców Podhalańskich

w Nowym Sączu. Jego pasja wszechstronnego społecznika, uzdolnienia muzyczne przeszły najbardziej, co pokaże dalsze życie Kazimieri, na nią i na jej siostry.

Szkołę powszechną kończy w Limanowej, należąc do folklorystycznego zespołu „Pisarzowianie” (1937 r.). W roku 1938/39 mieszkając na stacji, uczęszcza do Gimnazjum Kupieckiego przy ul. Grodzkiej w Nowym Sączu (obecnie Zespół Szkół Ekonomicznych). Po ukończeniu roku szkolnego jedzie do siostry Stanisławy do Mielca, aby przez wakacje pomóc w pielęgnacji dziecka. Tam zaskoczyła ją wojna. Nie może wrócić do rodziców, gdyż specjalnym zarządzeniem ludność cywilna nie miała wstępu do kursujących pociągów – wszystko było przeznaczone dla wojska. Różnymi środkami transportu rozpoczyna się uciekinierka z brzemiennej siostrą i małą siostrzenicą. Przeżycia i okrucieństwo wojny, zwłaszcza dramatyczne rozstanie się na zawsze z mężem siostry, śmierć na ich oczach wygłodzonego żołnierza i jego pochówek bez trumny, owiniętego tylko w prześcieradło, brak jedzenia, ciągły problem z transportem zaznaczyły się ogromnie na psychice młodej dziewczyny. Gdy 17 września 1939 r. Sowieci napadli na Polskę, znalazła się wraz z innymi uciekinierkami w pobliżu granicy – w matni. Pomocy udzielili im Niemcy. Najpierw udaje się wrócić do Mielca siostrze, potem mając wiele przygód i szczęścia dołącza do niej Kazimiera i już razem wracają do rodziców. Ma skończone 16 lat, ale jest bez zawodu. Codziennie z Limanowej dojeżdża do ss. Niepokalanek, którym okupant pozwolił pro-

wadzić szkołę zawodową. W 1943 r. kończy szkołę i w dniu jej ukończenia udaje się zdobyć pracę w Telegrafii Urzędu Pocztowego w Nowym Sączu, gdzie staje się najmłodszym pracownikiem. Mieszka u siostry Adeli – przy ul. Długosza. Gdy na froncie wschodnim zaczynają się zmiany, Niemcy młodych ludzi zwalniają z pracy i zmuszają do kopania okopów. O głodzie i chłódzie codziennie dojeżdża do Barcic. Jest niedożywiona, wycieńczona, praca jest ponad jej siły. Któręś dnia postanawia nie jechać do kopania okopów, postanawia się ukrywać, ale nad całą rodziną wisi groźba, gdyż ojciec, który zaświadczeniem z dnia 22 czerwca 1941 r. zostaje zakładnikiem, w każdej chwili może być wzięty na rozstrzelanie. Aby zmylić Niemców postanawia zmienić nazwisko. Dnia 26 grudnia 1944 r. w dniu swoich urodzin zawiera w Limanowej ślub z Ignacym Łaganem, pochodzącym z Krzeszowic, z którym spotykała się wcześniej kilka razy. Zezwolenie przyjazdu na ślub okupant dał tylko dwóm osobom. Przyjechała siostra i brat męża, przywożąc błogosławieństwo od jego rodziców. Po ślubie wystarali się o przepustkę już u władz sowieckich i pojechali do Krzeszowic. Z rozrzewnieniem Kazimiera wspomina, że gdy przekroczyła po raz pierwszy z mężem próg domu teściów *witały mnie dwie matki – matka mojego męża i obraz wiszący na ścianie łaskami słynącej Matki Boskiej Bolesnej Limanowskiej*. Gdy kończy się ważność przepustki, wracają do Nowego Sącza.

Przygarnia ich ponownie siostra Adela. Mąż Kazimiera był po szkole zawodowej, od razu znajduje pracę i mieszkanie

w Żegiestowie, w willi „Orlątko”. Przenoszą się tam. Gdy Kazimiera otrzymuje pracę w PSS „Społem”, mieszkają już w Nowym Sączu, w wynajmowanym mieszkaniu.

W 1948 r. rodzi się syn Zbigniew, w 1953 r. syn Tadeusz. Po odchowaniu synów Kazimiera wraca do pracy w PSS, a następnie zostaje zatrudniona na okres próbny w Urzędzie Miasta Nowego Sącza. Gdy w 1956 r. nadarza się okazja pracy w Karpackiej Brygadzie WOP w Nowym Sączu, podejmuje ją i od razu uczy się zaocznie w Technikum Ekonomicznym dla pracujących o profilu ogólnoeconomicznym. Kończy w 1965 r. z wynikiem dobrym. W jednostce WOP przepracowała 23 lata i z niej przechodzi na emeryturę (1979 r.), zdobywając liczne odznaczenia: w 1968 r. Srebrny Medal (MON) i Brązowy Krzyż Zasługi (Uchwała RP), w 1972 r. – odznaczenie „XX lat w Służbie Narodu”, w 1976 r. – Złoty Medal (MON) i Srebrne Odznaczenie (MSW).

To praca zawodowa. Nigdy nie przestawała myśleć wychowując dzieci, prowadząc dom o tym co bardzo kochała – o muzyce i o swoich manualnych zdolnościach artystycznych. Wcześniej w 1950 r. wraz z siostrami zakłada Zespół Wokalno-Instrumentalny – „Siostry Mordarskie”. Kazimiera, jak wcześniej wspominałam, oddziedziczyła podobnie jak i jej siostry i bracia talent muzyczny po ojcu. We wspomnieniach Kazimiera zachowały się wspólne z ojcem wieczory muzyczne. Grała na kilku instrumentach – skrzypcach, gitarze, akordeonie, kontrabasie, berdzie (jest to specjalna odmiana kontrabasu), saksofonie. Była też uzdolniona wokalnie. Ich występy,

o czym świadczą dokonane wpisy do założonej przez nie Złotej Księgi, były bardzo popularne, ich zespół znano i w mieście, i poza miastem. Były rozchwytywane.

Oprócz „rodzinnego” zespołu Kazimiera w latach 1956–1960 gra na kontrabasie w Estradowym Sądeckim Zespole przy Sądeckich Zakładach Owocowo- Warzywnych, 1957–1961 w Orkiestrze Symfonicznej PSS „Społem” (kontrabas), 1957–1962 w Zespole Mandolinistów PSS „Społem” – na berdzie. Wykorzystuje każdą wolną chwilę i tworzy ciekawe, niepowtarzalne prace i nie tylko sztuki użytkowej: na drutach, szydełkuje, haftuje, tka gobeliny, makramy, układa ikebany, zajmuje się metaloplastyką, papieroplastyką, korzenioplastyką. Nie obce jest jej malarstwo, rzeźba. Ma zdolności krawieckie – sama projektuje i wykonuje aktualnie modne stroje kobiece, które ozdabia przez siebie wykonanymi rekwizytami. Od lat, gdy się ją spotyka, zawsze jest w rozpoznawalnym, modnym, eleganckim kapelusiku przez nią wykonanym. Szyje, haftuje całe stroje regionalne dziecięce, kobiece, męskie. Jej zamiłowanie do poezji to setki wierszy (ułożonych na każdą okazję), gdy chce uhonorować daną osobę, po przeczytaniu wszystkim zebranych, osobiście wręcza. Pisała scenariusze do widowisk (1983 r. – 300 rocznica odsieczy wiedeńskiej – Stary Sącz, Nowy Sącz, dodatkowo opracowała stroje i rekwizyty), w okresie Świąt Bożego Narodzenia (1986–1988) występowała w jasełkach, kukielkowych szopkach we wszystkich ośrodkach „Praktyczna Pani” – podlegających pod PSS „Społem,” idealnie zdając egzamin jako reżyserka, aktorka. Podobnie uczyła w tych ośrodkach, jak i na niektórych

koloniach (np. w 1989 r. – kolonia dzieci z Gliwic) wykonywać makramy. Gdy zachodziła potrzeba, ozdabiała sądeckie spotkania wygłaszanymi regionalnymi gawędami, balladami.





Na 700-lecie Miasta Nowego Sącza napisała pracę i nagrała kasetę video. Wciąż pisała kronikę rodu Mordarskich i Łaganów.

W 1993 r. umiera jej mąż. Nie załamuje rąk. Uczy się. Jako niespełna 80-letnia nadal poszerza horyzonty wiedzy. W 2001 r. kończy Studium Edukacji Narodowej (siedziba w Lublinie z filią w Nowym Sączu), jest długoletnim czynnym słuchaczem powstałego w Nowym Sączu SUTW, zwłaszcza w sekcji kulturoznawstwa. Wreszcie spełniają się Jej najskrytsze marzenia życia, gdy 2 maja 2009 r. w mieszkaniu zakupionym dla niej przez synów, udaje się otworzyć PIERWSZE PRYWATNE MUZEUM

KAPELMISTRZA 1 PUŁKU STRZELCÓW PODHALAŃSKICH I JEGO RODZINY w Nowym Sączu. Mieści się przy ul. Długosza 24 I p. Pobłogosławili i otwarcia dokonali – ks. dr Jan Siedlarz, proboszcz parafii św. Kazimierza oraz kapelan Straży Granicznej – ppłk Andrzej Gut w obecności kapelmistrza Reprezentacyjnej Orkiestry Straży Granicznej – płk. rez. Bernarda Króla oraz wiceprezydent Miasta Nowego Sącza – Bożeny Jawor. Przybyło wielu, wielu znamienitych gości, przyjaciół, rodzina.

Zapytałam ją kiedyś: „jak to wszystko w swych pasjach godziłaś? Skąd czerpałaś na to fundusze – materiały do tych eksponatów, które teraz zdobią muzeum są bardzo drogie?” Odpowiedź, którą usłyszałam była prosta i budująca, ucząca wszystkich malkontentów: *Zawsze ciężko pracowałam, nie zmarnowałam minuty czasu, chyba, że w chorobie. Bóg mi wynagradzał siłami, chęciami a poza tym dostawałam wiele pieniężnych nagród, dostałam oprócz tego ok.132 dyplomów, listów gratulacyjnych, dostawałam też różnorakie nagrody rzeczowe, wszystkie zachowałam. Najbardziej cenię sobie „Nagrodę im. Ewy Harsdorf” nadaną mi przez TPSP (2005 r.) z okazji 50-lecia mojej pracy artystycznej i na 50-lecie TPSP. Nagrody pieniężne pomagały mi kupować surowce, materiały, a szylałam sobie sama... i dodaje po chwili – kochane moje dzieci mnie wspierają, z głodu nie umrę, a ślad po mnie i mojej rodzinie zostanie.*

Anna Totoń

Marian Mólka



wielodzietnej. Po pożarze domu rodzina przenosi się do centrum nowosądeckiej Starówki. Kończy szkołę podstawową i jako 15 letni chłopak (w 1957 r.) uczy się wieczorami w Szkole Zawodowej o profilu gastronomicznym przy ul. Szwedzkiej, a w dzień praktykuje w restauracjach w centrum miasta. Po ukończeniu szkoły został czeladnikiem kucharskim, a dalsze

Gdy w 2008 roku w przeprowadzanym z nim wywiadzie do jednej z sądeckich gazet, poznałam jego bogaty życiorys, nazwałam go wtedy – „czarodziejem patelni, dłuta i pędzla”. Obecnie znany jest i ceniony w naszym regionie, Polsce, ale również zdobywa rozgłos za granicą jako twórca ludowy – samouk.

Urodził się w 1942 roku we wsi Zabelcze (obecnie dzielnica Nowego Sącza) w rodzinie niezamożnej,

„szlify” kucharskie zdobywał w znanej sądeckiej restauracji „Obywatelska”, u szefa kuchni Jana Jaborskiego. Tak sam wspomina ten okres życia w nauce fachu: *Rankiem nosiłem z piwnicy opał, potem jarzyny. Tak było przez kilka miesięcy, zanim szef pozwolił mi mieć mięso na sznycle.*

W „Obywatelskiej” praktykował przez dwa lata. Aby zdobyć zawód mistrza kucharskiego, podjął dalszą naukę, nadal pracując. Trafia do restauracji „Imperial” – restauracji znanej, gdzie pierwszy raz zobaczył posrebrzane zastawy i zaprzyjaźnił się z kelnerami szkolonymi przed wojną, jak Stanisław Fudel czy Piotr Krok. Do perfekcji opanowuje przyrządzanie „eskalopek” czy modnego bardzo „Strogonowa”. Na te potrawy – „...przychodzili sądecy prawnicy, lekarze ...” Przygotowywał też z wielką pasją, szkoląc się w tej dziedzinie – dania kuchni francuskiej. Traktował swój zawód jako pewien rodzaj sztuki, a jego potrawy podnosiły rangę tej restauracji i poznawane były przez sądeckich smakoszy, turystów. Opuszcza restaurację „Imperial”, wezwany na dwa lata do służby wojskowej, a gdy z niej wraca, zaczyna pracować w barze „Turysta”. Wspomina: *Dostałem pracę jako mistrz kuchni i już sam wymyślałem bardzo chodliwe dania, jak np. zrazy z kaszą gryczaną (po raz pierwszy serwowane w zajeździe) lub też chrupiące paszteciki z kapustą i mięsem do czerwonego barszczu. Wymyśliłem też danie z zasmażaną kapustą, na które przychodzili smakosze z miasta. Został zauważony, spełniał wymogi dalszego dokształcenia w dziedzinie kulinarnej i wysłano go na dłuższą praktykę do jednej z restauracji w ówczesnej Czechosłowacji.*

We wspomnieniach ciekawie opowiada również o współpracy w restauracji „Przystań” z mistrzem kuchni Józefem Stochłą, gdzie serwowano znaną w mieście pieczeń hiszpańską.

W 1968 r. zakłada rodzinę, żeniąc się z Urszulą Witowską. Dochowali się piątki dzieci – trzech synów: Artura, Piotra i Krzysztofa oraz dwóch córek: Lidii i Moniki.

Są to lata 70. XX wieku. Wraz z innymi mistrzami w dziedzinie gastronomii sprawia, że o sądeckiej kuchni mówi się w całej Polsce. W 1969 r. trafia jako szef kuchni do już znanej, renomowanej, otwartej trzy lata wcześniej restauracji „Panorama”. Ze znamienitych gości bywalcem był Mieczysław Fogg, a znana aktorka Hanka Bielicka uroczyście obchodziła w tej restauracji 80. urodziny. Wraz z innymi pracownikami, a zwłaszcza Władysławem Farasiem (prowadził przed wojną kuchnię Stadnickich w Nawojowej) doprowadza „Panoramę” serwującą specjały, m.in. roladę z kurcząt z jajkiem i chrzanem, czy wołowinę po zbójnicku z duszonymi warzywami, szynkę i baleron z drobiu, do trzykrotnego zdobycia prestiżowych nagród przez tę restaurację (1969 r., 1973 r. i 1979 r.) – „Złotej, Srebrnej, Brązowej Patelni”. Wraz z załogą „Panoramy” niejednokrotnie przedstawiał regionalną i polską kuchnię na specjalnych pokazach w kraju i za granicą. Propagowali sądecką kuchnię na Festiwalu Piosenki w Opolu, na „Turnieju Miast Nowy Targ – Nowy Sącz”. Znaleźli się w polskiej ekipie prezentującej polskie dania na stoisku Kuchni Polskiej podczas święta gazety „LHumanite” w Paryżu. Furorę zdobył wówczas polski bigos. Spotkał go

też osobiście zaszczyt wydelegowania na Olimpiadę Sportową w Moskwie, ale tylko ich delegację zatrzymało ministerstwo w Warszawie. Chociaż, przy różnych otrzymywanych przez „Panoramę” odznaczeniach, dyplomach podkreślano że nasza załoga swoją kuchnią pełni wspaniałą rolę ambasadora i rozślawia i region, i kraj.

Po 28 latach pracy w wyuczonym zawodzie i 14 latach pracy w „Panoramie” po kilkanaście godzin na dobę, zaczęło szwankować zdrowie. Lekarze zalecili mu dla ratowania zdrowia spokojniejszy tryb życia. Sięgnął wówczas po pędzel i dłuto. Marzył o tym od dziecka, kiedy pasjami lubił rysować, malować. Jak sam wspomina: *Gdy byłem dzieckiem sytuacja finansowa rodziny nie pozwalała mi kształcić się w jakiejś szkole artystycznej. Musiałem zdobyć zawód, ale gdy tylko miałem możliwość interesowałem się sztuką, zwiedzałem wszędzie, gdzie tylko mogłem wystawy, podpatrywałem rzeźbiarzy, malarzy, zwiedzałem muzea w kraju, a zwłaszcza podczas służby w wojsku zwiedzałem wszystkie warszawskie muzea. Wiedziałem, że przyjdzie w moim życiu taki czas, że niektóre prace będę sam wykonywał. Zaczyna powoli wyczarowywać, przeważnie w drewnie lipowym, swoje małe dzieła sztuki. ...pierwsze moje kroki były bardzo nieporadne, nie miałem opanowanych podstaw technicznych, miałem natomiast pasję i dużo chęci. Moim elementarzem, abecadłem w rzeźbie było oblicze Chrystusa, twarz Przemienienia Pańskiego. Następnie z wielkim samozaparciem uczyłem się tworzyć postać Matki Bożej, najpierw samą, a potem z Dzieciątkiem. Pierwszą nagrodą było wyróżnienie komi-*

sarza wystawy organizowanej w maju w 1984 r. w Warszawie, gdzie wysłałem wyrzeźbioną Matkę Boską. Dostawałem potem za swoje prace wiele nagród, wyróżnień, dyplomów, ale to wyróżnienie było moim największym przeżyciem. Zacząłem wtedy w siebie wierzyć i w to co wykonuję. Lata 1987, 1988 obfitowały w nagrody, a ja cały czas czegoś się uczyłem, bez przerwy rzeźbiłem, brałem udział w plenerach, zdobywałem doświadczenie, rzeźbiłem to co dyktowało mi serce. Miał on od samego początku wspaniałych doradców, mecenasów, opiekunów – wspierali mnie zawsze gdy poprosiłem – Stanisław Choczewski, Mieczysław Smoleń, Ryszard Cybulski, Jacek Bugajski, Antoni Malczak, pracownicy Muzeum Okręgowego, Civitas Christiana, a od momentu gdy mnie przyjęto do sądeckiego TPSP napotkałem wspaniałych ludzi, przyjaciół.

Prześledziłam jego drogę artysty ludowego, samouka, rzeźbiarza i mogę z satysfakcją zaznaczyć, że od lat 90. XX wieku jest ambasadorem sztuki ludowej i nie tylko w regionie, w kraju, ale i za granicą. Bierze udział i jest zauważany w prestiżowych spotkaniach, konkursach, kiermaszach, jak np. coroczny udział w „Góralskim Karnawale”, „Sabałowych Bajaniach” w Bukowinie Tatrzańskiej, w „Salonie Turystycznym” w Krakowie, w corocznych „Targach Sztuki Ludowej” w Kazimierzu Dolnym n. Wisłą, „Kiermaszu Sztuki i Rękodziela” w Krakowie i w Częstochowie. Miał swoje stoisko na „Międzynarodowych Targach Turystyki” w Warszawie, jeździł tam sam albo z ekipą reprezentującą Nowy Sącz, na „Targach Poznańskich”, targach w Jeleniej Górze, Łodzi, Kielcach. Do dzisiaj stojąc

przy swoim stoisku ze swoimi pracami, z szyldem reklamującym nasz region, ubiera się w strój lachowski i jest postrzegany przez odwiedzających nie tylko on sam, ale i region, który jego prace reprezentują. Jest również zapraszany w bliższe naszemu miastu strony – na „Jarmark Galicyjski” do Tarnowa, „Jarmark Krośnieński” do Krosna, na imprezy związane ze sztuką ludową do – Brzeźnej, Łącka, Muszyny, Biecza.



Zapraszany do udziału w wystawach Muzeum Archidiecezjalnego w Krakowie, Muzeum Etnograficznego w Warszawie, na konkursy sztuki ludowej, na konkursy wykonywanych zabawek dla dzieci w drewnie, jak np. w Kielcach (zdobywa tam prestiżową I nagrodę). Od lat bierze udział w wystawach organizowanych w sądeckim Civitas Christiana, Muzeum, na

uroczystościach w skansenie, w Miasteczku Galicyjskim, na sądeckim „Jarmarku Anielskim”, „Jarmarku św. Małgorzaty”.



Od kilkunastu lat bierze udział w kiermaszach świątecznych okresu Bożego Narodzenia i Wielkanocy organizowanych w Hamburgu, Berlinie, Wiedniu, Frankfurcie, Pradze, Jerozolimie, jak i w innych imprezach propagujących sztukę

ludową – w Kijowie, Starej Lubovni, Bardejowie. Świadczą o tym przechowywane pieczołowicie dokumenty – zaproszenia, plakaty z jego nazwiskiem umieszczonym obok twórców ludowych, którzy przyjeżdżają na te imprezy z całej Europy, Azji, innych krajów świata. W swoim zbiorze ma dyplomy, listy gratulacyjne z tych miejsc, gdzie uczestniczył i jak sam twierdzi – *zawsze z dumą podkreślałem i podkreślam z jakiego jestem regionu, kraju i jaką reprezentuję sztukę.*

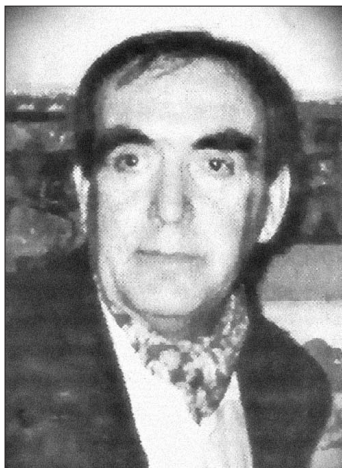
W Nowym Sączu jest cały okrągły rok zapraszany wraz ze swoimi pracami na pogawędki, prezentacje do przedszkoli, do szkół. Jest w ciągłym ruchu. Tworzy, jeździ najczęściej rowerem i dociera wszędzie tam, gdzie dzieje się coś związanego ze sztuką sądecką.

Nagradzany wielokrotnie. Z największą dumą pokazuje otrzymaną na uroczystej sesji Rady Miasta z okazji 721 rocznicy lokacji Nowego Sącza – 8 listopada 2013 r. – Tarczę Herbową Miasta i uważa to odznaczenie za zwieńczenie jego starania się, aby nadany mu już dawno przez media tytuł – „Ambasador Ziemi Sądeckiej” – pokrywał się z tą oceną u władz miasta.

Posiada setki zdjęć swoich prac, swoich wojaży artystycznych, a jego najskrytszym marzeniem jest, aby wnuki, które mu często towarzyszą w różnych kiermaszach poszły w jego ślady.

Anna Totoń

Ryszard Pietrzkiwicz



Nie tak dawno miał swoją indywidualną wystawę. Nie tak dawno był wśród nas. Nie tak dawno widziałam jak wręczano mu po raz drugi (2004 r.) prestiżową nagrodę im. Bolesława Barbackiego. Rodowity sądeczanin. Podobno spokrewniony ze sławnym malarzem Witkiewiczem.

Urodził się 28 maja 1937 r. w Nowym Sączu. Gdy w Nowym Sączu po-

wstaje Związek Polskich Artystów Plastyków (1945 r.), był uczniem szkoły podstawowej i nie myślał o malowaniu. Gdy potem zdał maturę w Technikum Kolejowym, wyjechał na Śląsk. Pracował w jednej z kopalni jako zwykły rębacz na tzw. „przodku”. Niedługo. Wraca do Nowego Sącza, dostaje pracę jako pomocnik majstra w Kłęczańskich Kamieniołomach. Po jakimś czasie dociera do niego powoli zrozumienie, że „to co chce robić najbardziej i potrafi najlepiej – to malowanie”.

Z listem polecającym od „kapłanki sztuki sądeckiej” (tak ją nazywano w Nowym Sączu – przyp. A.T.) – Marii Ritter udaje się do krakowskiej ASP, ale ląduje w Toruniu. Studiuje plastykę i pedagogikę na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika (1964-1969 r.) pod okiem prof. Stanisława Boryślowskiego.

Zaczyna pracę w zawodzie plastyka w Liceum Plastycznym w Zamościu. Ze względu na założoną wcześniej rodzinę (z Anną Wingralek) powraca do Nowego Sącza i otrzymuje etat nauczyciela plastyki w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym. W miarę ułożone, ustabilizowane życie przerywa w 1976 r. śmierć żony w wypadku samochodowym. Ryszard przeżywa ogromną depresję. W sposób tragiczny odbija się to na jego dotychczasowej pracy artystycznej. Niszczy wszystko. Pozostały tylko te prace, które wcześniej zakupiło nowosądeckie muzeum lub znalazły się w zbiorach prywatnych. Z jego przeżyć artystycznych pozostały jeszcze wiersze pisane od lat szkolnych, które recytował, śpiewał akompaniując sobie samemu (grał na kilku instrumentach) na spotkaniach sądeckiej bohemy. Zadebiutował swymi wierszami w prasie regionalnej w 1974 r. Został przyjęty do Klubu Literackiego „Sądeczczyzna”. Po śmierci żony zdał sobie sprawę, że miał czas i szeroki gest dla, jak to wspominają inni, „swojego dworu” i było to niestety często kosztem rodziny. Opiekę nad trójką synów objęła matka Anny – Janina Wingralek. Od tej pory mieszka sam i rozpoczyna nowy etap w swojej twórczości. Swymi pracami udowadnia jak to powiedział Daniel Weimer: *sztuka jawiła się u niego jako dziedzina nadająca sens życiu, poświęcił pędzłom i sztalugom, pokrywaniu*



plócien coraz to nowymi wykwitami swej twórczej wyobraźni. W 1977 r. ma wystawę indywidualną w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. Bierze udział w corocznych wystawach zbiorowych organizowanych przez sądecki Oddział ZPAP. W 1978 r. zdobywa na takiej wystawie (obraz – „Przemiany”) I Nagrodę, następnie dwukrotnie w 1982 r. („Pietà”) i 2004 r. („Przed inkarnacją”) jest laureatem prestiżowej Nagrody im. Bolesława Barbackiego. W 2003 r. otrzymuje „Złotą Ramę” - nagrodę Zarządu Okręgowego ZPAP w Krakowie („Zuzanna i starcy”). Jest już bardzo chory. Jego choroba „Parkinsona”, po wielu specjalistycznych badaniach, została zdiagnozowana w 1990 r. Początkowo były tylko napady choroby z dużymi przerwami pozwalające chwycić za pędzle, później objawy stały się częstsze, potęgowały, powodowały głęboką depresję, możliwość malowania tylko w niektóre dni i to przez kilka godzin, ograniczenia ruchowe. Nie ustaje w walce z chorobą. Bierze udział w wystawach zbiorowych w Nowym Sączu, Krakowie, Nowym Targu, Tarnowie, Zakopanem, Warszawie. Gdy pozwala zdrowie – w plenerach. W 1992 r. mimo wyraźnych oznak choroby decyduje się na wyjazd, na międzynarodowy plener do Francji. W 1995 r. wyrusza na samotną ponad miesięczną podróż do Włoch (Florenceja, Padwa, Wenecja, Rzym). Uznał tę podróż za najważniejszą w swoim życiu, planował powtórzyć ją w następnych latach. Przywozi z tej podróży akwarele, gwasze. Ma w 2002 r. w piwnicach SBP poplenerową wystawę. Prezentuje na niej kilkadziesiąt obrazów. Są na tej wystawie oprócz jego artystycznych impresji z Italii, ciekawe spojrzenia artysty na architekturę naszego miasta, na cer-

kwie w okolicy, są pejzaże, kwiaty z podróży do Francji, Włoch, naszych okolic. Media z entuzjazmem sygnalizują sądeczanom powrót malarza. Twierdzą, że: „jest w pełni sił twórczych”. To wielka nagroda dla artysty, który na co dzień nieustannie się rehabilituje, zmaga z chorobą. W 2004 r. wszczepiono mu stymulator, który miał pobudzać te rejony mózgu, które są odpowiedzialne m.in. za ruch. Nie dało poprawy. Nadal tworzy. W 2005 r. na „Salonie ZPAP” otrzymuje nagrodę Przewodniczącego Rady Miasta Nowego Sącza za obraz „Kraksa”. Do czasu podjęcia decyzji o następnej operacji, na którą bardzo liczył, uczestniczy w życiu artystycznym miasta. Organizm wyczerpany wieloletnią chorobą nie wytrzymał komplikacji pooperacyjnych. Nie obudził się. Zmarł w katowickiej klinice 20 grudnia 2006 r.

Zacytuję słowa Krzysztofa Kulisia: *Ryszard Pietrkiewicz przeżył piękne i złe chwile. Wzloty i upadki. Doświadczył zarówno uznania jak i krytyki (...) twórczość jego była szczerym odbiciem jego losów i rozwichrzonej osobowości* i Ryszarda Miłka: *Właściwie każdy obraz był dla Ryszarda nowym odkryciem siebie, malarstwa, koloru, był znajdowaniem i ponownym odkrywaniem, właściwie odwrotnością picassowskiego powiedzenia „ja nie szukam, ja znajduję!”*.

Syn Ryszarda – Maciej w *Roczniku Sądeckim* t. XXXVIII pisząc biogram ojca informuje nas, że *ojciec fascynował się twórczością wielu sławnych artystów, szczególnie cenił twórczość Vermeera van Delfta (...) z artystów miejscowych przede wszystkim Stanisława Kuskowskiego, Wojciecha Sarneckiego, Kazimierza Twardowskiego, Tadeusza Ciemierkiewicza.*

Pochowany w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana, kwatery nr 9.

Wiersz Ryszarda Pietrkiewicza „Niedziela”

Było wszystko
jak w brojglowskim krajobrazie
drzewa pękate
drzewa niedzielne niewysokie
i był gdzieś w powietrzu szyl

TU PRZE PAJSTFA MOŻNA SE POMAŻYĆ

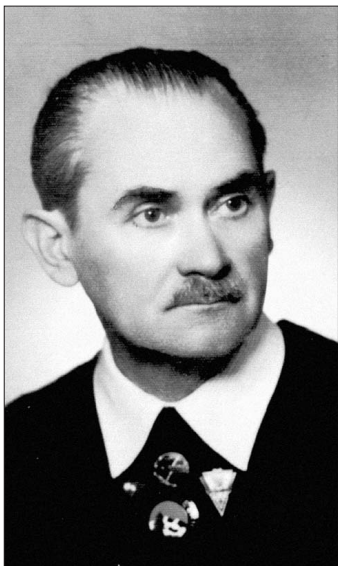
i można leżąc do góry brzuchem
ściągać palcem obłoki

W dali dzwony nażarte
klepały się po brzuchach
kościół rozsiadł się w słońcu
jak zmęczona przekupa
a proboszcz chwaląc Pana
wymomwał miód z ucha

To wszystko było niedzielą
popołudniu
był upał.

Anna Totoń

Antoni Sitek i jego rodzina



Zapamiętany przeze mnie jako świetny mówca w poprawnej polszczyźnie, jak i w regionalnej lachowskiej czy góralskiej gwarze. Znany z prezentowania gadek bajora zakopiańskiego Sabały, utworów Tadeusza Giewonta Szczeciny czy gawęd Miecka Cholewy. Świetny towarzysz spotkań, wyjazdów przewodnickich, przekazujący nowym adeptom tej pasji najwartościowsze cechy patrioty, szczególną miłość do tego co polskie, co regionalne, co należy dalej przekazywać, kultywować, a przede wszystkim kochać. Robił to bez cienia wyższości, z uśmiechem na twarzy i ogromną serdecznością. Przelewał w nasze serca, dusze optymizm i dobrą wolę w tym co należy nam młodszym przewodnikom dalej wykonywać.

We wspomnieniach jego byłych uczniów wyczuwa się tę jego pasję i charyzmę. Tak o swej umiłowanej pracy z uczniami pisze: *Nieraz zastanawiałem się nad tym, dlaczego mnie było łatwiej niż innym koleżankom czy kolegom nauczycielom, znaleźć wspólny język z młodzieżą, dlaczego mnie młodzież na ogół lubiła. Chociaż byłem surowy i wymagający, jako jeden z niewielu pedagogów, nie miałem „przydomka”.... Przecież uczyłem w różnych szkołach i na różnych kursach przez pełne 35 lat! To mój przedmiot był kolosalnym ułatwieniem dobrej „kontaktowości”, o której wiele się pisze w pedagogice. Kontaktowałem się łatwo z moimi wychowankami, niezależnie od ich wieku i pochodzenia społecznego, uczyłem cyklicznie od pierwszej do ostatniej klasy (do matury), poznając młodzież coraz lepiej.*

Urodził się 6 września 1913 r. w Zatorze, powiecie wadowickim. Był synem urzędnika sądowego Michała Sitka i Albiny Hofmann, skrzypaczki niepracującej zawodowo. Mówił do nas przewodników, wspominając rodziców: *po matce, która była skrzypaczką w kameralnym zespole orkiestralnym odziedziczyłem dobry słuch muzyczny i wrażliwość na piękno oraz łagodne usposobienie, po ojcu ... zamiłowanie do porządku, prostolinijność w postępowaniu i systematyczność w pracy.*

Miał starszego od siebie brata Janka (ur. w 1912 r.), siostrę Marylę (ur. w 1915 r.) i młodszego brata Henryka (ur. w 1919 r.).

W 1920 r. ojciec z myślą o zapewnieniu czwórce dzieci porządnego wykształcenia na własną prośbę zostaje przeniesiony do Nowego Sącza. Zamieszkali na os. Przetakówka.

W 1923 r. kończy Antoni IV klasę Szkoły Ludowej im. Adama Mickiewicza, a po niej uczęszcza do ośmioklasowego I Państwowego Gimnazjum im. Jana Długosza (typu klasycznego), gdzie egzamin dojrzałości składa 29 maja 1931 r. Ojciec widział go w zawodzie prawnika. Antoni postanowił sobie wcześniej, pod wpływem lekcji ze świetnym pedagogiem, aktywistą sądeckiego „Sokoła” Bolesławem Szurmiakiem, wybrać studia polonistyczne. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie na wydziale filozoficznym, a dyplom mgr. filologii polskiej uzyskał 25 czerwca 1937 r.

Współpracuje w późniejszych, powojennych latach z UJ jako znany, doświadczony pedagog. Zaraz po II wojnie światowej 5 listopada 1945 r. uzyskuje w tej uczelni dyplom nauczyciela języka polskiego w szkołach średnich.

W roku szkolnym 1937–1938 odbywa bezpłatną praktykę pedagogiczną w I Gimnazjum i Liceum, zarabiając na życie korepetycjami.

Zetknął się też z oświatą dla dorosłych, pracując na kursie rocznym dla klas V – VII szkół powszechnych pod kierunkiem prof. Bronisława Zielińskiego w Szkole Powszechnej im. Klementyny Hoffmanowej.

Na rok szkolny 1938–1939 dostaje pracę kontraktowego nauczyciela w Prywatnym Gimnazjum Kupieckim w Borysławiu. 10 kwietnia 1939 r. zawiera w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Nowym Sączu związek małżeński z Marią Gaik – ur. 16 listopada 1913 r. w Krakowie, którą poznał w świetlicy sądeckiego „Sokoła”, w którym to stowarzyszeniu

obydwoje byli członkami i działaczami. Była też zaplanowana podróż poślubna do Włoch, do której „jednak nie doszło ze względu na niespokojne czasy” – ferie letnie spędzają obydwójce u rodziców na Przetakówce i tu zastaje ich wybuch II wojny światowej.

Cytuję spisane wspomnienia Antoniego z tych pierwszych dni września okupacyjnego: *Przydzielony przez Powiatową Komendę Uzupelnień w Nowym Sączu do „pospolitego ruszenia bez broni” pełniłem wraz z innymi kolegami służbę pomocniczą w Straży Obywatelskiej i stałem na warcie koło stacji transformatorowej przy ul. Tarnowskiej z karabinem i jednym nabojem. Potem dostaliśmy rozkaz ewakuacji na własną rękę na Wschód...* następuje ciekawy opis przygód w drodze do planowanego Stanisławowa, ale w pewnym momencie dużą grupą postanowili wrócić do Nowego Sącza. Po wielu przygodach udaje im się wrócić 24 września niemiecką ciężarówką i od razu jest opis jak żył on i rodzina, aby przetrwać czas okupacji: *zaczął się okupacyjny handel bibułkami, tutkami, mydełkami, szczotkami, herbatą, kawą, kakao, sacharyną, mięsem, słoniną i wędlinami – oczywiście z tajnego uboju – byłem chłopcem do rozwożenia „bieżanowskich” drożdży, ekspedientem (często tłumaczem) zarejestrowanym w sklepie spożywczo-delikatesowym u mojego szwagra Stefana Gaika. Wreszcie otrzymałem od Kreisschulrata zezwolenie na nauczanie języka niemieckiego i od 1 maja 1941 r. zostałem nauczycielem tego przedmiotu. Uczy do 30 czerwca 1944 r. w Okręgowej Publicznej Szkole Zawodowej Rzemieślniczo-Kupieckiej, kierowanej przez nowosądeczanina inż. Maksymiliana*

Geislera, która to szkoła mieściła się w Filii I Gimnazjum przy ul. Kopernika 1. Dla podniesienia kwalifikacji zostaje wysłany na wakacyjny kurs nauczycieli języka niemieckiego w niemieckich szkołach zawodowych do Czernichowa pod Krakowem. Jednocześnie przez cały czas okupacji pod pseudonimem „Stach” uczy tajnie kilku uczniów przedmiotów humanistycznych z zakresu I i II klasy gimnazjalnej, którzy dalej zdawali te przedmioty przed fachowcami Tajnej Komisji Egzaminacyjnej. Od prof. Feliksa Rapfa kierującego tajnym nauczaniem otrzymywał za to drobne zapomogi pieniężne. Każdy pieniądz był przydatny, gdyż 8 listopada rodzi im się córka Alina.

W 1943 r. umiera ojciec. W 1944 r. jest zatrudniony przez kilka tygodni przy budowie okopów, dołów przeciwpancernych, bunkrów – pod nadzorem Niemców – w Dolinie Popradu, na lewym brzegu Dunajca, wzdłuż powstającego Jeziora Rożnowskiego oraz w Niskowej. Otrzymuje za to w specjalnym sklepie tzw. okopowym prowiant na bloczki – chleb, marmoladę, konserwę wieprzową, wódkę, papierosy.

Gdy w styczniu 1945 r. kończy się wojna, od razu przystąpiono do organizowania szkolnictwa średniego w mieście i powiecie. Antoni włącza się w pracę Inspektoratu Oświaty, pomaga w Powiatowej Komisji Weryfikacyjnej, a od 1 lutego 1945 r. zostaje zatrudniony jako kontraktowy nauczyciel języka polskiego w I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza, gdzie pracuje do emerytury. Równocześnie jako nauczyciel kontraktowy w różnych wymiarach godzin pracuje w latach 1950–1952 w nowo utworzonym Liceum Mechanicznym-Technikum Mechanicz-

nym-Technikum Kolejowym, oraz przez 25 lat w Liceum Kulturalnym dla Dorosłych – przeważnie uczniów pracujących.

Organizuje biblioteki klasowe i szkolne, jest opiekunem Samorządu Uczniowskiego, Świetlic Szkolnych i Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego. Pełni funkcję kierownika Sekcji Nauczycieli języka polskiego w liceach powiatu nowosądeckiego, jest członkiem Okręgowej Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli (okręg Kraków), członkiem Komisji Egzaminów Kwalifikacyjnych na Nauczycieli Szkół Średnich woj. krakowskiego, radnym MRN w Nowym Sączu, wiceprzewodniczącym Komisji Oświaty Kultury i Turystyki. Reprezentował dwukrotnie Kuratorium Okręgu Krakowskiego jako obserwator przy egzaminach wstępnych na filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego od 1 sierpnia 1945 r., gdzie przez wiele lat pełnił funkcję sekretarza Sekcji Szkolnictwa Średniego, a potem gdy przeszedł na emeryturę bardzo czynnym aktywistą Sekcji Emerytów ZNP. Do końca życia był zawsze gorąco oczekiwany, serdecznie honorowany przez uczniów wszelkich zjazdów pomaturalnych we wszystkich szkołach w których wykładał język polski. Nigdy nie odrzucił takich zaproszeń.

Niezastąpiony prelegent Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i to przez 40 lat – wygłosił ponad 2000 prelekcji dla kurasjuszy, wczasowiczów, młodzieży kolonijnej, w języku polskim, języku niemieckim w różnych miastach i uzdrowiskach, uzupełniając ciekawe prelekcje własnymi kolorowymi prze-

złoczami, których nagromadził ok. siedmiu tysięcy, miał 600 rolek własnych filmów.

Był aktywnym członkiem Klubu Ziemi Sądeckiej (1960–1980), członkiem i kronikarzem (prowadził kronikę przez 30 lat) Koła Przewodników PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu – posiadał wszystkie uprawnienia przewodnickie.

Dzięki niemu na 30-lecie Koła Przewodników PTTK ukazuje się ciekawa broszura obejmująca opis działalności za lata 1954–1984.

Jak sam mówił: *Każdy człowiek poza zawodową pracą ma swojego „konika”. Ja miałem wędkowanie i fotografowanie. Do Koła Polskiego Związku Wędkarskiego w Nowym Sączu należałem od 1950 r. Mieszkałem u zbiegu dwóch rzek Dunajca i Kamienicy i wędkowałem od dziecka, a potem zaraziłem tym sportem prawie całą pleć męską w mojej rodzinie. Kronikę w PZW prowadziłem przez 30 lat (1950–1980). W wędkowaniu – mój rekord życiowy to siedmiokilowy szczupak złowiony w okolicy Zbyszyc w 1946 r. Fotografowania nauczyłem się od mojego szkolnego kolegi, którego starsza siostra pracowała w atelier zawodowego fotografa. Zawsze lubiłem chomikować notatki, wycinki z prasy, co potem przydawało się do prowadzenia kronik. Na dodatek przeze mnie wykonane, przeze mnie wywołane zdjęcia tego co się wokół mnie działo pozwoliły mi przedstawiać należycie fakty.*

Pozostawił po sobie tomy kronik: w czasie studiów prowadził kronikę TG „Sokół” w Nowym Sączu, potem kroniki I Liceum (1952–1969), kronikę Gimnazjum i Liceum dla Do-

rosłych (1946–1951), kronikę Liceum Mechanicznego-Technikum Kolejowego (1950–1952), kroniki PZW, TPSP w Nowym Sączu (był prezesem o najdłuższym stażu – 23 lata, kroniki pisał od początku istnienia tego towarzystwa), w PTTK, no i skrupulatnie notowana kronika rodzinna.

Publikuje w kilku tomach *Rocznika Sądeckiego* biografie zasłużonych sądeczan. Píše artykuły dokumentujące życie kulturalne, okrągłe jubileusze szkół, ważne historyczne wydarzenia w naszym mieście, szkice, rozprawy w wydawnictwach zbiorowych, artykuły w czasopismach naukowych, tygodnikach społeczno-kulturalnych. Do bardziej znanych prac należy *I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu 1818–1968. Zarys monograficzny, 25 lat Liceum dla Pracujących w Nowym Sączu 1946–1971, 70-lecie Orkiestry Dętej Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, XX lecie Orkiestry Reprezentacyjnej WOP 1956–1976*. W latach 1980–1986 współpracował z tygodnikiem *Dunajec*, w którym opublikował ponad dwadzieścia artykułów.

Jakby było mało zajęć, jest znanym i cenionym organizatorem imprez kulturalnych, gdzie pracuje jako konferansjer – imprez turystycznych, towarzyskich, jest troskliwym mężem, przykładnym ojcem trójki dzieci – Aliny, Krystyny (ur. 29 października 1945 r.) i chyba najbardziej przez Antoniego hołubionego syna Wojciecha (ur. 22 kwietnia 1948 r.).

Ma jeszcze czas być członkiem Komitetu Redakcyjnego Radiowęzła w Nowym Sączu w latach 1952–1953 – wygłosił 35 audycji 10 minutowych w sprawach oświatowo-kultural-

nych, z ramienia TPSP, BWA, sądeckiego Muzeum, ZNP, jak i redagował do radiowęzła komunikaty o sprawach aktualnych sądeckiej kultury.

Ponadto był w latach 1952–1957 konferansjerem 100-osobowego Zespołu Muzyki Pieśni i Tańca PSS pod kierownictwem prezesa spółdzielni mgr. Adama Platy. Towarzyszył, wspierał zespół „Romantyczni”. Był zapraszany na różne wywiady do krakowskiego radia. Za wszystkie te, w większości społeczne, prace był wielokrotnie odznaczany. Otrzymał Złoty Krzyż Zasługi (1969), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1975), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1999), a także liczne odznaczenia za wybitne osiągnięcia pedagogiczne, za działalność kulturalną, turystyczną oraz na rzecz miasta i regionu.

Przyszedł dzień 31 sierpnia 1973 r. – odchodzi po 35 latach wspaniałej pracy pedagoga na emeryturę.

W pamięci uczniów utkwiła jego postać prowadząca lekcje na stojąco, prawie nigdy nie siedział za katedrą i zawsze mógł z pamięci recytować *Pana Tadeusza*.

Rok wcześniej Antoni Sitek zostaje przez władze oświaty mianowany „Profesorem Szkoły Średniej”.

Wreszcie może spełnić swoje marzenia i podróżować wraz z małżonką Marią. Spisać dla swoich wnuków i dalszych pokoleń to co w nawale tylu obowiązków nie udawało się dokonać, spędzać czas z rodziną, jeszcze powędrować. Nim zakończy ten biogram przytoczę z jego wspomnień jeszcze jedną jego jakże ważną zaletę – *w naszym Liceum były kontakty towarzy-*

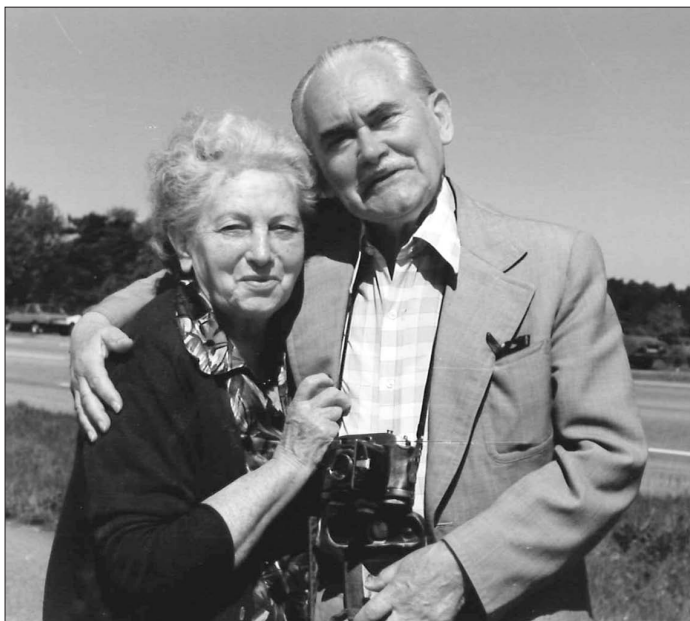
skie – urządzano zabawy młodzieżowe (...) w miarę moich sił włączałem się i ja do tych imprez, przez 16 lat byłem na nich tzw. wodzirejem. Ukończywszy kurs tańców salonowych w klasie VIII gimnazjalnej mistrza Jana Witkaya z Krakowa oraz na I roku studiów – mistrza Jana Wodeckiego w Krakowie, bardzo lubiłem tańczyć, zwłaszcza walca wiedeńskiego, angielskiego, tango, slow-foxa.

Podkreślał, Działalności politycznej nigdy nie rozwinąłem, byłem bezpartyjny. Uczestniczyłem jednak z młodzieżą i osobście w rozmaitych akcjach Frontu Jedności Narodowej jako działacz społeczno-kulturalny tutejszego środowiska. To mi wystarczało.

Ja zaś pamiętam wszystkie spotkania przewodnickie, wspólne wojaże, wędrówki, gdzie dzięki Antoniemu był zawsze śpiew, gawędy, a przy ognisku był również może nie walc wiedeński, ale świetnie się bawiliśmy.

Kiedy w 1984 r. napisał pracę pt: *Z pamiętnika nauczyciela – wychowawcy oraz działacza kultury i turystyki*, która została wysoko nagrodzona, zadedykował ją: *Tej, która swoją zapobiegliwością i pracowitością, wyrozumiałością i poświęceniem potrafiła stworzyć warunki, umożliwić osiągnięcie wszystkich moich sukcesów zawodowych i społecznych, mojej Małżonce Marii w 45 rocznicę ślubu*. Pięć lat później, w 1989 r. zostali odznaczeni Medalem za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.

Gdy 13 marca 1998 r. Maria odeszła do Pana – Antoni mimo otaczającej go kochającej rodziny poczuł się jak porzuciona „połówka jabłka”. Kończy wiele rozpoczętych wcześniej



prac, ale niedługo po jej śmierci – 11 listopada 1999 r. odchodzi do wieczności. Został pochowany na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana obok swej Marii w kwaterze 12.

5 listopada 2004 r. w dniu Święta Szkoły w I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza nadano sali lekcyjnej polonistycznej – imię profesora I LO mgr. Antoniego Sitka.

DZIECI MARI I ANTONIEGO – w 2013 r. było 7 wnuków i 13 prawnuków.

ALINA SITEK – OPAŁEK. Ur. 8 listopada 1941 r. w Nowym Sączu. Kończy I LO, a potem Politechnikę Krakowską zdobywając tytuł mgr. inż. Wraca do Nowego Sącza, jest pedagogiem w Zespole Szkół Budowlanych. W 1964 r. zawiera związek małżeński z adwokatem Waławem Opałkiem. Dochowali się dwóch synów – Dariusza i Janusza oraz czwórki wnuków.

KRYSTYNA SITEK–WIERZCHOWSKA. Ur. 29 października 1945 r. w Nowym Sączu. Po ukończeniu II LO w Nowym Sączu, uzyskaniu dyplomu mgr. filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim poślubia dr. inż. Bogumiła Wierzchowskiego – adiunkta Politechniki Świętokrzyskiej i zamieszkują w Kielcach. Wkrótce Bogumił mający 42 lata (1987 r.) umiera, osieroca trójkę dzieci – 17-letniego syna Grzegorza, 9-letniego syna Wojciecha i trzyletnią córeczkę Marysię. W kolejnym pokoleniu przychodzi na świat sześcioro wnucząt.

WOJCIECH SITEK. Ur. 22 kwietnia 1948 r. w Nowym Sączu. Po ukończeniu I LO w Nowym Sączu oraz trzyletniej pomaturalnej Szkoły Technicznej Radiowo-Telewizyjnej w Krakowie, gdzie uzyskał tytuł technika-elektronika, poślubia wkrótce Joannę Wąsowicz. Mają córkę Małgorzatę i syna Daniela oraz trzy wnuczki.

Anna Totoń

Jan Słowikowski



Wszyscy czytający różne publikacje w prasie, biuletynach, Roczniku poznali dr. Jana Słowikowskiego, późniejszego profesora i wielką sławę polskiej medycyny jako tego, który był odpowiedzialny, będąc zaprzysiężony w konspiracji, za uwolnienie przebywającego w sądeckim szpitalu cennego dla „Rządu Polskiego emisariusza (fragm. tablicy zamontowanej w starszej części

szpitala w Nowym Sączu) Jana Karskiego”. Uczestnicząc w patriotycznych uroczystościach w naszym mieście 11 listopada 2004 r., m.in. w odsłonięciu pamiątkowej tablicy, robiłam zdjęcia. Miałam też okazję przez chwilę porozmawiać i z profesorem, i z żoną Zbigniewa Rysia. Mimo że nie udało się mi przeprowadzić dłuższej, mniej oficjalnej rozmowy, postanowiłam

postać dr. Jana Słowikowskiego utrwalić inaczej. Tych kilka zdań wówczas zamienionych pozwoliło mi mieć już zdanie, że to przede wszystkim kochający mąż, ojciec i nade wszystko kochający swoją pracę lekarz ratujący życie, z sentymentem mówiący o mieście swojego urodzenia. Aby mogła upewnić się, że mam rację i dowiedzieć więcej, pomogła mi w tym żyjąca rodzina Słowikowskich w Nowym Sączu i córka dr. Słowikowskiego – Ewa Szlachcic, mieszkająca we Wrocławiu. Otrzymałam od nich fotografie, dokumenty, artykuły prasowe i zgodę na użycie wszystkiego przy opracowywaniu biogramu na tę wystawę.

Jan Michał Słowikowski urodził się 19 września 1915 r. jako syn Jana i Julii z domu Gawlik. Ojciec był pracownikiem w sądeckich warsztatach kolejowym i przysługiwał mu, wyróżniający cennych fachowców, przydział domku służbowego, usytuowanego w dzielnicy w pobliżu kolei, dziś potocznie nazywaną Starą Kolonią. Pierwsze obiekty tego osiedla przydworcowego były oddane już w 1893 r.

Miał troje rodzeństwa – dwóch braci, Teodora i Adama i siostrę Irenę. Po ukończeniu (1925 r.) czteroletniej Szkoły Powszechnej im. Władysława Jagiełły, a następnie II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego – matura w 1933 r., dostaje się na studia. Ojciec jest zapobiegliwy, matka mimo, że była po maturze, jak to wówczas z kobietami bywało, zajmowała się prowadzeniem domu, wychowywaniem dzieci. Wraz z mężem gospodarowali rozsądnie, przyszłościowo i tak, że mogli dwóm synom Janowi i Teodorowi zapewnić

studia. Jan dyplom lekarza odbiera w 1939 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a Teodor w tym samym roku dyplom stomatologa na Uniwersytecie Warszawskim. Na wakacje przyjeżdżali do rodzinnego miasta. Jan w ostatnie wakacje odbył nieodpłatnie praktykę w sądeckim szpitalu pod czujną opieką starszych stażem lekarzy, a przede wszystkim dr. Stuchłego – ówczesnego dyrektora szpitala, cenionego chirurga, położnika. Szpital rozbudowywał się i Jan miał nadzieję być zatrudniony w nim po zakończeniu studiów. Wolny czas (są zdjęcia) trzech bracia spędzali na spacerach, wędrownkach po górach. Jak się potem okaże turystyką, sportem (w późniejszych latach doszło wędkarstwo) Jan zajmował się do końca życia.



Wybuch wojny zastał Jana w rodzinnym mieście. Pracował już w szpitalu. Od początku okupacji został zaprzysiężony przez sadecką, podziemną organizację ZWZ (wprowadzającą była Zofia Kuhnenówna), przybrał pseudonim „Dzięcioł”. Gdy zwrócono się do niego o pomoc w uratowaniu Jana Karskiego, udzielił tej pomocy już jako młodziutki lekarz zatrudniony w szpitalu. Akcja ta jest opisana kilkakrotnie, więc skupiam się nad dalszymi losami Jana. Sam twierdził, że był pod czujną opieką kolegów z AK, współpracował z nimi w sytuacjach wymagających pomocy lekarskiej. Podobnie konspiracyjnie współpracował jego dyrektor – dr Stuchły wraz z małżonką Heleną. Któregoś dnia Jan został przez gestapo wzięty z pracy do sądeckiego więzienia. Był przekonany, że to wynik udzielonej wcześniej pomocy choremu Karskiemu i pomoc w jego ucieczce.

Może najlepiej opowie on sam o tym fragmentami listów, pisanych już po wojnie do byłej komendantki łączniczek z okresu okupacji – Zofii Kuhnenówny. Jestem w posiadaniu dwóch listów dr. Jana Słowikowskiego. Pierwszy był pisany w 1970 r., jego treść mnie zdziwiła. *Kochana Zosiu! (...) Zgodnie z naszą rozmową przesyłam Ci druk „Oświadczenie świadka” z prośbą o wypełnienie i podpisanie. Bardzo ważne i koniecznie pod podpisem wyraźnym i czytelnym należy podać Nr dowodu osobistego i miejsce jego wystawienia. Proponowałbym byś zechciała napisać, że wiadomem Ci jest, że ja należałem do ZWZ, że często kontaktowałem się z dowódcą „Siwym”, który u Was mieszkał. Że wiadomym*

Ci jest, że miałem pseudonim „Dzięcioł” i że brałem udział w pracy konspiracyjnej i różnych akcjach ZWZ. Dalej wymienia dr Jan m.in. również akcję Karskiego, a list kończy serdecznymi pozdrowieniami. Zdziwił mnie fakt, że człowiek narażający życie rodziny (potem gdy gestapo go nie odnalazło, aresztowało jego rodziców i jego brata Teodora, który został na rozkaz Hamanna rozstrzelany) musiał odpowiednim władzom składać w latach 70. tak skrupulatne, jeszcze na piśmie, oświadczenia z bohaterskiego czynu i prosić innych o pomoc. Drugi list jest z 1990 r., cytuję fragmenty: ... skłoniły mnie do napisania tego listu dwie rzeczy. Pierwsze spotkanie Zosi Rysiówny na pogrzebie jej brata Zbyszka we Wrocławiu (...) otóż Zosia wspomniała mi krótko o jej przesłuchaniu przez Hamana przed 50 laty. Otóż Zosiu (zwrot do Zosi Kuhnenówny – przyp. A.T.) bardzo Cię proszę napisz mi jeśli jeszcze pamiętasz, choć wiem, że tego się tak łatwo nie zapomina co było przyczyną wpadki ZWZ w Nowym Sączu a na pewno wcześniej ujawnienie sprawy tj. uprowadzenie J. Karskiego. Piszę o tym dlatego, że dochodzę do wniosku o czym już dawniej wiedziałem, że ocalałem tylko dziwnym zbiegiem okoliczności. Przecież od czasu wyprowadzenia przeze mnie Karskiego po schodach ze szpitala na daszek łączący budynek szpitala z budynkiem kuchni gdzie czekali na niego Głód, Ryś i Szafran upłynęło ok.10 miesięcy podczas których najspokojniej pracowałem w szpitalu. Zostałem aresztowany 17.IV wraz z grupą Sądeczan w 1941 roku doniesiony przez Jurkowskiego, jakoby otrzymał od niego gazetki prasy podziemnej.

Chłopak nieludzko katowany podał nazwiska wszystkich osób jakie znał. Ja czasem zaglądałem do cukierni jego siostry przy ul. Jagiellońskiej stąd ta znajomość. Niemniej po ok. 2 tyg. po przesłuchaniu przez Hammana i niemożności udowodnienia winy zostałem wraz z pozostałymi obywatelami zwolniony. I właśnie teraz najważniejsza rzecz Zosiu. Po wyjściu z więzienia udałem się od razu do szpitala, gdzie mieszkałem i po drodze spotkałem dyrektora szpitala Dr. S. Stuchłego, który mnie poinformował że, cytuję: „Wczoraj przywieziono Z. Rysiówną z Warszawy”. Nie wiem jak to się stało czy Zosię przesłuchiwano dopiero po kilku dniach, czy też Dr. Stuchły dowiedział się jedynie o aresztowaniu Z. Rysiówny w Warszawie. W każdym razie ja byłem wtedy w więzieniu nowosądeckim i sprawa Karskiego była już znana Hammanowi (...) Zosia zaś na spotkaniu we Wrocławiu powiedziała mi, że Hamman na przesłuchaniu pokazał moją fotografię i pytał czy zna tego Pana (...) po poinformowaniu mnie przez Dyr. S. Stuchłego o Zosi poszedłem do rodziców Stefy Siemiradzkiej u Pani Mizianty, gdzie mieszkałem do wyjazdu z Nowego Sącza ok.10 dni (...) upewniałem się jeszcze u dr. S. Bogusza, który był bardzo zrażony moją wizytą u niego wieczorem (...) ja wiem, że żyję tylko dzięki temu, że poinformowany przez Dyr. S. Stuchłego od razu zmieniłem miejsce zamieszkania, a potem nie komunikując się z rodziną wyjechałem z Sącza. Nie znam odpowiedzi Zofii Kuhnen-Gawrońskiej (zmarła w 1992 r.) na te pytania. Skrótowo posługując się dalszym ciągiem listu przedstawię dalsze losy dr. Jana. Po wyjeździe z Nowego Sącza wyjechał

do Krakowa. Udaje mu się jakiś czas pracować w II Klinice Chirurgicznej. Znowu grozi mu aresztowanie. Wyjeżdża do Jasienicy Rosielnej w powiecie Brzozów, zmienia kenkartę (została wydana w Krośnie) na nazwisko Jan Hadała. Zostaje zatrudniony jako rządcą w majątku Wysockich. Tam poznaje swoją przyszłą żonę Helenę Wysocką (ur. 8 kwietnia 1922 r.). 28 września 1946 r. zawierają ślub. Cytuję dalszy fragment listu: *zostałem też zaangażowany do zespołu „Jezuickiego Ośrodka Tajnego Nauczania” w Starej Wsi k.Brzozowa, gdzie przebywałem do wyzwolenia. Byłem lekarzem AK grupy – Domaradz, Jasienica Rosielna, Orzechówka, Blizne.*

Kończy się wojna. Wyjeżdżają na Dolny Śląsk. Najpierw do Oleśnicy gdzie zostaje dyrektorem opuszczonego przez Niemców szpitala. Przebywa tam cztery lata. Uruchamia w pobliskich miejscowościach przychodnie, w samej Oleśnicy – oprócz innych przychodni – wzorcową Przychodnię Matki i Dziecka. Gdy zachodzi potrzeba tworzy w ciągu jednego miesiąca szpital zakaźny na 20 łóżek. W 1949 r. rodzi się córka – Ewa, postanawiają w tym samym roku przenieść się do Wrocławia. W 1953 r. rodzi się córka Beata, a w 1956 r. syn Jacek.

Wśród świata medycznego utrwała się o nim, przez następne lata, pamięć jako współtwórcy polskiej chirurgii dziecięcej. Wybudował od podstaw pierwszą na Dolnym Śląsku nową sześciokondygnacyjną Klinikę Chirurgii Dziecięcej we Wrocławiu (1973 r.). Stworzył w niej doskonałą bazę dla działalności naukowej, dydaktycznej i leczniczej, stworzył w niej

zespoły chirurgiczne dziecięce wszechstronnie wyszkolone, zajmujące się leczeniem wad rozwojowych, urologią, onkologią, chirurgią noworodka. Wypromował wielu znakomych specjalistów, którzy dalej kontynuowali rozwój kliniki, zmieniając jej pozycję na wiodącą w rankingu klinik w Polsce. We wspomnieniowym po jego śmierci biogramie jego serdeczny przyjaciel wiąże załączki tej pasji – doskonałego znawcy trudnych zagadnień ciężkich wad rozwojowych, chirurgii noworodka, wrodzonej atrezji przetyku i innych wad – jako wpływ znanego profesora Wiktora Brosa, którego był asystentem (1949–1963) w II Klinice Chirurgicznej we Wrocławiu. Pracował również jako nauczyciel akademicki. Klinikę objął w maju 1963 r. i prowadził aż do przejścia na emeryturę przez 22 lata. W tym czasie Jego małżonka, artysta plastyk, absolwentka ASP w Krakowie pracowała w redakcji czasopisma ornitologicznego „The Ring”, na Uniwersytecie Wrocławskim, razem wychowywali dzieci, zadbali o ich staranne wykształcenie.

Ciężko pracując zdobywał kolejne stopnie naukowe i tytuły. Po uzyskaniu doktoratu w 1951 r., w rok później jest docentem, za 10 lat (1972 r.) prof. nadzwyczajny, w 1979 r. prof. zwyczajny aby w 1994 r. zostać doktorem honoris causa Akademii Medycznej we Wrocławiu. Jest specjalistą drugiego stopnia z zakresu chirurgii ogólnej (1953 r.), chirurgii dziecięcej (1965 r.), urologii i onkologii dziecięcej (1974 r.).

W latach 1972–1974 – dyrektor Instytutu Pediatrii, wcześniej stypendysta Ministerstwa Zdrowia w Londynie; Fundacji



Rockefellera – Nowy York, Houston; British Council – Manchester; stypendysta Fundacji Humbolta w Bremen. Wykładowca – Uniwersytet Kliniki Chirurgii Dziecięcej w Sarajewie; Instytut Matki i Dziecka w Belgradzie; Instytut w Sztokholmie; El Fatah w Tripolisie.

Członek siedmiu międzynarodowych Towarzystw Naukowych w tym w czterech jako członek honorowy oraz członek Towarzystw Chirurgów Dziecięcych – brytyjskiego, niemieckiego, szwajcarskiego, włoskiego, greckiego. Wiceprezes Światowego Zrzeszenia Towarzystw Chirurgów Dziecięcych (1982 r.) Do tego dochodzi członkostwo pięciu krajowych stowarzyszeń, wszystkie związane z problematyką chirurgii ogólnej i dziecięcej. Uczestnik kilkudziesięciu zjazdów, sympozjów naukowych.

9 maja 1998 r. umiera jego ukochana żona. Przeżyli razem ponad 50 lat. Rozpacz po stracie tak bliskiej osoby zagłusza nieustannym kontaktem z dziełem swojego życia – Kliniką Chirurgiczną. Otoczony jest troskliwą opieką przez swoje dzieci. We Wrocławiu mieszkają obydwie córki – Ewa i Beata, które piastują wysokie stanowiska na uczelniach wrocławskich w swoim zawodzie z dziedziny nauk technicznych, syn Jacek – dr nauk medycznych w Clinic Carlington (USA).

Cytuję fragment biogramu pośmiertnego opracowanego przez Czesława Stobę:

Profesor Słowikowski opracował i przedstawił szereg własnych modyfikacji różnych metod operacyjnych, m.in. leczenia torbieli trzustki, własną metodę leczenia nadciśnienia żyły

wrotnej – zespoleniem naczyniowym z żyłą biodrową, własną modyfikacją w leczeniu atrezji odbytu...

Medycyna była jego powołaniem, a chirurgia dziecięca pasjonowała go przez całe jego pracowite życie i to właśnie chorym dzieciom poświęcił wszystkie swoje talenty. W uznaniu szczególnego wkładu w rozwój chirurgii dziecięcej Polskie Towarzystwo Chirurgów Dziecięcych uhonorowało go swym najwyższym wyróżnieniem – Medalem im. Jana Kossakowskiego – „Serere ne dubites”, co znaczy: „chcąc zbierać pamiętaj o siewie”.

To wszystko powstało z trudu nieprzespanych nocy, dni spędzonych przy łóżku chorych dzieci na sali operacyjnej, w izbie przyjęć (...) w doborze pracujących w klinice chirurgów Pan Profesor miał doskonale rozeznanie i szczęśliwą rękę.

Profesor dr hab. n. med. dr h. c. Jan Słowikowski był autorem 192 prac naukowych, współautor pięciu książek, promotor 14 doktorów, 12 recenzji doktorskich, trzech recenzji habilitacyjnych, pięciu profesorskich.

Po przejściu na emeryturę pozostawał w bliskich kontaktach ze swą kliniką, interesując się jej postępami, losami swych współpracowników i uczniów, umiał cieszyć się ich sukcesami. Wdzięczni za wszystko dobro od niego otrzymane, ufundowali profesorowi tablicę, którą zamontowano w holu „jego” kliniki.

Były też zasłużone medale, odznaczenia, m.in. – „Krzyż Walecznych”, „Krzyż AK”, „Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski”, „Zasłużony Nauczyciel Akademicki”. Był

awansowany na stopień podpułkownika Wojska Polskiego. W 1986 r. otrzymał „Złotą Tarczę Herbową Miasta Nowego Sącza”.

Na emeryturze poświęcał się swej dawnej pasji – wędkarstwu i uprawie roślin, co przejawiało się w pięknie prowadzonym przez niego ogrodzie na Biskupinie.

Odszedł do Pana w wieku 95 lat – 13 grudnia 2010 r. Pochowany we Wrocławiu. Na grobowcu rodziny Słowikowskich na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu – kwatery 13 – gdzie pochowani są jego rodzice i brat Adam z żoną, widnieje symboliczna tablica tego zasłużonego, zacnego sądeczanina.

Tak żegnano dr. Jana – syna Ziemi Sądeckiej we Wrocławiu:

Pożegnaliśmy Profesora Starego Pokolenia – epigona zmieczonego przez dwa totalitaryzmy świata, świata piękna, prawości i humanizmu (...) Należał do odchodzącego dziś świata, do którego tak coraz częściej tęsknimy (...) to pokolenie własnym przykładem przekonywało, że w każdej sytuacji można rzetelnie wykonywać swój zawód i przeciwstawić się degradacji etosu pracy lekarza (...) pokolenie to cechowała prawość, wielka wrażliwość na piękno, umiłowanie sztuki, poezji i muzyki (...) Profesor Jan Słowikowski emanował wysoką kulturą osobistą i zwalczał bezkompromisowo jej brak, umiał połączyć w swojej osobie w szczęśliwy sposób, subtelne myślenie i zdecydowane działanie.

Anna Totoń

Mieczysław Smoleń



18 stycznia 2007 r. zmarł w nowosądeckim szpitalu człowiek, któremu zawdzięczam bardzo wiele – Mieczysław Smoleń. W *Roczniku Sądeckim* – t. XXXVI, poświęconym jego pamięci autor biogramu Leszek Migrała nazywa go animatorem sądeckiej kultury. Dla mnie był tą osobą, która namówiła mnie do pisania o wydarzeniach historycznych, o ludziach zasłużonych dla miasta, którzy już odeszli

i postarał się o to, aby niektóre z nich zostały opublikowane, zwłaszcza w sądeckim „Almanachu”. Był pierwszym czytelnikiem moich prac, dawał wskazówki, informował o wielu faktach, o których nie zawsze miałam pojęcie, nawet jako przewodnik. Potem zaszczycał mnie publikowaniem moich zdjęć z imprez mających miejsce w ciągu danego roku w naszym

mieście, w opracowywanej arcyciekawie przez niego corocznej kronice (od t. XXII) w *Rocznikach Sądeckich*. Od listopada 1994 r. do ostatnich dni życia pełnił funkcję sekretarza redakcji *Rocznika Sądeckiego*.

Urodził się 17 stycznia 1932 r. jako syn Józefa i Marii z domu Orzeł w Lipnicy Wielkiej, powiecie nowosądeckim. Miał dwie siostry i czterech braci. Do szkoły powszechnej uczęszcza w czasie II wojny światowej w swej rodzinnej wsi. Kończy ją w roku szkolnym 1945/46.

W latach 1946–1948 należał do ZHP, do IV Drużyny im. księcia Józefa Poniatowskiego w Nowym Sączu. Od 1949 r. był członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Po ukończeniu szkoły powszechnej dostaje się do I LO im. Jana Długosza, mieszka w bursie im. Tadeusza Kościuszki, w której dyrektorem był ks. Jędrzej Cierniak, będący jednocześnie katechetą w I LO i rektorem w kościele św. Kazimierza, popularnej „Kaplicy Szkolnej”. Mieczysław sam opowiadał, że gdy w 1958 r. potrzebował pewien dokument potrzebny do zawarcia związku małżeńskiego i zwrócił się z tym do ks. Cierniaka, ten bez wahania wydał z komentarzem: *O, Mieczysława dobrze wychowałem.*

Egzamin dojrzałości zdał 31 maja 1951 r., ale już wcześniej (w ostatniej klasie) podjął naukę na Państwowych Kursach Nauczycielskich w Nowym Sączu, gdyż musiał podjąć pracę, aby pomóc matce w wyżywieniu rodzeństwa. Rodzina straciła ojca w 1947 r., gdy na ich oczach zastrzelił go funkcjonariusz PUBP.

Kursy ukończył 30 czerwca w miesiąc po maturze – z wynikiem bardzo dobrym – i od razu podjął pracę w Szkole Podstawowej w Korzennej. Otrzymane świadectwo uprawniało go do nauczania w publicznych i prywatnych szkołach o profilu podstawowym. W szkole w Korzennej przez półtora roku był zatrudniony jako przewodnik ds. harcerskich, aby 1 grudnia 1952 r. zostać powołanym do zasadniczej służby wojskowej, którą odbył w wojskach łączności w Szczecinku. Nie próżnuje i podczas tej służby kończy Szkołę Podoficerską w stopniu kaprała. Wraca z wojska. Podejmuje pracę jako kierownik Gromadzkiej Biblioteki Publicznej w Lipnicy Wielkiej oraz jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w tej wsi. W tym samym czasie kształci się w Zaocznym Studium Nauczycielskim o profilu – geografia, historia w Raciborzu. 7 kwietnia 1958 r. – w kościele w Lipnicy Wielkiej zawiera związek małżeński ze znaną sportsmenką, koleżanką od lat dziecińczych, absolwentką II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu – Eugenią Stępką – córką Jana i Stefanii. Niedługo po ślubie przenoszą się do Nowego Sącza. Mieszkają najpierw przy ul. Zdrojowej, potem przy ul. Jagiellońskiej, a potem przy ul. Broniewskiego. 2 września 1960 r. rodzi się syn Artur.

Studiując podjął Mieczysław pracę w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej najpierw jako instruktor, a po niedługim czasie zostaje kierownikiem Wydziału Kultury dla powiatu nowosądeckiego i miasta Nowego Sącza.

W 1959 r. wstępuje do PZPR. W latach 1960–1962 jest przewodniczącym Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży

Wiejskiej. W latach 1963–1966 i ponownie w 1968 r. jako wykładowca kontraktowy wykłada w Studium Nauczycielskim w Nowym Sączu. W 1966 r. jako znawca tych zagadnień zostaje konsultantem podczas kręcenia filmu pt.: „*Nad Popradem*” reżyserowanego przez Stanisława Grabowskiego. Staje się powoli niekwestionowanym autorytetem życia kulturalnego, ma niebywały dar i chęć pomocy w rozwoju zespołów regionalnych, organizowania imprez kulturalnych, tak w mieście jak i w powiecie, które mają świadczyć o tym terenie zwłaszcza, że w całej Polsce jest głośno o „Eksperymentcie Sądeckim”, jest jego współtwórcą.

Z przeprowadzonych o nim rozmów z wieloma osobami, z małżonką, każdy podkreślał jego wielką solidność w dotrzymywaniu raz powiedzianego słowa, rzetelność w tym czego się podejmował i uczciwość w stosunku do innych ludzi. Przytoczę słowa małżonki – *Mieciu nigdy o nikim źle nie mówił, chociaż miał dwie osoby, które miał „głęboko w sercu”, ale zawsze tłumaczył potknięcia innych, starał się im pomóc, był zawsze otwarty dla innych i ogromnie zaangażowany w tym co robił.*

Jego przedsięwzięcia w dziedzinie kultury, nowatorskie inicjatywy przez niego rozpoczęte, które miały na celu promowanie i miasta, i ukochanej Sądeczyczyny osiągnęły swój szczytowy sukces, gdy w 1978 r. obejmuje stanowisko dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu. Wcześniej udało mu się ukończyć studia, które rozpoczął w Wyższej Szkole Nauk Społecznych na Wydziale Historyczno-Socjologicznym, ale które kończy z tytułem magistra 9 października 1971 r. na



Uniwersytecie Warszawskim. Tytuł pracy – *Model muzeum polskiego drugiej połowy XX wieku*.

Od 1 sierpnia 1972 r. pracuje jako kierownik w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu, a jednocześnie jest urlopowany do pracy w Komitecie Powiatowym PZPR.

W tym samym czasie wraz z Januszem Pieczkowskim i Kazimierzem Węglarskim redaguje *Trybunę Sądecką* – pismo społeczno-kulturalne, które ukazywało się przez krótki okres czasu. Gdy w 1975 r. tworzy się województwo nowosądeckie, zostaje sekretarzem Zarządu Wojewódzkiego TPPR.

Jako dyrektor MOK rozszerza i pogłębia działalność tej placówki. Mieściła się ona najpierw przy ul. Narutowicza, przeniesiona została na ul. Dunajewskiego, a wreszcie ulokowano ją przy Rynku nr 22. Kieruje nią przez 16 lat. Działo w niej 10 zespołów artystycznych i hobbystycznych: Grupa Teatralna NSA, Klub Twórców Nieprofesjonalnych „Sądeczanie”, Klub Fotografów Amatorów „Karzełek”, Nowosądecki Zespół Kameralny Muzyki Poważnej, Rock-Fan-Club „Sęp”, Zespoły muzyczne „Są bo Są” i „Sąd Ostateczny”, Teatr „Letarg”, Teatr Lalek, Cywilna Sekcja Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Halny”.

MOK stał się za jego dyrektorowania dużą, wielodziałową centralą oświatowo-artystyczną miasta. Zorganizowano przykładowo w jednym tylko 1982 r. – 242 imprezy oświatowo-wychowawcze, prelekcje i spotkania z ciekawymi ludźmi, 42 imprezy dla dzieci, zaproszono do Nowego Sącza 18 zespołów estradowych (m.in. „Bajm”, „Lady Pank”), 12 koncertów

zespołów lokalnych. Były też imprezy masowe ogarniające miasto, kiermasze sztuki ludowej, wystawy miejscowych plastyków. Organizowano również wyjazdy na spektakle teatralne do Krakowa.

Sam zajmuje się wreszcie tym co zawsze lubił – historią. Zdumiewające były cytowane przez niego z pamięci całe rozdziały z „Trylogii” Henryka Sienkiewicza. Można było go pytać wyrywkowo – ripostował na miejscu.

Był sekretarzem w Społecznym Komitecie Odbudowy Zamku Królewskiego w Nowym Sączu w latach 80., a także członkiem powołanego w 1986 r. Społecznego Komitetu Obchodów 700-lecia Nowego Sącza, a od 1990 r. Obywatelskiego Komitetu Obchodów 700-lecia Miasta. W drugiej połowie lat 80. zrodziła się myśl wydania na 700-lecie monografii miasta – podejmuje się Mieczysław tego trudu bardzo żmudnego i niewdzięcznego, polegającego na koordynowaniu wysiłków władz miejskich i zespołu autorów pozyskanych przez prof. Feliksa Kiryka, by doprowadzić do wydania w 1992 r. pierwszego tomu, potem w 1993 r. i w 1996 r. następnych. Monografia nosi tytuł: *Dzieje miasta Nowego Sącza*.

Jak pisze Leszek Migrała w biogramie: *Mieczysław Smoleń dał się wówczas poznać po raz pierwszy nie tylko jako miłośnik historii swojego regionu, ale również jako autor dysponujący dojrzałym warsztatem badawczym.*

Zaczyna sam publikować w Roczniku, almanachach – „Sądeckim” i „Łąckim” zwłaszcza, gdy na własną prośbę w listo-

padzie 1994 r. rezygnuje z funkcji dyrektora MOK i obejmuje stanowisko sekretarza w *Roczniku Sądeckim*.

Jako sekretarz redakcji czuwał nad wszystkim, był niedoścignionym wzorem skrupulatności, pedantyczności w gromadzeniu materiałów, czuwaniu nad zdobywaniem środków finansowych w czym sprzyjała mu atmosfera i stanowisko władz miasta.

Jest autorem ciekawej publikacji wydanej w 1989 r., noszącej tytuł: *Przewodnik po upamiętnionych miejscach pamięci narodowej Nowego Sącza*, której ukazanie się zostało bardzo przychylnie przyjęte przez społeczność miasta i skłoniło autora do poszerzenia poruszonego tematu i dwukrotnego wydania – w 1998 r. i 2006 r. Tytuł ostatniego wydania: *Tablice, groby i pomniki świadczące o przeszłości Nowego Sącza*. Promocja ostatniego wydania została wręcz na autorze wymuszona. Nie widział powodu w swej skromności, aby nadawać temu rozgłos. Zadeedykował to wydanie – synowi Arturowi.

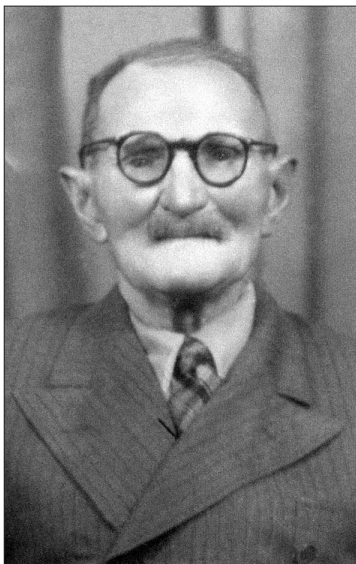
Śmierć jedynego, ukochanego syna Artura była dla Mieczysława i jego małżonki wielkim ciosem. Swoje cierpienie znosił w ciszy, skupieniu, nie lubił o tym z nikim rozmawiać.

Mimo postępujących dolegliwości zdrowotnych był nadal wzorem zaangażowania, sumienności, pracowitości.

Popozostały w archiwum rodzinny dyplom, odznaczenia o których nie lubił mówić. Lubiał pracować z ludźmi i dla ludzi, i kochał Sądecczyznę. Takim go pamiętam.

Anna Totoń

Władysław Stefaniszyn i jego rodzina



na utrwalenie w pamięci sądeczan jako ci, którzy z uporem zdobywali wykształcenie, byli wzorowymi obywatelami, bohaterскими patriotami i są do dzisiaj wspominani przez innych jako dobrzy przyjaciele, nieobojętni na czynienie dobra.

Pomysł napisania o całej rodzinie podsunął mi Antoni Sitek, który nazwał artykuł w *Roczniku Sądeckim* z 1998 r. – *Saga rodu Stefaniszynów*. Znał on prawie całą rodzinę. Z córkami z tego rodu współpracował na niwie pedagogicznej. Aby napisać szczegółowe biogramy członków rodziny, odwiedził ich w grudniu 1997 r., będąc już na emeryturze. Rzeczywiście każdy z członków tej rodziny zasługuje

Głową rodziny był Władysław Stefaniszyn – urodzony w 1875 r. w Baworowie koło Tarnopola jako syn Antoniego i Antoniny z Szeremetów. Był potomkiem polskiej rycerskiej szlachty kresowej.

Po ukończeniu Cesarsko-Królewskiej Szkoły Żandarmerii Wojskowej w Wiedniu został wcielony do c.k. 20 Pułku Piechoty – regiment w Nowym Sączu, a żołnierzy tego pułku nazywano po prostu „cwacygierami”. Jako podoficer mieszkał w koszarach, poznał sądeczankę Eufemię – córkę powstańca styczniowego z 1863 r. – Bronisława Kozy. W 1906 roku w kościele farnym w Nowym Sączu udzielił im ślubu i pobłogosławił proboszcz parafii ks. dr prałat Alojzy Góralik.

Po ślubie Władysław wystąpił ze służby w żandarmerii, podjął pracę w charakterze przodownika w Zakładzie Karnym Sądu Okręgowego w Nowym Sączu przy ul. Pijarskiej 1 i zamieszkał wraz z małżonką w jej domu rodzinnym przy ul. Ogrodowej 39. W domu tym całą liczną rodziną przeżyli I wojnę światową, a zwłaszcza okrutne, bardzo biedne lata okupacji II wojny światowej. Doczekali się siedmiorga dzieci – pięciu córek – Janiny, Józefy, Stanisławy, Jadwigi, Krystyny i dwóch synów – Bronisława i Tadeusza.

Pierwsza odchodzi do Pana, mając 65 lat – matka Eufemia (1950 r.). Ojciec – Władysław przeżył pod troskliwą opieką dzieci 85 lat – zmarł w 1960 r. Obydwoje pochowani są na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana w kwaterze 27.

Pierwszy urodził się 6 grudnia 1906 r. – syn BRONISŁAW.

W Nowym Sączu kończy szkołę powszechną, aby po niej idąc za głosem swojej duszy, wstąpić do Małego Seminarium Duchownego w Starej Wsi. Mówiono, że rodzice jego, pobożni katolicy, zrealizowali starodawny sposób ofiarowania pierworodnego syna Służbie Bożej. Jako alumn jezuicki kończy Gimnazjum Klasyczne im. św. Jacka w Krakowie, odbywa po nim studia teologiczne, składa śluby kapłańskie i zostaje wysłany przez krakowski klasztor do Irlandii. W Irlandii przez kilka lat przygotowuje się do pracy misyjnej. Wyjeżdża na uniwersytet w Johannesburgu, zdobywa stopień doktora antropologii afrykańskiej, potem przez siedem lat wykłada na uniwersytecie w Pittsburghu w Pensylwanii (USA). Przed wyprawą do Afryki przyjeżdża do rodzinnego miasta i w kościele Ducha Św. odprawia z udziałem duchowieństwa, członków rodziny, znajomych i dużej rzeszy parafian swoją zaległą mszę prymicyjną. W 1934 r. udaje się do Rodezji, gdzie przez 30 lat pracuje wśród ludności afrykańskiej, aby przechodząc na emeryturę powrócić do Pittsburgha. Nadal pracuje jako kapelan w pensjonacie więziennym dla kobiet.

Zmarł 3 grudnia 1997 r. w Pittsburghu w pensjonacie księży – emerytów prowadzonym przez siostry zakonne. Tam został pochowany.

Jako pierwsza córka urodziła się 31maja 1909 r. – JANINA

Kończy Gimnazjum Handlowe w Nowym Sączu, po którym pracuje w składnicy kółek rolniczych, a od 1 września 1939 r. jako sekretarka w kancelarii adwokackiej mecenas Romana Sichrawy i jego syna Kazimierza. Swą pracą wspo-

magowała budżet domowy, nie założyła rodziny. Należała do przedwojennej aktywnej kadry Żeńskiego Hufca Harcererek. Gdy wybuchła II wojna światowa, zostaje powiadomiona przez byłych wojskowych z 1 psp już w październiku 1939 r., że będzie zaprzysiężoną kurierką ZWZ–AK pod dowództwem kpt. Stefana Rysia ps. „Józef”. Zaprzysiężenie odbyło się w lutym 1940 r. Przybrała ps. „Amazonka”. W porozumieniu ze swoim pracodawcą Romanem Sichrawą i jego synem Kazimierzem opracowali plan pomocy więźniom politycznym, więźniom łapanym na granicy. *Otrzymywałam od nich listy, wiadomości i wykonywałam za pomocą strażnika więziennego Szasta ich prośby. Doszłam do porozumienia z właścicielem apteki mgr. Mieczysławem Jaroszem, który na moją prośbę mając wielką aptekę w rynku dostarczał mi potrzebne różne maści i pastylki, gazy, waty, lekarstwa na serce, na choroby płuc, nerek itp. Najpierw lekarstwa przekazywałam Szastowi, a potem przebrana za kominiarza, wychodziłam na strych budynku za składem drzewa pod więzieniem i „czyszcząc” komina odbierałam tzw. „koniem” (długi sznur i woreczek), który podałam wcześniej strażnikowi, a on lub inni polscy strażnicy przerzucali mi w okolicy komina korespondencję więźniów. Robili to, gdy niemieccy strażnicy szli na posiłki, wieczorem po apelu w więzieniu. Na straży stały moje dwie siostry – Krystyna – miała 10 lat, która już była harcerekim zuchem i Józefa. Z komina wychodziłam na ulicę przebrana za ubogą kobietę. Jednego dnia przerzucono mi 50 listów do rodzin w całej Polsce. Rozesłanie listów załatwiałam bardzo ostrożnie i już*

w kancelarii adwokackiej za zgodą pracodawców. Listy były nadawane na różnych pocztach i w różnych miejscowościach. Dr Roman Sichrawa i jego syn Kazimierz codziennie dawali dla więźniów żywność, a mnie udawało się ją przemycać.

W grudniu 1940 r. aresztowali moich pracodawców oraz ks. dr. Jędrzeja Cierniaka. Nie zawiedli się na mojej pomocy. Za pomocą „konia”, dostarczałam im wszystko co było im potrzebne. I dalej:

Po zaprzysiężeniu pracowałam jako łączniczka do punktów przerzutowych w Muszynie oraz jako kurierka. Wszystkie rozkazy i pocztę doręczałam osobiście na punkty do dowódcy odcinka nadgranicznego kpt. Stefana Rysia. Tak było do dnia 13 kwietnia (drugi dzień Wielkanocy) 1941 r., gdy zostałam aresztowana przez gestapo w związku z planowaną akcją uprowadzenia z więzienia nowosądeckiego kuriera z Angers, aresztowanego na trasie kurierskiej.

Po aresztowaniu została poddana nieludzkim torturom w siedzibie gestapo na ul. Czarnieckiego 13.

Nie zdradziła nikogo. Gestapowcy stwierdzili, że to „wariatka” i na wpół żywą, po trzech tygodniach znęcania się nad nią, przeniesiono do sądeckiego więzienia przy ul. Pijarskiej 1. 15 maja 1941 r. przeznaczono ją do więzienia w Tarnowie, gdzie przez pół roku dzień i noc męczyło więźniarki robactwo i głód.

13 września 1941 r. na rozkaz Hamanna nie została specjalnym transportem skierowana do obozu w Oświęcimiu – bo według niego „była dużym ptakiem, a takie muszą być w Rzeszy Niemieckiej” i wraz z siostrą Józefą zostały przewie-

zione do największego wówczas obozu koncentracyjnego dla kobiet w Niemczech, do Ravensbruck. Otrzymała nr 7263. Po pobycie w więzieniu w Tarnowie była tak wycieńczona, że cudem dla niej było przeżycie transportu z Tarnowa do samego obozu. Pobyt w obozie, gdzie ona i inne harcerki organizują się w tajną organizację harcerską „Mury” i wspierają się między sobą, i jak udało im się przeżyć gehennę obozu, opisane zostało w publikacji „Mury” wydanej w 1986 r. przez Śląski Instytut Naukowy. Drużyna „Mury” pracowała w ogromnej konspiracji do końca obozu. We wspomnieniach swoich pisze: *Każda udzielana pomoc była surowo zabroniona i nielegalna, groziła umieszczeniem w specjalnym bloku więziennym, chłostą albo bunkrem, trzeba było wszystko robić sprytnie i z ogromną ofiarnością. Nasze prawo harcerskie było realizowane na każdym kroku, rozkazy, polecenia, prośby drużynowej były spełniane natychmiast pomimo przeszkód jakie stawały nam w każdej minucie dnia. Praca była ze wszystkimi narodowościami, każda kobieta w obozie była naszą najlepszą siostrą i o każdą walczyło się... miałyśmy my harcerki za zadanie zdobywanie przyjaciół wśród więźniarek innych narodowości, przybliżanie się do nich sercem, i opiekowanie się nimi...* Drużynową Janiny w obozie była sądecka nauczycielka – druhna Zofia Janczy. Janina postanowiła na nowo zdobywać stopnie, uprawnienia mimo iż już miała je przed wybuchem wojny jako drużynowa założonej Drużyny Żeglarskiej w Nowym Sączu. Przyszło wyzwolenie obozu. 25 kwietnia 1945 r. transportem chorych wraz z siostrą Józefą dostają się przez Lubekę, Kopenhagę do Malmo

w Szwecji. Po rekonwalescencji pracowała w fabryce czapek Oscara Wegensa. 29 listopada 1945 r. wróciły razem z Józefą do Nowego Sącza. Zostaje zatrudniona w Sądzie Grodzkim (1946–1952), a potem aż do emerytury podjęła pracę w Zespole Adwokackim (1952–1968) w Nowym Sączu. Była czynnym członkiem chóru „Echo” i „Lutnia”, organizatorką wielu imprez kulturalnych w naszym mieście, znaną działaczką kombatancką, ZHP.

Zmarła 11 lipca 1993 r. Pochowana w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana, kwatera 28.

JÓZEFA STEFANISZYN. Urodziła się 20 lutego 1911 r. jako druga córka Eufemii i Władysława. We Lwowie.

W Nowym Sączu kończy szkołę powszechną, w klasie czwartej wstępuje w szeregi harcerstwa. Jak wspomina jej zastępową był wielki autorytet sądeckiego harcerstwa – drużna Bronisława Szczepańcówna.

Po ukończeniu siedmiu klas w Gimnazjum Żeńskim w Nowym Sączu, zdaje egzamin wstępny na IV Kurs Seminarium Nauczycielskiego Sióstr Klarysek w Starym Sączu. Kończy w 1933 r. Przez siedem lat nie może znaleźć pracy. Na życie zarabia korepetycjami. Pracuje w „Białym Krzyżu” jako wolontariuszka ucząc żołnierzy, którzy byli analfabetami. Była członkinią Związku Strzeleckiego uprawiającą zaangażowanie kilka dziedzin sportu, gry sportowe, narciarstwo biegowe. Ma sukcesy.

Gdy wybuchła wojna Józefa, podobnie jak jej starsza siostra Janina, w listopadzie 1940 r. składa przyrzeczenie kon-

spiracyjne w ZWZ–AK, przyjmuje ps. „Ziuta”, wykonuje rozkazy jako łączniczka podlegająca kpt. Stefanowi Rysiowi. Była kurierem w pasie nadgranicznym na odcinku Wysowa – Szczawnica – Krościenko – Muszyna – Krynica. Cytuję jej wspomnienia: *Porozumiewałam się z członkami podziemia za pomocą haseł, których musiałam się wyuczyć na pamięć, przy sobie nie wolno było mieć niczego, gdyż były częste rewizje w pasie nadgranicznym. Zostaje aresztowana przez sądeckie gestapo wcześniej od swojej siostry, ale w podobny sposób jak siostra katowana, przesłuchiwana. Powodem ich aresztowania było, cytuję: Dnia 30 czerwca 1940 r. został wysłany z Angers (płd. Francja) ppor. Andrzej Makowski ps. „Gąsienica” posługujący się pseudonimem „Janosik”, z zadaniem przedostania się do Zakopanego. Był to emisariusz gen. Władysława Sikorskiego. Pochodził rodem z Poronina, do rodzinnego Podhala przybył szybko. Nad Słowacją został zrzucony z samolotu, dalszą drogę przebył pieszo. W drodze powrotnej został aresztowany w Spiskiej Nowej Wsi przez miejscową policję i przekazany w ręce gestapo w Zakopanem. Potem znalazł się w więzieniu nowosądeckim. W związku z organizowaniem akcji uprowadzenia go z więzienia w Nowym Sączu zostało aresztowanych wiele osób z konspiracji, m.in. ja. Wraz z siostrą Janiną tym samym transportem dostaje się do więzienia w Tarnowie i obydwie tym samym transportem znalazły się w Ravensbruck. Miała numer obozowy – 7262. To była wielka łaska dana im od Boga. Głęboko religijne przez cały czas pobytu w obozie mogły się wzajemnie wspierać, znosić*



cierpliwie okropne męki i niedostatki, silne swą wiarą podtrzymywały na duchu inne współwięźniarki obozowe, organizując tajne praktyki religijne. Dawało to im i innym wiarę doczekania się wolności. Należały razem do obozowej harcerskiej tajnej organizacji „Mury”. Józefa dodatkowo przez medyczne władze obozowe została spośród więźniarek wybrana do „eksperymentów pseudomedycznych”. Te doświadczenia przeprowadzane na niej, wycisnęły piętno na całym jej późniejszym życiu. Po oswobodzeniu obozu razem z siostrą znalazły się na obozie rekonwalescencyjnym w Szwecji i razem zdecydowały o powrocie do Nowego Sącza.

Po przybyciu podejmuje pracę nauczyciela kontraktowego w szkołach nr 5, 3, 4, 9, a po ośmiu latach zostaje etatową nauczycielką w Szkole Podstawowej im. Jana Kochanowskiego nr 3. Z tej szkoły przeszła na emeryturę, pracując jeszcze na kontrakcie do 1981 r.

Obydwie z siostrą Janiną należały do chóru „Echo” (dyrygował nim Marian Rzymek). Józefa świetnie grająca na skrzypcach społecznie prowadziła chóry żeńskie po zakładach pracy oraz w kościele oo. Jezuitów. Była też społeczną aktywistką w sądeckiej organizacji ZBOWID. Odznaczenia: „Ojczyzna Swemu Obrońcy”, „Weteran Walk o Niepodległość Polski”, „Złoty Krzyż Zasługi”, „Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski”, „Krzyż Oświęcimski”, „Krzyż Partyzancki AK”, „Złoty Krzyż ZHP”, „Tarcza Herbowa Miasta Nowego Sącza”.

Zmarła 5 września 1998 r. Pochowana na Cmentarzu Komunalnym w grobowcu rodzinnym, kwatery 28.

STANISŁAWA STEFANISZYN. Była trzecią córką Eufemii i Władysława Stefaniszynów. Urodziła się 7 maja 1917 r. w Nowym Sączu.

Już jako dziecko lubiła rysować i tworzyć małe eseje, pisać wiersze. Jako uczennica III i IV Kursu sądeckiego Seminarium Nauczycielskiego ma możliwość drukować swe prace w młodzieżowym miesięczniku *Zew Gór*. Redakcja tego miesięcznika 15 grudnia 1934 r. (ma wtedy 17 lat) powierza jej funkcję kierowniczkę kolumny „Młode Pióra”. Seminarium kończy w 1936 r. Pełniła w nim funkcję prezeski Sodalitacji Mariańskiej Uczennic oraz była wójcina Samorządu Szkolnego.

Pracowała w świetlicy 1 psp, wyjeżdżała z dziećmi rodzin wojskowych jako wychowawczyni na kolonie letnie. Z ramienia 1 psp zajmowała się również jako wychowawczyni dziećmi z baraków przy ul. Kolejowej. Gdy nastaje okupacja, po aresztowaniu sióstr była i ona dwukrotnie aresztowana, a po drugim aresztowaniu musiała się ukrywać u krewnych poza Nowym Sączem. Musiała zostawić dwie dużo młodsze siostry, chorych rodziców, a do domu zaglądała bieda. Gdy zdecydowała się powrócić, utrzymywała dom z wykonywanych przez siebie robótek ręcznych, chwilowych prac u dobrych ludzi, którzy chcieli pomóc.

Po wojnie pracowała jako siła kancelaryjna w Urzędzie Wodno-Melioracyjnym najpierw przy ul. Wąsowiczów 8, a potem aż do przejścia na emeryturę przy ul. Kraszewskiego. Do końca życia mieszkała ze swoimi siostrami przy ul. Ogrodowej 39.

Zmarła 27 stycznia 1991 r. i została pochowana na Cmentarzu Komunalnym w grobowcu rodzinnym.

JADWIGA STEFANISZYN. Czwarta córka Eufemii i Władysława Stefaniszynów urodziła się 8 kwietnia 1923 r. w Nowym Sączu.

Najpierw ukończyła Szkołę Powszechną im. Królowej Jadwigi, a gdy wybuchła wojna – podczas okupacji zaliczyła dwuletnie Kursy Przygotowawcze do Zawodowych Szkół Technicznych, które były za zgodą okupanta prowadzone w Zawodowej Szkole Przemysłowej. Pomaga Janinie w akcji pomocy więźniom, a gdy Janinę zaaresztowano pracuje w RGO (Rada Główna Opiekuńcza) i włącza się czynnie w or-

ganizowanie pomocy więźniom politycznym i wysiedlonym z Wielkopolski, Górnego Śląska i Warszawy.

Po wojnie kończy Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie. Jako mgr filologii polskiej podejmuje pracę nauczyciela języka polskiego w Liceum Pedagogicznym w Limanowej. Po roku pracy podpada limanowskiemu Urzędowi Bezpieczeństwa i ze względów „ideowych” zostaje pozbawiona praw nauczycielskich. Ze względu na niedostatki w domu jest zmuszona do pracy jako „fizyczna siła” w żwirowni marcinkowickiej. Została zrehabilitowana w 1956 r. i powróciła do pracy jako nauczyciel w nowosądeckim Liceum Pedagogicznym. Energetycznie włącza się w życie kulturalne środowiska nauczycielskiego, pomagając w organizowaniu widowisk, akademii. Podobnie jak siostry śpiewa w chórze „Echo” – wykonuje solowe partie sopranowe. Jej ogromny wkład pracy został odnotowany w utworzonym w 1952 r. przez Jerzego Butschera – Teatrze Kukielkowym Sekcji Kulturalnej Związku Zawodowego Pracowników Finansowych. Była nie tylko wykonawcą wraz z innymi lalek, które projektował Tadeusz Kraśnieński, ale też animatorką. Pracowała do emerytury (1978 r.) w Szkole Podstawowej nr 13 im. Bolesława Chrobrego. Autor monografii tej szkoły pisząc jej krótki biogram zaznacza – *Była autorytetem pedagogicznym, oddanym przyjacielem młodzieży*. Zmarła 28 grudnia 2000 r. Pochowana na Cmentarzu Komunalnym w grobowcu rodzinnym.

KRYSTYNA STEFANISZYN. Najmłodsza córka Eufemii i Władysława Stefaniszyn. Urodziła się w 1928 r. w Nowym

Sączu. Gdy uczęszczała do Szkoły Powszechnej im. Królowej Jadwigi, jej nauczyciele i starsze siostry odkryły u niej zdolności humanistyczne, malarskie i innych prac manualnych. Lubiła też śpiewać. Pasjami czytała nadprogramowe lektury, po prostu „ślęczała” nad książkami, deklamowała na głos wiersze, pisała krótkie utwory literackie. W szkole brała udział w organizowanych widowiskach, recytowane przez nią wiersze budziły zachwyt u słuchaczy. To ona ubrana w strój krakowski witała powracających z manewrów do koszar żołnierzy 1 psp. Wspomina o tym fakcie Antoni Sitek w *Roczniku Sądeckim*.

Gdy nastąpiła okupacja, rodzice coraz bardziej słabli, zostali bez stałych środków do życia, które odebrał ojcu okupant. Potem gdy do domu nie wróciła Janina i Józefa, na jakiś czas musiała „zniknąć” Stanisława, w domu zagościła bieda. Krysia nie mogła wrócić do zdrowia po przebytej chorobie. Z braku lekarstw, odpowiedniego wyżywienia i wycieńczenia zmarła w wieku 15 lat. Pozostały po niej ładne rysunki, wiersze pisane przez nią, które ukrywała w szufladzie.

TADEUSZ STEFANISZYN. Urodził się 25 czerwca 1914 r. w Nowym Sączu. Kończy Szkołę Ludową im. Adama Mickiewicza, potem w 1934 r. kończy ośmioklasowe Państwowe Gimnazjum im. Jana Długosza. Uprawiał sporty, przede wszystkim lekkoatletykę osiągając w tej dziedzinie bardzo dobre wyniki. Został wybrany pierwszym prezesem Koła Sportowego Uczniów I Gimnazjum i był ulubieńcem nie tylko założyciela tego koła, znanego nauczyciela wychowania fizycznego i sportowca Władysława Kozieła, ale i wszystkich kolegów.

Cechowała go spontaniczność w zyskiwaniu sobie przyjaciół, uczynność wobec potrzebujących.

Drugą pasją była twórczość literacka. Pisał nowele, wiersze o tematyce sportowej, zdobywał nagrody, jak np. II nagroda w konkursie – za nowelę „Gasnąca swoboda”. Pisał pod pseudonimem „Kazimierz Wierch-Podhalański”. Najczęściej w miesięczniku szkół średnich Nowego i Starego Sącza *Zew Gór*.

Po ukończeniu gimnazjum wstępuje jako ochotnik do wojska. Przechodzi Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy Piechoty (21 Dywizji Piechoty Górskiej) przy 4 Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie. Wybiera zawód oficera i przenosi się do Zawodowej Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. Kończy szkołę i służy jako oficer w 12 Pułku Piechoty Ziemi Wadowickiej.

Awansuje do stopnia porucznika, zostaje dowódcą 4 Kompanii Strzeleckiej w II Batalionie 12 PPZW dowodzonym przez mjr. Mieczysława Barysa.

W dniu wybuchu wojny II Batalion znajdował się na kwaterach w Choczni k. Wadowic. Tego samego dnia został przetrzucony transportem kolejowym do Jordanowa. Po wyładowaniu otrzymuje rozkaz wzięcia udziału w wypadzie nocnym na biwakujące w rejonie Spytkowic oddziały niemieckiej 2 Dywizji Pancerniej. Grupa mjr. Barysa miała 4 godziny na przebycie 12-kilometrowej trasy po bezdrożach, w mocno zalesionym terenie górskim. Docierają na miejsce nad ranem – wykonują rozkaz ze stratami po obydwu stronach. Wtedy



zginął Tadeusz Stefaniszyn – 2 września 1939 r., Niemcy nie pozwolili silnym ostrzałem zabrać jego zwłok. Pochowany został nad potokiem, gdyż nie dano też zezwolenia pochowania go na wiejskim cmentarzu gdzie chowano Niemców.

Został ekshumowany po wojnie, przeniesiony na cmentarz w Spytkowicach, gdzie jego grobowiec z pomnikiem został w dniu 14 września 1958 r. uroczystie poświęcony przez byłego kapelana 12 PPZW.

Na tę wielką manifestację patriotyczną przybyły jego siostry, przyjaciele, koledzy, delegacje I Liceum i ZHP „Czarnej Jedyńki” w Nowym Sączu. Przybyła Kompania Honorowa Wojska Polskiego, delegacje z Rabki Zdroju i Jordanowa, duchowieństwo katolickie, orkiestra Straży Pożarnej oraz liczni mieszkańcy Spytkowic.

Przebieg działań wojennych z 2 września 1939 r. przypominał zgromadzonym w tym dniu mjr Mieczysław Barys. W imieniu sądeczan pożegnał Jan Krokowski – przew. Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Nowym Sączu, w imieniu kolegów – Marian Moszycki, w imieniu I LO mgr Antoni Sitek.

Na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu w kwaterze 28, na grobowcu rodzinnym w latach 90. XX wieku żyjące siostry wraz z bratem por. Tadeusza Stefaniszyna ufundowali naturalnej wielkości z blachy miedzianej pomnik przedstawiający brata. Został wykonany przez art. rzeźbiarza Wincentego Kućmę – prorektora ASP w Krakowie.

Anna Totoń

Helena Regina Stuchły (Stuchły) Stanisław Jakub Stuchły (Stuchły)

10 września 2013 r. w holu – najstarszej części nowosądeckiego szpitala – została zamontowana tablica ku czci dr. Stanisława Stuchłego, dyrektora w latach 1928–1944. Ufundował ją młodszy syn doktora, Janusz, z żoną Joanną, synem Michałem i wnukiem Cameronem. Tablicę wykonał znany sądecki artysta, Stanisław Józef Stec. Po uzyskaniu zgody ze strony władz szpitala umieszczono ją w sąsiedztwie innych tablic pamiątkowych.



Opowiada pani Anna Totoń, bibliotekarka, przewodnik i kustosz pamięci: „Gdy byłem małym dzieckiem, bardzo chorowałam. Mama zawiozła mnie właśnie do dr. Stuchłego i jak opowiadały mi potem i mama, i starsze siostry, że był to jedyny skuteczny ratunek w mojej chorobie. Już jako starsza słyszałam powtarzane porzekadło rodzinne, że podczas okupacji gdy ktoś zachorował, mówiło się: „trzeba jechać do miasta, jak Stuchły nie pomoże, to już nie ma nadziei”.

Więcej o tej postaci przeczytałam w miesięczniku *Sądeczanie* z października 2013 r., w artykule Aleksandry Solarewicz – stryjecznej wnuczki dr. Stuchłego. Autorka jest wnuczką brata doktora Stuchłego, Zbigniewa, i jego żony Ireny. W swym artykule podkreśliła działalność w sądeckim leczeniu nie tylko Stanisława, ale i jego żony – Heleny Stuchły. Za jej zgodą i przy dostarczeniu przez nią unikalnych zdjęć postanowiłam bardziej utrwalić w świadomości sądeczan tych lekarzy. Muszę jeszcze zacytować zdanie wnuczki dotyczące pisowni nazwiska tej rodziny: „Właściwie brzmienie nazwiska o szwajcarskim rodowodzie to Stuchły przez „el”, ale do tej formy wróciła rodzina dopiero po wojnie, stąd w odniesieniu do doktora i jego żony Heleny używa się w pisaniu publikacji formy takiej, jaka widnieje w ich dokumentach – czyli Stanisław Jakub Stuchły i Helena Stuchły”. Ich młodszy syn Janusz, mieszkający obecnie z rodziną w Kanadzie, używa nazwiska Stuchły”.

Stanisław Jakub Stuchły urodził się 1 maja 1888 w Stryju na polskich Kresach jako najstarszy syn Michała Stuchłego, z zawodu maszynisty kolejowego, i Julii z domu Kolasa. Pochodził

z rodziny wielodzietnej, miał jedenaścioro rodzeństwa (tylko sześcioro dożyło wieku dorosłego). Studia medyczne o specjalizacji chirurgicznej (potem, zgodnie z ówczesnymi zasadami, pracował też jako ginekolog-położnik) skończył na uniwersytecie we Lwowie, pod kierunkiem prof. Ludwika Rydygiera. Był jego asystentem.

Jako młody człowiek Stanisław jest czynnym członkiem lwowskiego „Sokoła” i Polskiej Niepodległościowej Organizacji Wojskowej. W czasie I wojny najpierw walczy jako żołnierz armii austriackiej, a od 1918 odrodzonego Wojska Polskiego. Kiedy 1 listopada 1918 r. Ukraiński Komitet Wojskowy wydaje rozkaz opanowania Lwowa przez wcześniej utworzone pułki, Stanisław razem ze swoją przyszłą żoną, Heleną Miszel, dołącza do obrońców miasta (oboje pracują w służbach sanitarnych). Od 1919 r. świeżo upieczony lekarz pracuje w polskich szpitalach, najpierw w Przemyślu, Stryju, Lwowie i w Żółkwi, głównie na stanowiskach ordynatorskich i kierowniczych. Wojsko żegna w 1921 r. w stopniu majora. Od 1919 r. pozostaje w korpucie oficerów rezerwy sanitarnej.

Młodsza prawie o 10 lat od Stanisława Helena Miszel (Mischel) to również absolwentka wydziału medycznego lwowskiego uniwersytetu, okulistka. Do dzisiaj jej wnuk Michał Stuchły przechowuje dyplom, gdzie widnieje tytuł, jaki dostawali absolwenci medycyny u początku XX wieku: „doktor wszech nauk medycznych”.

Helena Stuchłowa była kobietą bardzo zdolną, energiczną, zaradną. A miała życie niełatwe. W 1924 roku wyszła za Pola-

ka, porzuciła semickie środowisko i tradycję, w której wyrosła, zawodząc tym swoją rodzinę, która zapewne miała wobec niej inne plany. „Patrząc na zachowane jej fotografie, widzę szalenie zadbaną, piękną kobietę. Wyobrażam ją sobie nie w kitlu lekarskim, ale w odpowiedniej kreacji, i jak musiała błyszczeć na salonach u boku nie mniej przystojnego męża” – dodaje pani Anna Totoń.

W 1928 r. małżeństwo przyjeżdża do Nowego Sącza, gdzie Stanisław obejmuje funkcję dyrektora szpitala, a Helena, tamże, posadę okulistki. Jest też lekarką szkolną w notowanej wówczas wysoko, znanej w całej Polsce szkole, jak się wtedy skrótowo mówiło, „dla zdolnych dziewcząt i wspañiałych przyszłych żon” u ss. Niepokalanek. Zamieszkują najpierw w służbowym mieszkaniu dyrektora przy ul. Młyńskiej, a potem w kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 34, którą kupili. Większość czasu dyrektor Stuchły spędza w szpitalu i na wizytach w domach swoich licznych pacjentów. Poza tym podróżuje z żoną i dużo fotografuje, bo fotografia jest jego pasją. Na początku lat 30. Stuchłym powiększa się rodzina. Najpierw rodzi się syn Stanisław (1931-2003), a potem Janusz (1932).

W 1939 r. Stanisław, wojskowy w stopniu majora, zostaje zmobilizowany, idzie na front (pod jego komendą jest 505 Szpital Wojenny Nowy Sącz). Dostaje się do sowieckiej niewoli, z której – jak wynika z zachowanej korespondencji – wydostaje się dzięki kontaktom i pomocy żony Heleny. Późną jesienią ucieka z sowieckiej strefy okupacyjnej. Przedziera się przez



granicę na weszbranym Sannie w Jarosławiu i razem z żoną (całkiem prawdopodobne, że dowiedziawszy się o jego losie, przedostała się do strefy sowieckiej i na miejscu organizowała pomoc) przedostaje się do Nowego Sącza, zajętego już przez Niemców. Zachowuje posadę dyrektora i trzeba przyjąć, że to zasługa jego wysokich kwalifikacji lekarskich, których Niemcy byli świadomi, bieglej

znajomości języka niemieckiego oraz wcześniejszej służby w austriackim wojsku. Odtąd musi leczyć i ratować również Niemców. Jak wspomina syn Janusz: „przy ojca operacjach asystowali często uzbrojeni po zęby Niemcy, którzy patrzyli uważnie, czy ojciec „dobrze pracuje””.

Stanisław Stuchły kieruje sądeckim Szpitalem Powszechnym do września 1944. Pani Anna Totoń: „Od początku ma wśród personelu szpitala opinię dyrektora sprawiedliwego. Dla innych lekarzy (personel stanowili: Stefan Durkot, Stanisław Bogusz, Karol Wyrwa, Jan Śmieszek, Jan Słowikowski, Zbigniew Wroniewicz, Jan Dudziński) był przyjaznym, życzliwym kolegą. Ponad wszystko przedkładał ogromną dbałość, solidność, do-

bro chorych. Ci, którzy pamiętają z przekazów rodzinnych jego osobowość, zapewniali o tym w rozmowach ze mną z całą stanowczością. Był również świetnym ginekologiem, położnikiem.

Patrząc zaś na stopniowy rozwój sądeckiego szpitala, mam świadomość, że to dzięki dyrektorowi Stuchłemu w latach 30. szpital został unowocześniony i rozbudowany. Miał cztery oddziały – chirurgiczny, wewnętrzny, położniczy i zakaźny. Mieścił 180 łóżek i służył nie tylko miastu, ale całej okolicy. Dr Stuchły miał jeszcze czas na kształcenie młodego personelu (wspomina o tym prof. Jan Słowikowski), jak i na pisanie publikacji naukowych, ukazujących się w prasie medycznej w Polsce.

We wszystkim dzielnie sekundowała mu jego żona Helena. Obydwoje cieszyli się dziećmi, ich rozwojem, planowali ich dalsze wspańiałe życie”.

Wybuch wojny niweczy plany rodzinne. Stanisław i Helena od pierwszych dni po powrocie doktora z niewoli współdziałała z dobrze zorganizowanym podziemiem. Gdy powstaje AK, to m.in. przez skrzynkę kontaktową AK w kamienicy przy Jagiellońskiej 34 i przez Ojców Jezuitów (szczególnie o. Antoniego Kuśmierza i o. Eustachego Kuśmierza). Leczą partyzantów w szpitalu, w swoim mieszkaniu służbowym i w lasach. Pomagają też cywilom. Z Kroniki starosądeckich Klarysek: *Ponieważ dużo Matek i Sióstr skarży się na przeróżne dolegliwości, Matka Ksieni sprowadziła już po raz drugi z Nowego Sącza dyrektora szpitala powszechnego Pana Stanisława Stuchłego, który w swej szlachetności podjął się udzielać nam pomocy lekarskiej bezpłatnie tak w klasztorze, jak i w szpitalu, gdyby się okazała potrzeba*

tegoż (27.06.1942). Jednocześnie dyrektor umiejętnie utrzymuje kontakty z okupantem, tak by nie dać Niemcom pretekstu do ingerencji w działalność szpitala i móc pomagać partyzantom. Jak to pisze pani Solarewicz, która zebrała wiadomości wśród ostatnich świadków, „dyrektor tylko oficjalnie mógł nie wiedzieć, co się dzieje czasami w szpitalu. Faktycznie wiedział o wszystkim”. Tym można tłumaczyć fakt, że choć nie jest wymieniany jako biorący bezpośredni udział w akcji uwolnienia Jana Karskiego, więzionego przez Niemców w szpitalu latem 1940, ostrzegł Jana Słowikowskiego przed aresztowaniem. Śledził więc całą akcję i dalsze wypadki. Czuwał.

Dyrektor Stuchły pracował bardzo intensywnie, w dzień i w nocy, będąc pod straszną presją psychiczną. Chorował poważnie na serce i na wrzody żołądka. Podtrzymywała go tylko wiara w Boga i miłość do najbliższych. W piątym roku wojny jego siły wyczerpały się. Zasnął nagle i zmarł po ciężkich cierpieniach 16 września 1944. Zostawił dwoje dzieci, żonę (która z racji pochodzenia ukrywała się w klasztorach i u rodziny męża w Warszawie), licznych krewnych, dla których w czasie wojny był opiekunem, i rzesze pacjentów. Te osoby, prócz żony, są widoczne na archiwalnych fotografiach z pogrzebu. Doktor jest pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu. Odszedł za wcześnie, ale rodzina przypuszcza, że mógłby go spotkać gorszy los. Być może zabiliby go Niemcy, wycofując się z miasta, albo Sowieci, którzy potem wkroczyli do Nowego Sącza. Okupanci wiedzieli, jaki ma życiorys i z kim mają do czynienia.

Dr Helena Stuchłowa wróciła do domu wczesną wiosną 1945. Wróciła po długiej tułaczce. W czasie wojny straciła męża, rodziców i niemal wszystkich krewnych (42 osoby). Utraciła także źródło utrzymania, bo po prawie 6-letniej przerwie w praktyce nie mogła już pracować jako okulistka. Sama, w zupełnie innych warunkach bytowych i politycznych, organizowała życie domowe, wychowywała synów i odbywała nową specjalizację (radiologiczną). Niewiele przekazów zachowało się na jej temat, ale wiadomo, że była wielką polską patriotką (przekazała to śp. Eugeniusz Konstanty), że była energiczna i odważna. W 1948 uratowała skatowanego przez UB ks. Wojciecha Zygmunta, kapelana partyzantów, którego ubecy chcieli siłą zabrać z ambulatorium. Dr Stuchłowa do końca życia pracowała w sądeckim szpitalu. Tam też zmarła po ciężkiej chorobie 4 września 1955 roku i została pochowana obok męża.

Od chwili, gdy na ulicy Młyńskiej i Rejtana tłumy sądeczan żegnały swojego lekarza i dobroczyńcę, mija w tym roku 70 lat. Potomkowie Heleny i Stanisława Stuchłych żyją w Kanadzie, a pozostali krewni w Polsce. Najpierw wojna, a potem polityka i rozproszenie rodziny nie sprzyjały upamiętnieniu dyrektora i jego żony. Dopiero w 2013 roku pojawiła się tablica, a dzisiaj – dzięki inicjatywie i życzliwości pani Anny Totoń – możemy przedstawić sylwetkę doktora Stanisława i Heleny Stuchłych na wystawie, wśród innych postaci zasłużonych dla Sądeczczyzny.

Aleksandra Solarewicz, Anna Totoń

„Jaga”, jak ją nazywano, zaangażowana była także w działalność Polskiego Czerwonego Krzyża. Nazywana była w Nowym Sączu Matką Miłosierdzia. I była to bardzo trafna nazwa. We fragmencie wspomnieniowym, napisanym w XV/XVI tomie *Rocznika Sądeckiego* przez głównego kierownika sądeckiego RGO – adwokata Stanisława Długopolskiego czytamy: *Jedną z pierwszych osób, które ochotniczo zgłosiły się do pracy w tej organizacji – była Jaga, poświęcająca bez reszty cały swój czas, dosłownie od rana do nocy, aby wieczorem wrócić do nigdy nie-opalanego mieszkania i... wypić trochę mleka, które było chyba Jej jedynym pożywieniem... trwała tak przez całe lata okupacji, w zdobywaniu wszystkiego aby pomagać, dokonywała wręcz cudów w zdobywaniu żywności, lekarstw, odzieży, lokum dla przesiedleńców ...wiedzieliśmy, że od dziecka była chorowitą osobą i nie mogliśmy się nadziwić skąd w tej kruchej istotce tyle żaru, tyle sił do działania... Jaga na nic się nie skarżyła, ale co ciekawe – wyglądała ze swoją jasną, nigdy nie malowaną piękną twarzą na okaz zdrowia. Nikt z nas z nią współpracujących nie dostrzegł rozwijającej się poważnie choroby płuc.*

Z okupantem walczyła też czynnie na polu kultury. W czasie okupacji w swoim domu organizowała wieczorki artystyczne, podczas których deklamowano patriotyczne wiersze i śpiewano pieśni. Podczas jednego z nich wystąpił sam Juliusz Osterwa, który z żoną Matyldą w latach 1943–1944 przebywał w Nawojowej u hrabiego Stadnickiego. Deklamował w jej domu „*Hamleta*”, a na kolejnym wieczorku wyjątki z „*Wyzwolenia*” Wyspiańskiego. Wolska organizowała u siebie także

patriotyczne koncerty, gdzie można było posłuchać utworów Chopina i Paderewskiego. Przy Tatrzańskej 6 podejmowała także hrabinę Karolinę Lanckorońską, członka Centrali RGO w Krakowie, wizytującą sądecki oddział.

Osoby, które znały ją i obserwowały jej działania zgodnie podkreślają jej niezwykłą, niespożytą wprost energię, a także umiejętność postępowania z niemieckim okupantem, w czym również pomagała jej ujmująca uroda.

Trzeba zaznaczyć, że „Delegatura na Plantach” jak pisze Józef Bieniek w swoich publikacjach, za sprawą właśnie Wolskiej, ps. „Jaga” stawała się z dnia na dzień cichą ekspozyturą ruchu oporu biorącą do wyzwolenia czynny udział w różnych jego formach, a głównie w łączności.

Jadwiga z wielkim oddaniem włączyła się w akcję pomocy Żydom uwięzionym w getcie w Nowym Sączu. Udało jej się, powołując się na zagrożenie wybuchu epidemii, uzyskać pozwolenie Niemców na dostarczenie do getta żywności i lekarstw. Uzyskała jednorazową przepustkę do getta, którą wykorzystała 10 razy. Sprytnie dostarczała także drewna na opał. Jak wmawiała okupantowi: do dzielnicy żydowskiej wysłała tylko zepsute leki i przeterminowaną żywność. Ponadto dostarczała fałszywe dokumenty. Stanisław Długopolski pisze: *Działalność Jagi w akcji „Żegota” była czymś tak bohaterskim, że każdy Polak musi przed nią uchylić czoła ...udzielanie jakiegokolwiek pomocy Żydom, którzy byli traktowani przez okupanta jeszcze gorzej niż Polacy – dostarczenie schronienia, żywności, odzieży, opału, lekarstw czy innej pomocy było karane śmiercią. Wszyscy*

o tym wiedzieli, a Jaga to robiła... Jeżeli PMKB, a później RGO w Nowym Sączu w jakiejś mierze potrafiło ulżyć w nieszczęściu wysiedlonym, rodzinom więźniów obozów koncentracyjnych, rodzinom jeńców wojennych, więźniom politycznym tutejszego gestapo, dzieciom głodnym i osieroconym – starać się dla nich o pracę, mieszkanie, wyżywienie, opiekę lekarską czy inną formę pomocy – to w zdecydowanej, przeważającej mierze, było to niezapomnianą zasługą Jagi Wolskiej.

W 1942 r. została aresztowana przez gestapo i poddana przesłuchaniom. Co zadziwiające po rozmowie z okrutnym szefem gestapo Heinrichem Hamannem, wyszła zadowolona, załatwiwszy zgodę na zorganizowanie Zakładu Chłopców w pomieszczeniach dawnego szpitala żydowskiego przy ul. Kraśzewskiego. Przeznaczyła go dla synów polskich żołnierzy poległych na froncie i w egzekucjach. Trudno sobie wyobrazić ile poświęcenia i zapału wymagało stworzenie domu dla kilkudziesięciu bezdomnych dzieci – urządzenie go i zapewnienie wyżywienia, odzieży, a także tajnej edukacji. Jak wspomina Stanisław Długopolski – *była jedyną kobietą, która nie bała się Hamanna, a nawet potrafiła go przedrzeć. Zresztą mając z nim częste kontakty robiła na nim piorunujące wrażenie, do tego stopnia, że szef gestapo tytułował ją inaczej aniżeli inne kobiety.*

Należy również zapamiętać, że Jaga ostrzegęła wielu sądeczan, którym groziła wywózka na roboty do Niemiec.

Gdy doczekała końca okupacji – *gaśnie jak dopalająca się świeczka. ...sanatorium PCK w Zakopanem, a później w Otwocku ...bezsilność lekarzy.* Przeżycia okupacji i jej spartański tryb

życia, praca tylko dla innych dały o sobie znać. Najwierniej przy niej trwała do końca jej przyjaciółka z pracy pedagogicznej – Ewa Fryś. Jej pozostawiła swój pamiętnik, dokumenty, listy, dyplomy. Miał o jej życiu napisać znany sądecki historyk Henryk Stamiński – książka nigdy nie wyszła drukiem.

Jadwiga zmarła cztery lata po wojnie, 19 października 1949 r. w sanatorium w Otwocku. Lata wojny dały jej się odczuć na zdrowiu. Trudno nam sobie wyobrazić, gdyż sama nigdy swoimi poświęceniami nikomu się nie przechwalała, ile razy ta bohaterska kobieta stawiała swoje życie na ostrzu noża. Jak pisze Stanisław Długopolski, umierała ze słowami: *Życie jest warto wtedy – gdy się pracuje dla innych.*

Pochowana została w Warszawie. Na grobowej płycie widnieje napis – JADWIGA WOLSKA. HARCERKA.

W 1992 r. otrzymała pośmiertnie Medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Uratowała m.in. żydowską rodzinę Huppert – matkę Teresę i syna Jerzego. Udało się jej dopomóc w zwolnieniu z więzienia Teresy, zaopiekowała się Jerzym, gdy matka była aresztowana, a później ją zatrudniła. To tylko jeden przypadek. Pomogła przecież setkom głodnych i chorych w nowosądeckim getcie.

W sądeckim kościele zwanym ”Kolejowy” przy ul. Zygmuntońskiej 48 znajduje się poświęcona jej tablica pamiątkowa. Na Wólkach znajduje się ulica imienia tej wielkiej bohaterki.

Maria Molenda, Łukasz Połomski

Henryk Zgłobicki



Znalazł się w naszym mieście jako małe dziecko. Tutaj dorastał, tutaj chodził do szkół. W Nowym Sączu na boiskach sportowych m.in. na nieistniejącym od dawna pierwszym boisku „Sandecji” rozwijał swoje pasje sportowe, zwłaszcza w lekkoatletyce. Niejednokrotnie reprezentował nasze miasto w zawodach organizowanych w Polsce. Miał sukcesy, rokował

wielkie nadzieje. Piszę ten biogram, aby uzmysłowić jak inaczej od postanowień, marzeń mogą zmienić się losy człowieka, gdy wybucha wojna, przerywa i niszczy plany niejednego z ludzi, i nie tylko młodych.

Urodził się 2 lutego 1909 r. jako syn Józefa – Polaka, z zawodu tokarza, który pracując w warsztatach kolejowych w czeskim mieście Ostrawa zakochał się w Emilii, córce mły-

narza w tym mieście. Pobrali się i początkowo zamieszkali razem z jej rodzicami. Byłoby wszystko dobrze, gdyby ojciec Henryka nie dostał służbowego nakazu pracy jako ceniony i potrzebny fachowiec w rozwijających się warsztatach kolejowych w Nowym Sączu. Był dojeżdżającym co miesiąc mężem i Emilia do pewnego roku znosiła to cierpliwie. Wreszcie jako niezwykle energiczna kobieta postarała się o jeden wagon dla siebie i dzieci – spakowała wszystko i przyjechała za mężem do naszego miasta. Najpierw mieszkali na boczniczy w wagonie, potem w barakach niedaleko ul. Nawojowskiej, a potem całą już niemalą rodziną byli pierwszymi lokatorami w Starej Kolonii pod nr. 844.

Tym sposobem 11-letni Henryk i jego młodsze rodzeństwo znalazło się w 1919 r. w Nowym Sączu w najbardziej żytej w owym czasie rodzinie kolejarzy. Z biegiem lat przybywał Henrykowi rodzeństwa. Józef i Emilia mieli dwanaścioro dzieci. Dwoje zmarło w wieku niemowlęcym.

Henryk kończy szkołę powszechną, potem zdobywa kwalifikacje w rzemiośle stolarskim w jednej z sądeckich szkół zawodowych i pierwszą pracę w tym zawodzie podejmuje w „Azotach” w Mościcach. Podobnie potoczyły się losy jego braci – Rudolfa, Arnolda, Alojzego, Bolesława, Jana, Karola i siostr – Ludwiki, Elżbiety, Marii.

Każdą wolną chwilę spędzał z kolegami, trenując. Najpierw związany ze szkolnym kołem sportowym, a potem do wybuchu wojny z sekcją lekkoatletyczną Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Czytam wspomnieniowe zdania o Henryku jego

dobrego przyjaciela z lat młodości Aleksandra Piotra Zająca – syna konduktora kolejowego, późniejszego absolwenta I LO im. Jana Długosza, które były zamieszczone w 1981r. w tygodniku *Dunajec* nr 42 – *Henryk był mi dobrze znany z młodości. Razem spędzaliśmy wolny czas nad Dunajcem, na Tłokach. Spotykaliśmy się zawsze w jednym miejscu, on oznaczał miejsce wbitą w piasek szyną na której zawieszal czerwoną gimnastyczną koszulkę i ćwiczyliśmy po swojemu.*

Po pracy w Mościcach pracował w sądeckich warsztatach kolejowych. Imponował wszystkim niezwykłą siłą, wysportowaną sylwetką. W Nowym Sączu powstaje w tym czasie Klub Sportowy z sekcją – podnoszenie ciężarów i w tym klubie również trenuje, zdobywa sukcesy, zaczyna się wyróżniać i znów rokować jak najlepsze nadzieje. Treningi te nie zawiodły i przydały się, ale w zupełnie innych okolicznościach dalszego życia Henryka. Był duszą każdego towarzystwa, lubiany – „duży mężczyzna o niespotykanym gołęmb sercu”. Po latach spędzonych na obczyźnie, u kresu jego życia przyjaciele określali go – „skąpy w słowach, a hojny w czynach”.

W wolnych dniach od pracy, obowiązków domowych, treningów wędrował w góry a zwłaszcza w Tatry, Pieniny.

Wybuchła wojna. Kampanię wrześniową odbył jako podoficer artylerii (bombardier), a po jej klęsce na hasło dostania się do tworzonej przez gen. Władysława Sikorskiego Brygady Karpackiej (2 kwietnia 1940 r. w Homs – Syria). W trudnych okolicznościach przedziera się przez Węgry do Rumunii, potem Syria, Palestyna – tutaj spotyka się z Piotrem Zającem,

dzięki któremu dowiadujemy się więcej o Henryku: *Henio – tak go nazywaliśmy służył w Karpackim Pułku Artylerii, ale często odwiedzał moją kompanię. Dał się od razu poznać jako wzorowy żołnierz i był podziwiany przez kolegów jako silacz. Sam podnosił i kładł lufę działa górskiego na juki przytroczone do muła, bacząc tylko uważnie, czy koledzy dobrze trzymają niesforne zwierzę, które czasami wierzgało w nieodpowiednim momencie.*

W sierpniu 1941 r. przetransportowano okrętami żołnierzy Karpackiej Brygady w rejon Tobruku, gdzie przez 110 dni stanowili główną załogę broniącą oblężoną twierdzę. Bohaterska obrona przeszła do historii II wojny światowej. Z Afryki dostają się do Włoch, biorą udział w kampanii włoskiej, walkach pod Monte Cassino. Henryk wraz z innymi szczęśliwie przeszedł obydwie kampanie i otrzymał za nie wiele odznaczeń polskich i angielskich. Już po zakończeniu wojny, 15 października 1945 r. w Anconie bierze udział w Międzysojusznich Zawodach Lekkoatletycznych, gdzie jak odnotowuje gazeta wojskowa – *drużyna polska składała się z 7 zawodników, którzy obsadzili 6 konkurencji i mimo braku treningu wszyscy Polacy przeszli przez ucho igielne przedbiegów i przedbojów, kwalifikując się do finałów. Henryk Zgłobicki zwyciężył w rzucie kulą wynikiem 12,66 m.* Po zakończeniu wojny przez ok. rok czasu jest nauczycielem wychowania fizycznego w liceum przy 3 Dywizji Karpackiej w Amandoli we Włoszech.

Gdy następuje demobilizacja, mimo ogromnej tęsknoty za krajem, decyduje się na wyjazd do Anglii.

Znowu przez rok czasu rozterka. Wieści z kraju, o którego wolność tak bohatersko walczyli, nieciekawe. Jest 1947 r. – po dłuższych rozważaniach decyduje się Henryk na wyjazd, a właściwie sam to nazywa w napisanym przez siebie krótkim testamencie – na tułaczkę – najpierw na wyspę u pld.-wschodnich wybrzeży kontynentu australijskiego – Tasmanię, aby po dwóch latach (1949 r.) przenieść się do miasta Adelaide. Mieszka tam ok. 20 tysięcy obywateli polskiego pochodzenia. Większość z nich zgromadzonych jest wokół Domu Polskiego, Domu Kopernika, Millenium Club, Polonia Adelaide Sports Club. W późniejszych latach jego pobytu w tym mieście powstaje Polski Teatr Stary (1955 r.), powstają zespoły folklorystyczne. Oprócz pracy zarobkowej w jednym z przedsiębiorstw budowlanych, od początku jest instruktorem Klubu Sportowego "Polonia", stałym członkiem wielu polskich stowarzyszeń. Nie wie dzie mu się źle. Zżera go tęsknota za krajem. Kiedy był w Jerozolimie kupił dwie obrączki z myślą o wybraniu sobie ukochanej. Postawił sobie jednak warunek – „Ożenię się tylko z Polką, będę miał tak jak moi rodzice dużo dzieci”. Na Polkę nie trafił, a lata leciały. Wszyscy podkreślają, że bardzo lubił dzieci. „Dochował” się więc piętnaścioro chrzestnych dzieci wśród przyjaciół z Polonii w Adelaide i o wszystkie bardzo dbał, rozpieszczał prezentami, spotkaniami.

Rozpaczwał w duchu, gdy w 1958 r. nie mógł przyjechać na pogrzeb mamy, a potem w 1964 r. na pogrzeb taty. Odwiedził Nowy Sącz w 1965 r. Zadbał o wygląd grobowca rodziców, od-



wiedział rodzinę, swoje ulubione w tym mieście miejsca. Był tak długo, jak mu pozwoliły polskie władze.

Odwiędził rejon Pienin, Tatr, ukochany Wawel w Krakowie, inne miasta na Sądecczyźnie.

Wraca do Adelaide, ma plany powrotu do Polski. W marcu 1967 r. musi poddać się ciężkiej operacji serca i w momencie, gdy dochodzi po niej do dawnej sprawności, dowiaduje się, że zaatakował go nieodwracalnie nowotwór. Operacja, dwutygodniowe cierpienia – umiera 11 czerwca 1968 r. Tuż przed śmiercią napisał krótki życiorys i testament. Życzeniem jego było przesłanie wszelkich po nim dokumentów, pamiątek wojennych, bogatych w zdjęcia życia na obczyźnie albumów do żyjącej rodziny w Nowym Sączu. Wraz z kufrem pamiątek przyszedł list od jego przyjaciół, wycinki z gazet grupy polonijnej w Adelaide. Cytuję niektóre zdania (zachowuję pisownię): *Szanowna Pani* (list był pisany 5 dni po śmierci Henryka – przyp. aut.) *Henio, mój kolega a chrzestny mojej córki zmarł po opatrzeniu przez księdza św. Sakramentami 11.VI.68 roku o godz. 11 rano (...) pogrzeb zrobiliśmy mu paradny, ludzi było około 300 i na mszy św. i na cmentarzu (...) trumna w kościele przykryta była Polską flagą, na fladze jego portret wojskowy, który jest moją własnością i odznaczenia wojskowe, które wszystkie Pani otrzyma (...). Po mszy świętej kiedy zwłoki wynoszono grano mu piosenkę „Karpacką” (...) z tego co zostawił chcemy mu po roku postawić pomnik, znaleźliśmy się 18 lat, straciliśmy wspaniałego przyjaciela (...) zamówiliśmy też za Henia wypominkowe msze przez cały rok u polskiego księdza*

(...) proszę też ofiarować w jego ukochanej Polsce mszę świętą za śp. Henia...

Tak pisał o jego odejściu redaktor Stanisław Weging w „Tygodniku Polskim” w Adelaide. Po przedstawieniu jego życiorysu, żegnał: *Odszedł od nas człowiek niezwykle skromny, zadowolony i prawy. Nie wiem czy jest jeszcze wśród nas ktoś inny, kto z taką łatwością potrafi zdobywać serca i stałą przyjaźń ludzką. Nie szukał taniej rozrywki, lecz ludzi podobnych sobie – prawych. Najchętniej przebywał z dziećmi i pewnie to obcowanie przyozdobiło Jego twarz pełnią radosnego uśmiechu, którym wszystkich zniewalał.*

Na żałobnej Mszy św., którą odprawił ks. dziekan Jan Kuczmański kościół nasz był wypełniony, jakby podczas niedzielnego nabożeństwa. Na twarzach widniał smutek i łzy, a zwłaszcza u dzieci i młodzieży. Pozostawił w Adelajdzie wiele synów i córek chrzestnych oraz liczne grono przyjaciół, którzy zachowają Go w pamięci i w modlitwie o wieczny spokój Jego duszy.

Zachowajmy i my w pamięci tego mocnego, wysportowanego, silnego żołnierza polskiego z Nowego Sącza, który nie wędrował przez inne kraje, aby je zwiedzać, ale wyszedł z ukochanych stron, aby po klęsce wrześniowej dalej o Polskę walczyć.

Anna Totoń

Dedykujemy pamięci sęddeckich rodów

Spis treści

Marcin Adamek i jego rodzina	3
Konrad Alexander	7
Rodzina Ameisenów	10
Józef Bulzak i jego rodzina	12
Józef Giza	16
Janina Habela-Juin	20
Chaim Halberstam	24
Ewa i Roman Hasslingerowie	26
Zofia Janczy	29
Stefan Jarosz	32
Zofia Kuhnen-Gawrońska	35
Ks. Władysław Lesiak	41
Ks. Stanisław Lisowski	45
Kazimiera Łagan z domu Mordarska	49
Marian Mółka	53
Ryszard Pietrkiewicz	57
Antoni Sitek i jego rodzina	60
Jan Słowikowski	66
Mieczysław Smoleń	72
Władysław Stefaniszyn i jego rodzina	76
Helena Regina Stuchły (Stuchly), Stanisław Jakub Stuchły (Stuchly) . . .	84
Jadwiga Wolska	88
Henryk Zglobicki	91



*Sądecka Biblioteka Publiczna
im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu
rok założenia 1891*

www.sbp.nowysacz.pl

ISBN 987-83-916924-4-8